

3426

BIBLIOTEKA NARODOWA

Nr. 51

Serja II

J. W. GOETHE

HERMAN I DOROTA

PRZEŁOŻYL
LUDWIK JENIKE

OPRACOWAŁ
ZYGMUNT ZAGÓROWSKI

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

<http://rcin.org.pl>

JAN WOLFGANG GOETHE

HERMAN I DOROTA

PRZEŁOŻYŁ

LEONIE JENIKE

OPRACOWAŁ

DR ZYGMUNT ZAGÓROWSKI

INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH
BIBLIOTEKA
ul. Krakowska 10, Nowy Świat 10
Tel. 268-33



KRAKÓW

NARZĄDEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁNI WYDAWNICZEJ

JAN WOLFGANG GOETHE

HERMAN I DOROTA

PRZEŁOŻYL

LUDWIK JENIKE

OPRACOWAŁ

Dr ZYGMUNT ZAGÓROWSKI

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 2
Tel. 26-68-63



3426

— KRAKÓW

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



23.114

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie
1928

<http://rcin.org.pl>

WSTĘP

I

POWSTANIE I UKAZANIE SIĘ »HERMANA I DOROTY«

Podróż do Włoch. Skąpany w świecie klasycznego piękna, wraca Goethe z Włoch 18 czerwca 1788 r. We Włoszech uświadomił sobie cel swego życia, zrozumiał, że jego powołaniem nie jest działalność państwowa lub malarstwo, lecz poezja. Poeta, który w ostatnich latach pobytu w Weimarze zaczął odrywać się od życia i tracić z niem kontakt, ożył na nowo pod technieniem piękna klasycznego i znów zadzierzgnął ścisły związek z wszystkimi objawami życia duchowego i fizycznego. We Włoszech dokonał się w nim powrót od przeduchowienia z okresu weimarskiego do pełnego barw i życia realizmu z okresu młodości. Ten powrót jednakże nie był cofaniem się wstecz, gdyż styl Goethego z tego okresu staje się pewniejszym, silniejszym i jaśniejszym; jednym słowem, pod wpływem sztuki klasycznej poeta dochodzi do pełnego zrozumienia piękna harmonji. We Włoszech zrozumiał, na czem polega piękno najwyższych kreacyj artystycznych. Odrzuca odtąd wszystko, co przypadkowe i dowolne, uwiecznia istotę rzeczy w tem, co istotne i uchwytnie. Odtąd tworzy typy, i w ten sposób z objęć naturalizmu wznosi się w dziedzinę klasycyzmu nowoczesnego.

Wspaniałą plastykę postaci *Hermana i Doroty* zawdzięczamy właśnie temu duchowemu przetworzeniu

się Goethego we Włoszech. Jakby z marmuru kute, wyraziste, typowe, a przecież z całym artyzmem utworzone, żyjące życiem indywidualnem postaci tego utworu zawdzięczają pobytowi poety we Włoszech swą żywość i koloryt.

Klasyczny świat sztuki plastycznej zbliżył też poetę do twórczości literackiej Greków. Homer, którego od młodości kochał, stał się dlań teraz nauczycielem techniki poetyckiej. Nie utonął jednak poeta w zimnym świecie klasycznym, owszem wrócił znów do ciasnego koła własnego narodu, do skromnych stosunków światka małomiasteczkowego. Nie znużenie lub wyczerpanie skierowały go jednak w tę stronę, lecz silne uczucie i przekonanie, że prawdziwą istotę człowieka, jego wewnętrzną wartość i istotę można znaleźć nawet w najbliższym otoczeniu, tuż obok siebie, w przejawach codziennego życia.

Poeta zwrócił się do pierwiastków życia narodowego i odebrał za to zasłużoną nagrodę. W żadnym bowiem utworze Goethego nie wypowiedział się z wyjątkiem i duch niemiecki tak głęboko i jasno, jak w *Hermanie i Doroci*. Nie był to przypadek, owszem świadomy zamysł poety, a świadectwem tego wstępna elegja, w której zapowiada, że zamierza wprowadzić czytelnika w dom niemiecki.

Przyjaźń z Schillerem. Wkrótce po powrocie z podróży włoskiej przypada początek pamiętnej przyjaźni Goethego z Schillerem. Ten związek dwóch genialnych pisarzy, związek realizmu z idealizmem, jest zupełnie wyjątkowem zjawiskiem w dziejach kultury i literatury.

Po długich latach wędrówek i błędzeń odnaleźli się ci dwaj genjusze, aby już nigdy się nie rozstać. Różnorodność ich uzdolnień artystycznych i psychicznych, która ich przedtem od siebie odpychała, tem silniej i głębiej związała ich teraz ze sobą. Zgodne współzycie literackie i wymiana myśli na tematy naj-

istotniej obydwóch interesujące cechowały tę wyjątkową przyjaźń literacką. Przyjaźń ta stworzyła atmosferę najwyższej twórczości literackiej. Okres od roku 1794 to dziesięciolecie najowocniejszej działalności, okres wymiany myśli, niekrępowanej osobistymi względami, pełnej wzajemnego popierania się i wspólnej pracy, dążącej do wyjaśnienia i rozwinięcia idei, kielkujących w sercach i umysłach wielkich poetów. Druga wiosna młodości nastąpiła dla nich. Zarówno Goethe jak Schiller piszą teraz utwory, które zostaną kamieniami węgielnymi literatury niemieckiej. U Goethego owocem tej przyjaźni są ballady, *Xenie*, *Herman i Dorota*. Schiller brał żywy udział w całej pracy nad tym utworem, to też dzieło to jest pomnikiem i owocem przymierza dwóch genjuszów poezji niemieckiej.

Zwrot ku poezji epicznej. W tym też czasie, a właściwie nieco wcześniej, bo jeszcze w r. 1793, zwrócił się poeta do poezji epicznej. Podczas wyprawy do Szampanji zajął się starym poematem niemieckim p. t. *Reineke - Lis*. Opracowując to epos zwierzęce, poeta przyobłókl je w heksametry, a praca ta dała mu pożądaną sposobność zyskania biegłości we władaniu tą formą.

Zwróciwszy się w stronę poezji epicznej i zainteresowawszy się formą heksametru, z najwyższym zajęciem zapoznał się Goethe z pomnikową pracą Fryderyka Augusta Wolfa, który w r. 1795 rzucił w *Prolegomena ad Homerum* nowe światło na istotę poezji Homerowej. Poeta początkowo był zapalonym wielbicielem teorii Wolfa, głoszącej, że nie jeden genialny poeta stworzył *Iljadę* i *Odyseę*, lecz że są one owocem twórczości szeregu rapsodów-homerydów. Zapragnął i on być »homerydą«, chociażby ostatnim.

Jeszcze jeden impuls, jeszcze jedno zdarzenie literackie skierowało Goethego w stronę sielanki epicznej. Oto właśnie teraz wydaje Voss zebrane w całość książkową pieśni *Luizy*. Böttiger i Schiller, stojący naj-

bliżej Goethego w okresie tworzenia *Hermana*, twierdzą, że poeta już w r. 1794 zaznajomił się z tematem, który stał się przedmiotem jego twórczości epickiej. Jak ziarno w ziemię rzucone, tkwił ten temat w duszy poety, dopóki nie wyrósł wspaniałym kwiatem jego twórczości poetyckiej.

Pierwotnie zamierzał poeta ubrać *Hermana* w formę dramatyczną. Miała to być sielanka dramatyczna w rodzaju sztuki *Jery i Bätely*. W tym czasie jednak uwaga Goethego zwrócona była w kierunku poezji epicznej, a jako owoc tej pracy powstała w maju 1796 r. elegja *Alexis i Dora*. Temat owej idylli, mówiący o nagłym powstaniu miłości dwojga młodych ludzi, którzy uświadomili sobie swą przynależność duchową dopiero w chwili, gdy miała ich spotkać długa rozłąka z powodu podróży Aleksego, niewątpliwie przywiódł poecie na myśl motyw o nagłej miłości dwojga dotąd sobie nieznanym ludzi, których los do siebie przybliży, by ich skuć ze sobą na zawsze, na dobre i złe chwile.

Czas powstania utworu. Już w początkach lipca 1796 r. rzucił Goethe pierwsze podwaliny pod nowy utwór. Praca nad tym poematem szła, wbrew zwyczajom poety, nader rażno. Pierwotnie zamierzał stworzyć odpowiednik do idylli *Alexis i Dora* dla *Almanachu Muz* na rok 1798. W miarę postępu pracy temat się jednak rozrastał i coraz bardziej porwał poetę. Gdy w sierpniu 1796 r. ukończył *Wilhelma Meistra*, oddał się z całą pełnią zadowolenia twórczego *Hermanowi i Dorocie*. Sprzyjał zaś tej pracy pobyt w Jenie i przyjaźń z Schillerem. W ciągu 9 dni (od 6—14 września) powstały 4 pieśni, odpowiadające obecnym pięciu, gdyż trzecia była złączona z drugą i stanowiła z nią całość. Duch poezji porwał poetę w swoje ramiona, jak później Mickiewicza podczas pisania *Pana Tadeusza*. I jak Mickiewicz później, tak Goethe obecnie odczytuje wieczorami w kole przyjaciół, zgrupowanych obok Schillera, ustępy w ciągu dnia napisane, i czerpie

od nich nowe impulsy. Nie przeszkadza mu też krótka podróż z księciem, podjęta w ostatnich dniach grudnia 1796 r., podczas której tworzy schemat całości. Natomiast nie sprzyja twórczości pobyt w Illmenau, chociaż otacza go środowisko małego miasteczka, gdzie mógł spotkać tę właśnie atmosferę, którą tak mistrzowsko w *Hermanie* odmalował.

Poemat, obliczony pierwotnie na sześć pieśni, rozrasta się, z tego też powodu przeciąga się ostateczne wykończenie utworu. Dwie ostatnie pieśni, które miały opowiadać o zalotach do Doroty i o wprowadzeniu jej w dom ojcowski, zawierały pierwotnie około 600 wierszy. Reszta, a więc około 530 wierszy (od V 79 do VII 47), gdzie pleban z aptekarzem są po raz drugi świadkami wędrówki wygnańców (odmalowanej już zresztą w pieśni pierwszej), powstała dopiero teraz i wcielona została do całości dodatkowo. Praca nad *Hermanem i Dorotą* trwa z małymi przerwami aż do 13 czerwca 1797 r., kiedy to poeta odsyła wydawcy ostatnią część rękopisu.

Ukazanie się i przyjęcie utworu. W początkach października 1797 r., a więc w rok po rozpoczęciu pracy, ukazał się poemat, właśnie jakby na uświetnienie pokoju w Campo Formio (17 października). Nakładca Vieweg ofiarował za prawo własności poematu bardzo wysokie na owe czasy honorarium, w kwocie 1000 talarów w zlocie. Pierwsze wydanie ukazało się jako *Taschenbuch*, równocześnie w kilku wydaniach, z których dwa były wspaniale oprawne i ozdobione miedziorytami. Następne wydania, w r. 1799, 1803, 1805, 1806, 1807, ukazywały się bez udziału poety; przejrzał on dopiero wydanie z r. 1808, umieszczone w X tomie jego *Pism*, nie wprowadzając jednak zmian istotnych.

Jakkolwiek najbliższy krąg przyjaciół i wielbicieli Goethego doskonale oceniał wartość i doniosłość poematu, to przecież nie brakło po ogłoszeniu utworu

małostkowych sądów ujemnych. Voss, który zagrzeł poetę swoją *Luizą* do twórczości epicznej, widział piękności szczegółów w tym utworze, nie docenił jednak ani piękności formalnych (heksametry), ani też uroku całości. Von Hennings, antagonistą Goethego, w swoim utworze *Genjusz Czasu* ocenił dzieło ujemnie. Także Klopstock odnosił się do *Hermana*, jak i do całej twórczości Goethego, niechętnie. Pierwszym drukowanym sądem o *Hermanie* był sąd Edwina Kocha, który w swym *Kompendjum historii literatury niemieckiej* nazwał *Hermana* naśladownictwem nieporównanej *Luizy*.

Niedługo trzeba było jednak czekać na poważną ocenę; dał jej wyraz przedewszystkiem A. W. Schlegel, w artykule zamieszczonym następnie w *Charakterystykach i krytykach*. W maju 1798 r. zapoznał się Goethe za pośrednictwem Schillera z obszerną pracą Wilhelma Humboldta, którego rozważania estetyczne głęboko wniknęły w istotę sztuki i twórczości. Probiez czasu wykazał wielką, nieprzemijającą wartość poematu, który pozostał perłą literatury światowej i w najcięższych dla narodu niemieckiego chwilach krzepił go i karmił zdrowym optymizmem.

Wkrótce ukazały się także tłumaczenia *Hermana* na obce języki. W r. 1800 przełożył go Bitaubé na język francuski, w r. 1802 ukazały się *Traductions interlinéaires de six langues, Allemande, Suédoise, Anglaise etc... de Hermann et Dorothee de Goethe, et autres*. Rychło pojawiły się przekłady na inne języki cywilizowane, także i na martwe języki klasyczne (w r. 1822 na łaciński przez B. G. Fischera, w r. 1825 przez Józefa hr. Berlichingen, w r. 1823 tłumaczenie pierwszej pieśni na język grecki przez A. W. Winklera).

Także sztuki plastyczne bardzo często szukały natchnienia w tem dziele. Wiele rysunków na jego motywach osnulych przedstawia dużą wartość. Natomiast przeróbka sceniczna Töpfera nie zrobiła wrażenia.

WPLYWY LITERACKIE

Sielanka w Europie i w Niemczech. U progu nowszej poezji stoi sielanka, reprezentowana w pierwszej linii przez powieści pasterskie, które w XVI i XVII wieku zalały Zachód Europy. Łatwo tę popularność sielanki wyjaśnić. W średniowieczu, po upadku wielkiej poezji ludowej i dworskiej, zwrócono się głównie w kierunku rozwoju wiedzy, zaniedbując poezję. Serce i uczucie nie mogło przyjść do swych praw, rozum panował. A przecież trudno było stłumić zupełnie prawa uczucia do wypowiedzenia się. Szukano więc wybiegu, którym stała się właśnie sielanka. Pozwalała ona przemówić uczuciu, przyczem poeta nie potrzebował się utożsamiać z osobami w poezji przedstawianymi. Skutkiem tego ucieczka poezji w krainę sielanki była tak powszechna, że wkrótce w pojęciu ogółu utożsamiała się poezja z idyllą bukoliczną. Sielanka ta oczywiście posługiwała się albo tłem starożytnym, w którym bożek Pan był uosobieniem idyllicznego świata klasycznego, lub też za teren akcji obierała świat biblijny, gdyż król Daniel, pieśniarz biblijny, wzrósł i wychował się też wśród pasterzy. Sielanka ta była oczywiście sentymentalną, gdyż jej zasadniczą cechą stanowiła tęsknota za idealnymi stosunkami, od których rzeczywistość była tak niestety daleka.

W Niemczech najwybitniejszym objawem tego rodzaju twórczości była Opitz'a *Hercynja* (1630 r.). Dzieło to doznało życzliwego przyjęcia, gdyż ucieczka w nierzeczywistą sferę poezji stanowiła pożądaną rozrywkę i oderwanie umysłów od klęsk i nieszczęść wojennych.

W wieku XVIII, w epoce poezji Lessinga, Klopstocka i Herdera, inne pierwiastki zapanowały w krainie poezji, a jednak pierwiastki sielankowe nie zniknęły i stały się częściami składowymi małych utworów dramatycznych, liryki, oper i epopoi biblijnych, oraz utworów opisowych, malujących naturę.

Wreszcie występuje na widownię poezji Salomon Gessner. Jak głęboko zawsze sielanka tkwiła w świecie starożytnym, świadczy to właśnie, że Gessner, Szwajcar z rodu, nie uznał swej ojczyzny i ludu swego kraju za nadających się do przedstawienia w poezji i znowu unknął w uludny wiek poezji arkadyjskiej. Sielanki Gessnera (1756 r.), biorące za przedmiot tylko uczucia subtelne i czułe, wzbudziły niesłychany podziw. Zaletą ich wielką i siłą, którą ku nim pociągała, było to, że nigdy jeszcze ani natura ani ludzie nie zostali w literaturze tak wyidealizowani. Ludzie Gessnera nie byli jednak postaciami realnymi; były to tylko personifikacje pewnych odczuć. Mimo swych zalet sielanki Gessnera w istocie rzeczy były tylko cackami porcelanowymi.

Dziwnym trafem nawet poeci okresu »burzy i naporu« (*Sturm und Drang*), którzy za przedmiot swej twórczości brali życie rzeczywiste, nie pozbyli się pewnej sielankowej sentymentalności. W *Ossjanie* ukochali przede wszystkim jego melancholję. Idylla nie wymarła, nabrała tylko wyraźniejszych rysów, np. u wybitnego przedstawiciela tej epoki, Fryderyka Müllera. W idylli członków t. zw. »Związku gajowego« w Getyndze znajdujemy nowe motywy. Zaczęło się, za przykładem Klopstocka, zwracać ku ideałom greckiej harmonji, a równocześnie pod wpływem rewolucji francuskiej interesować się losem i dołą ludu.

Jednak dopiero u Vossa zjawiają się żywi ludzie, wzięci z pośród rzeczywistego, współczesnego społeczeństwa. Już nie fantastyczny idealizm, lecz rzeczywistości ludzie, realne zdarzenia, istotne charaktery za-

ludniają świat poezji Vossa, znakomitego tłumacza arcydzieł Homerowych. Vossa *Luiza* wzrosła też istotnie, i w formie i w treści, na podkładzie poezji sielankowej.

Ta cała tradycja poezji sielankowej ciążyła na Goethem, który już od wczesnej młodości objawiał wrażliwość na elementa sielankowe. Dowodem tego chociażby odczucie sielanki na łonie rodziny pastora Brion w Sesenheim. W *Werterze* nie brak też scen idyllicznych. Dopiero po podróży do Włoch, odwróciwszy się od realizmu i znalazłszy swój ideał klasyczny, wszedł poeta na tę drogę pojmowania rzeczywistości, której owocem miał się stać *Herman i Dorota*.

Temat. Skąd zaczął poeta temat do tego utworu? Na pytanie to odpowiedziano definitywnie, wskazując ogłoszone w Nrze 138 pisma *Morgenblatt* z roku 1809 opowiadanie o luteranach, wygnanych w końcu roku 1731 z terytorjum arcybiskupstwa w Solnogradzie.

Opierało się ono na broszurze z r. 1732, która przedstawia przyjęcie wygnańców solnogradzkich w mieście Gera. Z broszurki przeszło opowiadanie z małemi zmianami do innych publikacyj o wypędzeniu luteran z Solnogradu. Z tego też źródła ogłosił ją G. Goecking w książce p. 1. *Całkowita historia emigracji luteran, wypędzonych z arcybiskupstwa w Solnogradzie* (Frankfurt i Lipsk 1734).

Ma ona tu tytuł: *Dowód Boskiej Opatrzności*. Zapoznanie się z tekstem da pogląd na treść, oraz możliwość stwierdzenia stopnia artyzmu poety, który pozwolił mu zwykłą anegdotę przetworzyć w arcydzieło:

Opatrzność Boską można było dostrzec na dziewczynie z Solnogradu, która z powodu różnicy religij opuściła ojca i matkę i w czasie podróży dziwnym sposobem wyszła zamaż. Dziewczyna ta wyemigrowała z innymi współobywatelami, nie zdając sobie sprawy, jaki ją los spotka i dokąd się uda. Gdy przechodzili przez okolice

miasta Oetting, spotkał ją syn bogatego obywatela z Altmühl i zapytał, jak jej się ta okolica podoba. Ona odpowiedziała: »Bardzo, panie«. Na dalsze jego pytanie, czy nie chciałaby przyjąć służby u jego ojca, odpowiedziała: »Bardzo chętnie. Byłabym wierną i pilną, gdyby mnie zechciał przyjąć do służby«. Opowiedziała mu też o wszystkim, co umie robić. Umie więc bydło karmić, krowy doić, pole uprawiać, siano grabić i spełniać inne gospodarskie czynności.

Ojciec owego młodzieńca często go zachęcał, aby się żenił, na co on przecież nie mógł się zdecydować. Gdy jednak wspomniani emigranci tamtędy przechodzili, zobaczył młodzieniec ową dziewczynę, która mu się bardzo spodobała. Udał się więc do swego ojca, przypomniał mu, jak często wzywał go do ożenku, i oświadczył, że już sobie narzeczoną wybrał; prosił też, by mu ojciec zezwolił na połączenie się z nią. Ojciec spytał, kim jest ta dziewczyna. On odrzekł, że jest to emigrantka z Solnogradu, która mu się bardzo spodobała. Jeżeli mu ojciec nie pozwoli ożenić się z nią, to wogóle nigdy się nie ożeni. Ojciec wraz z przyjaciółmi i zaproszonym kapłanem daremno trudzili się, by mu to wybić z głowy. Wreszcie ojciec zgodził się, a syn przedstawił ojcu swą wybraną. Dziewczyna jednak wiedziała tylko tyle, że ma być służącą, i w tem przekonaniu poszła z młodym człowiekiem do domu jego ojca. Ojciec zaś sądził, że syn wyznał jej już swą miłość, i dlatego spytał wprost, czy jej się jego syn podoba i czy go chce pojąć za męża. Ponieważ zaś ona nie wiedziała o niczem, była przekonana, że jest przedmiotem żartów. Odezwała się więc w ten sposób: »Nie należy ze mnie drwić; zgodzono mnie na służącą i dlatego też przyszedłem za synem. Jeżeli więc ojciec zechce mnie przyjąć, to pragnę z całą pilnością i wiernością służyć i zarobić na chleb, nie pozwolę jednak żartować z siebie«. Ojciec oświadczył jednak, że mówi serjo, a syn wyznał dopiero teraz prawdziwą przyczynę, dla której wprowadził ją w dom swego ojca, a więc, że serdecznie pragnie ją poślubić. Dziewczyna spojrzała na niego głęboko, chwilę milczała, i wreszcie odpowiedziała, że jeżeli jest to prawdą, iż on chce ją pojąć za żonę, godzi się chętnie i będzie o niego dbała jak o oko w głowie. Syn wręczył jej wtedy pierścionek zaręczynowy, ona zaś sięgnęła w zanadrze, dobyte sakiewkę, w której było dwieście dukatów, i usiłowała mu je wręczyć jako posag. W ten sposób odbyły się zaręczyny.

Czyż więc nie należy wobec tych okoliczności z pełnym podziwem zawołać: »Panie, jakże niepojęte są Twoje wyroki i niezbadane drogi!«

Stosunek poety do tematu. Poeta wyzyskał opowiadanie o emigrantach solnogradzkich bardzo wiernie. Podziwiać jednak należy artyzm, z jakim przekuł suchą anegdotę w arcydzieło epiczne.

Zasadniczą, a bardzo ważną zmianę wprowadził Goethe w szkielec akcji przez usunięcie pierwiastka wyznaniowego. Wygnańców z Solnogradu, uciekających przed prześladowaniami religijnymi, zastąpił emigrantami, uchodzącymi przed dzikością i gwałtownością wojsk Konwentu. Mistrzowska to zmiana. Poeta wznosił się w ten sposób ponad kwestję religijną, która dzieli naród niemiecki na dwie połowy, Niemcy katolickie i protestanckie, a natomiast wprowadził pierwiastek narodowy, uosobiony właśnie w współczuciu dla biednych wygnańców z lewego brzegu Renu. Jak dalece poeta pragnął usunąć pod każdym względem pierwiastek wyznaniowy, świadczy chociażby ta okoliczność, że duchowny, występujący w poemacie, jest pozbawiony wszelkich cech, które pozwoliłyby go zaliczyć do kościoła katolickiego lub do wyznawców protestantyzmu. To umożliwiło poematowi dostęp do serc całego narodu, bez względu na przynależność religijną, a utworowi nadało cechy narodowego eposu.

Wprowadzając moment patriotyczny, i to współczesny, stworzył poeta historyczne podłoże dla akcji faktycznie blahej, a uzyskał wspaniałe efekty artystyczne dla obranego przez siebie tematu, mógł bowiem rzucić obraz spokojnego, cichego życia małej miejsciny, małych trosk, ciasnego egoizmu i pospolitych przyjemności jego mieszkańców na tło poważnych wydarzeń historycznych, które zniszczyły niejedno istnienie, zburzyły niejedną rodzinę.

Według oświadczenia Goethego, akcja poematu rozgrywa się w sierpniu 1796 r. Niezupełnie ściśle odpowiada to prawdzie historycznej. Gdybyśmy chcieli odnaleźć te właśnie momenty historyczne, które od-

powiadałyby lokowi akcji w poemacie, powinniśmy się zatrzymać myślą przede wszystkim na roku 1792, kiedy Custine zajął Landau, Spire, Wormację i Moguncję. Wtedy to właśnie Zgromadzenie Narodowe poleciło złożyć wojsku nową przysięgę na wolność i równość. Wtedy też z pewnością niejedyn obywatel niemiecki był pełen napięknieszych nadziei, słysząc (VI 9)

O swobodzie powszechnej, o prawach i bratniej równości.

Kraj zajęty przez Francuzów był jednak przez nich uważany i traktowany jako obszar zdobyty. Mimo pięknych słów o wolności, równości i braterstwie, dopuszczano się zdzierstw i nakładano na ludność niezmiernie ciężary. Oczekiwano więc z upragnieniem wybawienia z tej sytuacji, i wkońcu przyszło ono (VI 41):

I zwróciło się szczęście na naszą stronę.

Te właśnie słowa mogą się odnosić do zwycięstw Prusaków i Austrjaków, którzy w 1793 r. zdobyli Moguncję, zmusili Custine'a do ustąpienia i przywrócili wolność zajętych okolicom. Może właśnie wtedy rozgoryczony lud mścił się na ciemieżcach. Los wojny jest jednak zawsze niepewny: w maju 1794 r. wojska niemieckie wyparto za Ren, a Francuzi stali się znów panami tych okolic. Wtedy też wiele rodzin niemieckich, nie czekając ponownego najścia zwycięzców, opuszczało gromadnie okolice Renu i szukało przytułku jak najdalej od terenu walk. Wtedy też mogli szukać ocalenia w ucieczce mieszkańcy tej gminy, której naczelnika poznajemy w poemacie. W tym samym roku 1794 rozpoczęto rokowania pokojowe, które zakończyły się pokojem w Bazylei, 5 kwietnia 1795 r. To właśnie, że rokowania pokojowe były rozpoczęte i panowało powszechne pragnienie pokoju, zdaje się usprawiedliwiać optymizm właściciela gospody, który twierdzi (I 161):

Już ustają walczący i wszystko wróży nam pokój.

Skreślony bieg zdarzeń historycznych zdaje się świadczyć, że akcja poematu przypadłaby — biorąc pod uwagę ściśle tekst poematu — na lato 1794 r.

Wpływ poezji homeryckiej. Cała natura Goethego, zwłaszcza po podróży do Włoch, skłaniała go do twórczości na polu liryki i eposu. Wewnętrzny spokój i umiarkowanie, a także chęć unikania ciężkich konfliktów, zarówno w życiu, jak w poezji, szybko zasłoniły mu pierwotne wzory szekspirowskie, a kierowały go do eposu i jego mistrza, Homera. W eposie tak pojętej, jak ją stworzył Homer, panuje spokojny objektywizm: poeta nie ujawnia swych własnych przeżyć i odczuć, lecz odmalowuje to, co skończone i dokonane. Indywidualność poety cofa się, staje się on tylko przedstawicielem narodu, który nam w typowych postaciach przedstawia. Bohater jest tu tylko przedstawicielem ogółu — ludu i czasu. Postępowanie jego to wynik nie jego własnej indywidualnej woli, lecz wypadkowa woli narodu, którego jest przedstawicielem.

Najprostszemi środkami uzyskuje Goethe, za przykładem Homera, najwspanialsze rezultaty. Środków poetyckich, którymi za wzorem Homera się posługuje używa jednak nader skąpo i oględnie. Porównania np. szeroko rozprowadzonego użył właściwie tylko raz, na początku VII pieśni. Pozatem spotykamy jedynie porównania zaznaczone, nie zupełnie rozwinięte, np. gdy porównuje Hermana do marmurowego posągu, lub gdy wspomina, że człowiek nie może jak grzyb tkwić przy ziemi (III 8 i n.)

Pozatem jednak używa poeta często homeryckiego powtórzenia słów końcowych pewnego wiersza na początku następnego, oraz zaczyna kilka wierszy od tych samych słów. Kilkakrotne powtarzanie tych samych słów należy również do środków homeryckich, używanych jednak zawsze w miarę i tylko dla nadania poematowi ogólnego charakteru epickiego.

Temu samemu celowi służą i inne od Homera zapożyczone zwroty lub ozdobne przymiotniki.

Wpływ teorii Lessinga. W sposób bezwzględnie konsekwentny stosuje się Goethe do zasad, które ustalił Lessing w *Laokoonie*. Według zdania Lessinga, popartego przykładem Homera, nie powinien poeta malować obrazów, lecz tylko odzwierciedlać czynności; przedmioty zaś i osoby mogą być odmalowane tylko przy sposobności odtwarzania akcji. Homer nie opisuje nam uzbrojonego Agamemnona, lecz każe mu ubierać poszczególne części zbroi; nie opisuje tarczy Achillesa, lecz odtwarza, jak ona powstaje. Goethe nie odmalowuje też rozległego gospodarstwa ojca Hermana, lecz pozwala nam towarzyszyć matce Hermana, szukającej syna. Obserwując jej kroki, wyrabiamy sobie pojęcie o miejscowości, jej rozkładzie i zamożności właściciela. Homer nie odmalowywał też piękności osób, występujących w poemacie, lecz kreślił tylko wrażenie, jakie piękność danej osoby wywiera na otoczenie. Podobnie stwierdza proboszcz, zobaczywszy Dorotę, że rozumie Hermana, dlaczego stara się zyskać rękę takiej dziewczycy.

Wpływ Biblii. Jak wskazują pozostałe po poecie zapiski (*Tag-und Jahreshfte*), w roku 1797 zagłębił się on w studjum biblijnym; w szczególności krytycznym badaniom poddał opis podróży Żydów przez pustynię. Bezsprzecznie odbiło się to bardzo wyraźnie na tej części poematu, która z pewnością nieco później powstała (V 79 do VII 47), a która opowiada o podróży aptekarza z duchownym, w celu odszukania Doroty wśród wygnańców. Cały ten ustęp nacechowany jest tonem biblijnym i przypomina właśnie te ustępy Biblii, które poeta rozważał krytycznie. Charakter biblijny posiada więc sam sędzia, który poniekąd przypomina Mojżesza i również jest przywódcą ludu w wędrówce. Ta godność i powaga, które go cechują, są właśnie odblaskiem powagi postaci biblijnych.

Słusznie zatem z Mojżeszem i Jozuem jest on porównany. Scena u studni, rozmowa u studni, wręczenie dzbana młodzieńcowi, wszystko to jest charakterystyczne dla poezji biblijnej, i motywy te są niewątpliwie stamtąd zapożyczone. Także myśl starania się o rękę dziewicy przez starszego pośrednika przypomina zwyczaj starobiblijny. Wreszcie w tej części poematu pojawiają się wprost liczne wzmianki o historii świętej (V 197), o zjawieniu się Boga w krzaku gorejącym (V 203), tak, że mimowoli myśl czytelnika kieruje się w tę stronę.

Wpływy literackie zaciężyły na poemacie i jego wykonaniu ogółem stosunkowo niewiele. Najsilniejszym, przeważnym, okazał się wpływ poezji homeryckiej; odbił się on więc na wyborze formy wiersza (heksametru), na toku opowiadania i na ogólnym charakterze utworu. Sam temat, zaczerpnięty z zewnątrz, dał szkielet akcji, pod względem artystycznego wykonania nic absolutnie poecie nie ułatwiając.

III

PIERWIASTEK AUTOBIOGRAFICZNY

Topografja. Cała twórczość Goethego tkwi żywymi korzeniami we własnych jego przeżyciach. Wszystkie jego utwory są — jak stwierdza w rozmowach z Eckermannem — okruciami wielkiej spowiedzi artystycznej. To wynurzenie Goethego daje podstawę, by doszukiwać się pierwiastków autobiograficznych także i w *Hermanie*. Niektóre utwory, np. *Cierpienia Wertera*, są jakby kartami artystycznie przetworzonego pamiętnika poety; w innych pierwiastek autobiograficzny jest nie mniej silny, lecz trzeba wejrzeć bliżej, by go odnaleźć, a w ten sposób wnikać głębiej w istotę dzieła.

Samą akcję poematu, zapożyczoną z opowiadania o emigrantach z Solnogradu, umiejscowił poeta w małym miasteczku, którego mieszkańcy stoją na wyższym poziomie umysłowym niż wieśniacy, nie znają jednak trosk, nękających mieszkańców wielkich miast, i zajmują się głównie rolnictwem. Wybór takiego właśnie środowiska był wskazany przede wszystkim przez anegdotę, którą poeta wyzyskał. Duży wpływ wywarła w tym względzie i *Luiza Vossa*. W obiorze miejsca akcji zaznacza się zatem także wpływ sielanki, jako gatunku literackiego.

Miasteczka, w którym toczy się akcja *Hermana*, nie oznacza poeta żadną nazwą. Kreśląc jego bogatą roślinność, miał przed oczyma okolice nadreńskie. Znał tę część Niemiec z czasu swych wędrówek i kochał istotnie, żywo więc i barwnie odmalował te okolice. Ojczyste miasto Hermana leży na prawym brzegu Renu, oddalone odeń o kilka godzin drogi, gdzieś między Menem a Nekarem. Wszelkie dociekania, które mianowicie miasteczko miał poeta na myśli, musiały chybić celu. Domyślano się przede wszystkim, że to Illmenau (w Turyngji), gdzie Goethe często przebywał; wskazywać je mogłaby »gospoda pod Złotym Lwem«, która istotnie w Illmenau istniała i w której sam Goethe mieszkał. Topografja tego miasta nie odpowiada jednak opisowi w poemacie. Wskazano i miejscowość Buchweiler, w Alzacji, którą poeta odmalował w *Dichtung und Wahrheit* barwnymi podobniami, jak tło dla akcji *Hermana*. Także miasteczko Artern, w Turyngji, ma odpowiadać stosunkom topograficznym przedstawionym w utworze. Z tego miasteczka wywodził się rzekomo ród poety, i Goethe miał je odwiedzać kilkakrotnie.

Rzucono wreszcie myśl, że akcja *Hermana* toczyła się pierwotnie w Frankfurcie, ojczystym mieście poety. Za tem przypuszczeniem miała przemawiać ta okoliczność, że poeta kilkakrotnie przerabiał cztery

pierwsze pieśni, zacierając te rysy topograficzne, które wskazywały Frankfurt; mimo to zostało jeszcze w utworze kilka szczegółów, które mogłyby uzasadniać tę koncepcję. Naprowadza na nią np. wzmianka (w pieśni III) o Strassburgu i Mannheimie; wymieniony tuż obok nich Frankfurt mógł wejść tam później, w miejsce jakiegoś innego miasta. Na Frankfurt — a ściślej mówiąc na dom rodzicielski — naprowadzają takie szczegóły, jak brama wjazdowa, w której zasiada całe towarzystwo, lub pokój Hermana na pięterku; tak rzeczywiście mieszkał poeta w domu ojcowskim. W poemacie znalazły także oddźwięk pewne wspomnienia z okresu przebudowy domu rodzicielskiego. Bramka w murze miejskim, pozwalająca przejść z zabudowań gospodarczych wprost do ogrodów i winnic, odpowiada najzupełniej stosunkom w domu ojca poety. Przywilej ten istotnie uzyskała rodzina Goethego dzięki zasługom dziada poety, burmistrza Frankfurtu.

Ostatecznie Goethe, podobnie jak później Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, nie umiejscowił akcji w jednej konkretnej miejscowości, lecz wyposażył miasteczko nadreńskie w wiele realnych szczegółów, zebranych z osobistych obserwacji w różnych okolicach ziem nadreńskich oraz w ojcystym Frankfurcie. Tak zatem z cech charakterystycznych, pełnych istotnego realizmu, odtworzył idealne miasteczko niemieckie i otoczył je atmosferą miłości, począją ukochanych okolic nadreńskich, które dobrze znał z lat młodości.

Właściciel gospody. Aby ożywić osoby występujące w samej anegdocie, użył poeta rysów z najbliższego swego otoczenia, a mianowicie wyposażył rodzinę właściciela gospody »pod Złotym Lwem« w rysy najbliższych sobie, a często i najdroższych osób.

W ojcu Goethego musimy się dopatrzeć wzoru właściciela gospody. Ojciec Hermana żyje gorącym pragnieniem, by syn jego wstąpił jak najrychlej

w związku małżeńskie. Wiele jest ku temu powodów. Przedewszystkiem pragnie, by synowi było w życiu jak najlepiej, by znalazł cel życia. Chodzi mu jednak także o to, by syn w ten sposób wznosił się w hierarchji miejscowej, by wrósł w swe miasteczko rodzinne, związał się z niem na stałe. Wreszcie spodziewają się rodzice Hermana, że z chwilą wejścia pod ich dach synowej zapanuje w ich domu harmonja i wypełni się luka po utraconej przed laty córce. — Zupełnie podobne stosunki panowały w domu poety po jego powrocie z Wetzlaru. Rodzice pragnęli jego małżeństwa, by wyrwać go z towarzystwa młodych literatów, po których nie spodziewali się niczego dobrego, a związać go z ojczystem miastem na zawsze. Oczywiście ojciec Goethego mógł pragnąć także tylko takiego związku, któryby był dla rodziny zaszczytny, a synowi pozwolił wysunąć się na czoło miasta. Wejście w dom synowej miało rodzicom Goethego zastąpić dotkliwy uszczerbek, jaki odczuwali po zamążpójściu córki, Kornelji, miało przywrócić równowagę stosunków i harmonję, której w domu (zwłaszcza między ojcem a synem) nie było.

Podobieństwo zachodzi nietylko w analogicznych stosunkach domowych. Już sama postać właściciela gospody żywo przypomina starego Goethego. Poeta zapamiętał jego sztywny chód, jego odmierzone kroki, dbałość o to, by nadać sobie zewnętrzne pozory powagi; ojciec ulegał łatwo podrażnieniu, i później równie łatwo dawał się w gniewie ulagodzić. Wszystkie te rysy znajdujemy u właściciela gospody »pod Złotym Lwem«. Ustosunkowanie się obu do otoczenia było także identyczne. Obydwaj podróżowali, i podróżom zawdzięczali szerszy krąg myśli. Dlatego też gorąco zalecali swym synom ten sam sposób kształcenia się. Obydwaj chcieli widzieć swe dzieci na wyższym szczeblu drabiny społecznej, niż ten, na który sami się wzniesli; sami bowiem nie osiągnęli wymarzonego celu

życia i pragnęliby go widzieć spełnionym w dzieciach. Od synów wymagają zatem wiele, i gniewa ich, że ambicje ich nie sięgają tak wysoko, jak ich własne. Stąd też stosunek ojców do synów jest nieraz krytyczny. Nawet ten drobny rys, że właściciel gospody »pod Złotym Lwem« od lat zajmuje się budownictwem miejskiem, jest poniekąd zapożyczony od starego Goethego, który dał wyraz swej żylce do budownictwa, sam sobie wygotowując plany przebudowy domu.

Nie wszystkie jednak rysy charakteru swego ojca przeniósł poeta na ojca Hermana. Część ich, a zwłaszcza mniej sympatyczne, przeszła na aptekarza. Daleko posunięła oszczędność, pedantyczność, małostkowość i pewien egoizm, to właśnie ujemne rysy ojca poety. Co więcej, nawet metody wychowawcze starego Goethego, który przebierał się, aby wieczorem strachem dzieci do łóżek zapędzać, zapożyczył od niego ojciec aptekarza; i on przecież zalecał przestrach jako środek wychowawczy: zniecierpliwionemu synkowi zwracał uwagę na trumnę, jako na ostatni etap życia.

Matka Hermana. Jak w *Götzu* dla Elżbiety, tak w tym poemacie dla matki Hermana prawzorem była matka Goethego. Użyczyła jej ona nie tylko swego imienia, lecz także wielu cech charakteru. Przewszystkiem stosunek tej postaci do męża i syna jest taki sam, jaki był w domu Goethego. Matka pośredniczy między synem i ojcem; stara się łagodzić burze, jakie zły humor ojca sprowadzał na głowę młodzieńca, i istotnie umie w porę odwrócić grożące niebezpieczeństwo. Dzięki miłości macierzyńskiej potrafi stanąć bliżej jego serca i zdobyć jego zaufanie, w niczem zresztą nie podkopując miłości ku ojcu i należnego mu szacunku. Także sławiona przez poetę skłonność i chęć do opowiadania widoczna jest w słowach matki Hermana, czyto gdy sama opowiada o pożarze, czy też gdy swych przyjaciół do opowieści pobudza. To odbicie matki w poemacie, a zwłaszcza

w IV pieśni, tak było żywe, że odczytywanie tej pieśni wzruszało poetę do łez, które niewątpliwie były wyrazem rozczulenia na myśl o chwilach młodości.

Jak chętnie Goethe, pisząc *Hermana*, posługiwał się wspomnieniami osobistemi, świadczy chociażby ten drobny szczegół, że domowy ubiór właściciela gospody jest ubiorem dziadka poety, w jakim go wnuk zapamiętał i w swem wyobrażeniu utrwalił.

Herman. Charakter Hermana wy pływał poniekąd z dostarczonej z zewnątrz fabuły poematu. Mimo to pewne rysy charakteru poety weszły do charakteru jego bohatera. Okoliczności, wśród których rozgrywa się akcja, są także w wielu wypadkach oddźwiękiem wydarzeń z życia Goethego lub jego wrażeń. Jakkolwiek poziomy wykształcenia i inteligencji Hermana a Goethego są oczywiście zupełnie różne, wobec czego nie może być mowy o podobieństwach istotnych, to przecież nawet przy takim ustosunkowaniu tych dwóch postaci widać jasno, że prawzorem dla Hermana był sam Goethe. Świadczy o tem przedewszystkiem to, że w toku akcji Herman wyrasta znacznie ponad pierwotne założenie. Okazuje się on bowiem wkońcu tak silnym, zdecydowanym, a przecież w uczuciach delikatnym, iż nie wystarczy wyjaśnienie, jakoby »prawdziwa miłość przemieniała młodzieńca w mężczyznę»; gdyby bowiem pewne pierwiastki nie tkwiły w kimś w stanie potencjalnym, nie mogłyby następnie ujawnić się czynnie. Wreszcie mimowoli dał Goethe temu wyraz, gdy Herman, który według założenia poety ma około 19 lat, opowiada matce w ogrodzie o swoich przeżyciach i walkach duchowych, których świadkiem był pokoik w domu ojcowskim. Tak mógł mówić o swoich czasach frankfurckich sam Goethe, ale nie młody Herman, który ze względu na swój wiek takich uczuć jeszcze nie przeżywał.

Przedewszystkiem kolizja między Hermanem a ojcem jest żywym oddźwiękiem kolizyj między poetą a sta-

rym Goethem. Ponadto poeta wyposaża bohatera w niektóre rysy swego własnego charakteru. Pomijając już wspomniane, wspólne obydwom przeżycia duchowe w strychowym pokoiku kawalerskim, widzimy, że obydwaj zwykli w zmartwieniu szukać samotności, która koi ich żale i bóle; reszty dokonywa, znowu u obydwóch, zaufanie do matki i jej życzliwa, kojąca dłoń. Pewna dobroduszość, zwłaszcza w stosunku do dzieci, cierpliwość i wytrwałość w znoszeniu przykrości, przy równoczesnej łatwej wybuchowości w momentach rozstrzygających, to dalsze wspólne cechy Hermana i Goethego.

Zachowanie się i przeżycia Hermana w domu bogatego kupca, o którego córkę miał się starać zgodnie z zaleceniami ojca, przypominają znowu chwile, jakie przeżył Goethe w domu Schönemannów; Lili Schönemann, narzeczona Goethego, także nie była pozbawiona pewnej kokieterji, a już zupełnie antypatyczne było mu całe jej najbliższe otoczenie. Może nie takie same uczucia wstydu czy ośmieszenia wynosił Goethe z domu Schönemannów, lecz napewno były to uczucia niemiłe lub przykre. Dał im wyraz w utworze *Lilis Park*, gdzie przedstawia siebie jako niedźwiedzia, który w gronie eleganckich ludzi, otaczających Lili, wzbudza tylko niesmak. Takie uczucia ośmieszenia przeżywał także Goethe jako student w Lipsku, a później w Strassburgu. Z równą, jak Herman, przykrością musiał się poddać kunsztownym zabiegom fryzjerskim, byle tylko nie odbijać od mody współczesnej.

Możnaby wreszcie dopatrywać się jeszcze pewnego osobistego oddźwięku w motywie, którym posłużył się Goethe, by miłość Doroty i jej charakter ukazały się w całej jasności i bezinteresowności. W tym celu akcja poprowadzona jest tak, że Dorota wchodzi w dom Hermana nie jako jego narzeczona, lecz jako służąca, zgodzona do pomocy dla jego rodziców. Słowa duchownego wyrywają z jej serca wyznanie. Otóż Goe-

the, jak świadczą jego wynurzenia w *Dichtung und Wahrheit*, sam często posługiwał się tym środkiem, by, tając swe nazwisko i stan, poznać istotne usposobienie i nastrój ludzi w stosunku do siebie. Jako »alumn« zjawia się w Sesenheim, — nie dając się poznać, zjawia się u swego późniejszego przyjaciela Junga - Stillinga, i t. d.

Dorota. Pewne podobieństwo sytuacji zachodzi niewątpliwie między losami Doroty a przygodami byłej narzeczonej Goethego (1775), Lili Schönemann, jako pani Türkheim. Zarówno bohaterka opowiadania, jak i dawna narzeczonea Goethego zmuszone były uciekać, jako Niemki, z lewego brzegu Renu na prawy. Pani Türkheim musiała w 1794 r. uciekać pieszo, z sześciorgiem dzieci, przed rewolucjonistami francuskimi. O jej przygodach, tulaczce i dzielności dowiedział się poeta wkrótce i niewątpliwie odczuł je żywo. Na ukształtowanie akcji nic mogło to oczywiście wpłynąć, gdyż akcję przejął w całości z zewnątrz; można jednak bezsprzecznie przypuścić, że malując dzielną, bohaterską postać Doroty, myślał o Lili, i bohaterkę swoją wyposażył w jej przymioty. I Lili Schönemann wykazywała, jako pani Türkheim, wielką moc charakteru, pewność siebie i poczucie godności osobistej, przy równoczesnej tkliwości uczucia. Poeta przedstawia Dorotę jako osobę, która tragicznie straciła narzeczonego. Szczegół ten znajduje także swój odpowiednik w życiu Lili Türkheim, która, już po zerwaniu z Goethem, była narzeczoną niejakiego Bernarda; i ten zmarł na tragicznej tulaczce, zdala od ojczyzny.

Hipotezę co do wpływu wspomnień o dawnej narzeczonej na tworzenie się postaci Doroty zdaje się potwierdzać i ten ciekawy szczegół, że poeta żadnym rysem charakterystycznym nie zaznaczył, iż Dorota jest wieśniaczką. Postać mieszczyki, Lili Schönemann, zasłoniła poecie wzór zaczerpnięty z opowiadania o emigrantach z Solnogrodu. A przecież poeta mógł

był bardzo łatwo jakimkolwiek szczegółem zaznaczyć gospodarskie zamiłowania Doroty, jak to uczynił odmalowując zachowanie się matki Hermana, kiedy to, idąc przez ogród, zbiera po drodze gąsienice i podpiera drzewa owocowe.

Można pozatem domyślać się, że pewne rysy do charakterystyki Doroty zapożyczył poeta z postaci Krystyny Vulpius, która też weszła w dom jego pierwotnie nie jako żona, a dopiero później zdobyła jego serce i przywiązanie.

Nasuwa się przypuszczenie, że poeta już po zapoznaniu się z anegdotą o emigrantach dowiedział się o przeżyciach Lili i znalazł w owej anegdocie odpowiednią formę, by w nią zamknąć opowieść o losach Lili, o swej miłości ku niej, oraz swoje poglądy na rozgrywające się właśnie wypadki polityczne światowej wagi. Lata 1775 (przeżycia osobiste Goethego) i 1795 (czas akcji poematu) zwały się z sobą w twórczym umyśle poety. Goethe stopił w tyglu artyzmu i wlał w formę anegdoty, z zewnątrz dostarczonej, przeżycia swej młodości, swego domu rodzicielskiego, swych rodziców i swej miłości.

Proboszcz. Postać duchownego przypomina niektórymi rysami Herdera z lat około 1770 r. I on, podobnie jak proboszcz, który towarzyszył baronowi, podróżował i zyskiwał doświadczenie jako towarzysz księcia Holstein-Eutin. Poeta daje wyraz poglądom Herdera, gdy, malując duchownego, wyzwala go z wszelkiego charakteru dogmatycznego; akt zaręczyn, przez niego dokonany, nie nosi też żadnych cech ceremonjału kościelnego. Cały pogląd duchownego na świat i jego idee odpowiadają pogładowi Herdera, ale z jednym zastrzeżeniem: w postaci plebana brak ducha negacji i krytycyzmu, które cechowały Herdera. Tłumaczyć to można w ten sposób, że poeta rozdzielił rysy Herdera między duchownego i aptekarza, dwie postaci kontrastujące z sobą. Pozatem istnieje jeszcze

jedna, i to głęboka różnica: Herder był zwolennikiem rewolucji francuskiej, pleban zaś jest konserwatystą.

Pewnych szczegółów do odmalowania postaci duchownego mógł, według zdania jednego z badaczy, dostarczyć proboszcz Ewald. Poeta spotykał się z nim w 1775 r. w Offenbach, w towarzystwie Lili Schönmann. Złączenie postaci emigrantki z postacią Lili mogło naprowadzić poetę także na myśl, by uposażyć duchownego w rysy charakteru Ewalda.

Psychologia przeżyć wojennych. Niezmiernie ważnym momentem w powstaniu dzieła jest osobisty udział poety w zdarzeniach historycznych tego okresu. Odmalował go w swych autobiograficznych notatkach: *Kampanja francuska* (1792) i *Oblężenie Moguncji* (1793). Szczegółowe porównanie tych dwóch szkiców pozwala stwierdzić cały szereg drobnych spostrzeżeń, zdań, uwag i zdarzeń, które później, przetopione w tyglu poezji, zabarwiły poemat właśnie żywym odczuciem rzeczywistości, wzbogaciły utwór mnóstwem realnych szczegółów, zaobserwowanych z życia, a dlatego właśnie tak wyrazistych i zabarwiających anegdotę, zaczerpniętą ze starych roczników polemicznych, rumieńcem realnego życia współczesnego. Psychologia przeżyć wojennych, z którą Goethe zapoznał się naocznie podczas swego udziału w walkach (przedstawionego w szkicu *Kampanja francuska*), znalazła odbicie w wielu rysach wygnańców, ich odnoszeniu się do losu, zdarzeń współczesnych, jak i w odmalowaniu ich charakteru, godności i powagi, z jaką znosili zły los i tułaczkę.

Także w zbiorze nowel zatytułowanym: *Rozrywki niemieckich emigrantów* znajdujemy szereg usłępów, które mają swe odpowiedniki w *Hermanie i Dorocie*.

Rola pierwiastka autobiograficznego. Malując przedstawicieli małomiasteczkowego życia, mógł być Goethe bardzo łatwo popaść w nastrój satyryczny lub ironiczny. Ochronił go od tego właśnie pierwiastek osobisty, który zabarwił poemat. W całej pełni okazał

tu poeta mistrzowską zdolność stwarzania nowej artystycznej całości z przeszłości i teraźniejszości, z prawdy i poetyckiego zmyślenia. W przepojeniu utworu pierwiastkami osobistymi trzeba też szukać powodu, że ton utworu jest tak żywy i ciepły. Goethe bowiem, to nie literat zawodowy, ale człowiek czynu, dla którego każdy nowy utwór był czynem, bo wyzwał go często z przeżyć osobistych, wyswobadzał od nurtujących go problemów i artystycznych wizyj. »Prawda i poezja«, a właściwie prawda skąpana w poezji, to hasło twórczości Goethego w okresie *Hermana*, to klucz do zrozumienia roli pierwiastka autobiograficznego w całej jego twórczości.

IV

CHARAKTERYSTYKA UTWORU

Elegja wstępna. Elegja ta stanowi pewnego rodzaju przedmowę do utworu. Napisał ją poeta w początkach grudnia 1796 r., podczas pracy nad *Hermanem*, i jako jego zapowiedź przesłał Schillerowi. Wydrukowana dopiero w 1800 r., weszła jako wstęp do epepei w 1820 r. Poeta występuje tu jako przedmówca, opowiadając o sobie, o publiczności, o swem dziele. Wszystko, co prozaiczne i niskie, usunięte jest z tej elegji, a utwór tchnie naturalną prostotą życiową, wzruszającym zaufaniem i serdecznością. Elegja zbliża nas do osobistości poety, do jego ogniska rodzinnego; jest ciepłą, osobistą spowiedzią, wprowadza czytelnika w bezpośrednią atmosferę geniusza i jego twórczości, wskazując zasadnicze momenty genezy utworu. *Herman* ma być zatem dumną odpowiedzią na ataki niechętnych poccie. Ataki te wywołały zwłaszcza jego *Elegje rzymskie*, *Epigramaty*

weneckie i *Xenie*, utwory, w których wzorował się na poetach rzymskich, Propercjuszu i Marcjalisie (stąd wzmianka o nich w początkowych wierszach utworu). Wskazuje też tutaj drogi, któremi umysł jego doszedł do stworzenia tej genialnej epopei z życia niemieckiego ludu: Homer, Voss, Wolf — to poszczególne wstrząsy i pobudki, które skierowały go w tę dziedzinę twórczości.

Podział poematu. Cały poemat dzieli się na dziewięć pieśni. Na wzór Herodota, który dziewięć ksiąg swej historii oznaczył imionami dziewięciu Muz, zatytułował także Goethe każdą pieśń podwójnie. Pierwszy tytuł, to imię jednej z Muz. Porządek jednak, w jakim nazwiska ich umieścił, jest inny, niż u Herodota, jest rozmyślnie zmieniony. U greckiego historyka nazwy Muz nie mają żadnego związku z treścią poszczególnych ksiąg; u Goethego można dopatrzeć się w kilku pieśniach związku między ich treścią a wyborem Muzy. Szereg ich rozpoczyna Kalliope, Muza poezji bohaterkiej; nazwą Muzy historii, Klio, opatrzył poeta pieśń, w której odmalowane są wydarzenia rewolucji francuskiej. Erato, Muza poezji miłosnej, patronuje pieśni, w której para kochanków spotyka się. Tak samo można się dopatrzeć związku między nazwami Muz Talii, Melpomeny, a treścią odpowiednich pieśni. Inne pieśni otrzymały jednak nazwy dowolne, bez głębszego związku treściowego, z wyłączeniem znowu pieśni ostatniej; tu szereg cały zamyka Urania, Muza astronomji, gdyż poeta, kończąc swój utwór, chce niejako skierować nas od ludzkich, małych przeżyć w dziedzinę wszechświata. Obok nazw Muz posiadają poszczególne pieśni jeszcze tytuły dodatkowe, mające bezpośredni związek z ich treścią.

Utarty zwyczaj każe poetom epicznym wzywać na początku utworu pomocy Muz. W *Hermanie* znajdujemy tę inwokację dopiero na początku dziewiątej pieśni, i pozornie tylko pochodzi ona od autora, a nie od osób występujących w poemacie. W istocie ho-

wiem wypowiada poeta w tej formie cichą modlitwę Hermana i Doroty o szczęśliwy rozwój wypadków. Staje się to zrozumiałem, jeśli weźmiemy pod uwagę niepokój Doroty przy wejściu w obcy dom, jej niewypowiedzianą jeszcze miłość do młodego towarzysza, oraz niepokój Hermana, czy ten fakt, że nieszczerze przedstawił Dorocie cel, w jakim prowadzi ją do swych rodziców, nie spowoduje tragicznych zakłóceń. Jednym słowem, niepokój obojga kochanków znalazł wyraz w tej inwokacji, a raczej modlitwie.

Goethe a rewolucja francuska. Wydarzenia rewolucji francuskiej oddziaływały na Goethego w sposób doniosły. Problem tej rewolucji zajmował poetę w kilku utworach. Dość wymienić następujące utwory: *Grosskophla*, *Der Bürgergeneral*, *Die Aufgeregten*, *Die natürliche Tochter*, *Unterhaltungen deutscher Ausgewanderten*, lub autobiograficzne *Feldzug in der Champagne* i *Des Epimenides Erwachen*.

Poeta długo nie mógł się oswobodzić od przygniatającego wrażenia, jakie na niego wywierały wieści o wypadkach francuskich. Jak wogóle wszystko, co go zajmowało lub interesowało, kwestja rewolucji, która go tak żywo przejęła, domagała się poetyckiego wyrazu, gdyż tylko w ten sposób mógł uwolnić się od niepokojącego go uczucia niepewności, i tylko dawszy wyraz poetycki nurtującym go wątpliwościom i kwestjom, był zdolny odnaleźć siebie samego. Żaden z wymienionych wyżej utworów nie spełnił jednak tego zadania. Dopiero *Herman i Dorota* pozwolił mu wydobyć się z kręgu dręczących go myśli i odczuć, dać wyraz uspokojenia oraz sprawiedliwej oceny wypadków, gdy utwory poprzednie są zawsze jeszcze wyrazem rozdzwiewku i niepokoju twórcy, i dlatego nie mogły mu dać artystycznego ukojenia.

Zważywszy to, co mówi Goethe o rewolucji francuskiej w ostatniej pieśni poematu, dochodzimy do przekonania, że zwraca się on nie przeciw Francuzom,

lecz zdecydowanie i stanowczo przeciw rewolucji, przeciwstawiając się zamętowi i eksperymentom w dziedzinie życia państwowego, społecznego i obyczajowego. W okresie bowiem, gdy *Herman* powstawał (koniec 1796 r.), poeta nie mógł dostrzec innych rezultatów tego ruchu. Scenom zamętu rewolucyjnego przeciwstawił obraz rodziny i gminy, jako podstawy państwowotwórczej, skrętej pracy, na której opiera się dobrobyt państwa, jego byt i wartość.

Miejsce i czas akcji. Miasteczko odmalowane przez poetę leżało na uboczu od głównego traktu, to też żyło ono swoim wyłącznie życiem, rzadko tylko na wpływy z zewnątrz narażone. Życie pulsuje tu tętnem powolnym i spokojnym. Miasteczko leży w pagórkowatej dolinie, liczy niewielu mieszkańców; w rynku znajduje się gospoda »pod Złotym Lwem«, która obok odnowionego domu kupca i apteki jest najpokaźniejszym budynkiem. W niczem niezakłócony spokój miasteczka spada nagle wieść o nieszczęściu, które dotknęło rodaków uchodźców, przechodzących w pobliżu. Nic dziwnego, że prawie wszyscy mieszkańcy wybiegli, by zobaczyć smutny orszak tułaczy. Kontrast losu jednych i drugich powiększa jeszcze spokojna pora roku: połowa lata, — początek zbioru plonów całorocznej pracy daje mieszkańcom poczucie pewności i zabezpieczonego bytu.

Główne osoby, które spotykamy w *Hermanie*, należą do ludzi materialnie niezależnych. Dostatek jednak, którym się cieszą, nie stanowi dla nich celu sam w sobie, lecz jest tylko podstawą swobodnego, samodzielnego bytu i zabezpieczenia przyszłości. Dobrobyt zawdzięczają nie tyle przemysłowi, co przedewszystkiem rolnictwu. To zajęcie zbliża ich ku przyrodzie, każe z nią żyć, obserwować ją i kochać, gdyż od niej zależy ich byt. Lecz nietylko sama przyroda przykuwa ich uwagę do siebie; muszą zwracać baczną uwagę także na ludzi, gdyż i z nimi związani są ściśle. Pleban z natury swego obowiązku znać musi dusze ludzkie,

bo jest ich powiernikiem i kierownikiem; aptekarz zna ulomności ich ciał i środki zapobiegające chorobom; właściciel gospody też zna ludzi, których gości, z którymi, jako gospodarz, niejedną chwilę przepędza.

Co do wieku tych osób, to, sądząc w przybliżeniu, wnosić należy, że Herman może mieć lat 19, Dorota 23, aptekarz jest co najmniej o 10 lat starszy niż gospodarz, a proboszcz w wieku gospodarza.

Charakterystyczny dla epoki, w której toczy się akcja, jest jeszcze i ten rys, że jest to okres pewnego przełomu. Stare zwyczaje, stara moda, zdają się przeżywać, na ich miejsce wkracza nowy gust, nowe upodobania; wkraczają z wielką mocą, ale przecież nie są jeszcze dość silne, aby zupełnie wyrwać z serc dawne przyzwyczajenia i umiłowania, które ciągle tkwią w wielu umysłach, budzą żal za tem, co mija, a nicchęć ku temu, co ma przyjść nieuchronnie.

Cała akcja rozwija się w bardzo krótkim przeciągu czasu: o trzeciej godzinie po południu siedzą gospodarz i jego żona w sieni swego domu; około godziny czwartej matka znajduje Hermana pod gruszą; między szóstą i siódmą rozmawia proboszcz z sędzią o sprawach gminy; z zachodem słońca wracają Herman i Dorota ku miastu; z powodu przedłużenia pobytu pod gruszą i zwichnięcia nogi przez Dorotę przybywa Herman około godziny dziewiątej do domu.

Paralelizm akcji z przyrodą. Poeta zaznacza czas akcji, zwracając uwagę na zmiany zachodzące w przyrodzie. Zmiany te (przejście od upalnego letniego południa do burzy wieczornej) dziwnie odpowiadają procesom duchowym osób, są w ścisłym z niemi związku i stanowią ich naturalne tło i podłoże.

W poemacie uwydatnia się zatem pewien paralelizm między zjawiskami przyrody a akcją. Obok niego istnieje jeszcze głębsze zespolenie przyrody i zmian w niej zachodzących z przejawami zamiarów i uczuć ludzkich. Jakże piękny jest np. moment, gdy kochan-

kowie, spotkawszy się u studni, widzą swój własny obraz odbity u swych stóp. Jak charakterystyczny i pełen wyrazu jest moment, gdy promienie zachodzącego słońca wydłużają cienie kochanków na pola i winnice. Jak znowu deszcz, siekący za oknami, podkreśla i potęguje stanowczość Doroty, która urażona w swych najświętszych uczuciach, chce opuścić dom ojca Hermana i raczej szukać swoich wśród ciemnej nocy, niż pozwolić na skrzywdzenie swego dziewiczego poczucia.

Miłość Hermana ideą zasadniczą poematu.

Rewolucję w cichej gospodzie spowodowały nie odgłosy tragedji tysiąca ludzi, którzy nieopodal szli ku swej nowej, złej czy dobrej, doli; sprowadził ją płomień miłości, który ogarnął Hermana, a ogrzał wszystkich. Herman, zahukany, zakrzyczany przez ojca, ten cichy, potulny Herman, który nieraz swe żale wypłacał w gospodarski fartuch matki, ten Herman, którego całą troską myśl, czy konie napojone, czy mają czysto w stajni, ten nieśmiały Herman, który nie rozumiał, co nowoczesne, nudne, sentymentalne piosnki, — zakochał się. I oto w jednej chwili znikł dawny wystraszony chłopiec, który ożywał się chyba tylko w bójkę z kolegami na ulicy, a zrodził się młodzieniec kochający, płonący pierwszą miłością ku dziewczynie, która nietylko pociągnęła ku sobie jego oczy, ale i rozbudziła serce. Poznał i zrozumiał instynktem, że ona będzie mu nietylko kochanką i żoną, lecz zrobi go człowiekiem świadomym swego celu i bytu. Krew i śmierć jej pierwszego narzeczonego będzie posiewem dla rozwoju jego ducha. Herman będzie kiedyś obywatelem, świadomym swych zadań obywatelem Niemiec, — a wychowa go Dorota. Dziś jednak nieświadom on tego jeszcze, — dziś widzi tylko kobietę serdecznie upragnioną, nagle a potężnie umiłowaną. Los, jakby chcąc wynagrodzić mu długi czas pustki serca, zsyła mu wybraną, która zaletami ciała

i ducha przewyższa inne dziewice. Szybko, błyskawicznie rodzi się ta miłość, lecz mamy pewność, że będzie trwała, bo rodzi się wśród bólu niepewności i trwogi o osiągnięcie celu, który zdaje się być bliskim, a może rozwiać się za chwilę. Hermana ogarnia trwoga na myśl, czy serce ukochanej nie wybrało już kogoś z grona tylu urodziwych młodzieńców; pierścionek na jej ręce zwiększa tę trwogę. Dorota zdaje się rozumieć, że w domu, do którego ją wprowadzono jako służącą, nie będzie mogła ukryć swej miłości; swywolny, jak się jej zdaje, ojciec zedrze zasłonę tajemnicy jej serca, spospolituje ją i wyśmiej. Do tego nie dopuści za nic, — raczej porzuci wszystko — pójdzie znów za swym złym losem. Ale te krótkie chwile męki przechodzą, i młodzi mogą oddać się wzajemnej miłości. Zajmą się płomieniem uczucia ich serc, i pójdą oboje w nowe życie — ku szczęściu i światłu.

W tej sile miłości, potędze małżeństwa, apoteozie rodziny, leży idea *Hermana*. Właśnie te wiecznotrwale, zawsze żywe pobudki, tę osłoję ustroju społecznego i narodowego otoczył poeta blaskiem swego geniuszu i wskazał jako niezachwianą, pewną podstawę bytu narodowego.

Postać aptekarza. Jedyną postacią w *Hermanie*, której niema w opowiadaniu o emigrantach solnogradzkich, jest aptekarz. Postać tę wprowadził poeta ze względów artystycznych, w sposób nadzwyczajnie szczęśliwy. Zarówno proboszcz jak i aptekarz wywierają wpływ na bieg akcji, są czynnikami przyspieszającymi rozwój wypadków. Proboszcz i aptekarz uzupełniają się wzajemnie: duchowny jest pod względem estetycznym i moralnym idealistą, aptekarz natomiast dąży do celów bliższych, uchwytnych, jednym słowem — jest realistą. Człowiek to małostkowy, niezdolny objąć całości zjawisk, a umysłowość jego przeciętna. Swemi przekonaniem umysłowem i estetycznem należy do epoki, która minęła. Jest w całym tego

słowa znaczeniu przedstawicielem załęczłego prowincjonalizmu. Zarówno właściciel gospody jak i proboszcz obyli się w świecie, widzieli coś poza obszarem miasteczka i są zwolennikami pewnego — umiarkowanego coprawda — postępu; aptekarz w swoim rozwoju zupełnie nie postępuje, a raczej, w porównaniu z innymi obywatelami, cofa się wstecz; dowodem tego zaniedbany stan jego domu i ogrodu. Podkład jego charakteru może nie był zły, przynajmniej daje tego dowody odruchami serca, które nieraz są lepsze niż jego teorie (ale też i odwrotnie: nieraz jego teorie są lepsze niż uczynki); wypaczony jednak złem wychowaniem domowym, bez gruntowniejszego wykształcenia, pozbawiony szerszych horyzontów — jest przecież typowym przedstawicielem ujemnych pierwiastków bytu prowincjonalnego. Ponieważ zaś poeta nie odmalowuje go bezwzględnie ciemnymi barwami i czyni go raczej śmiesznym, a nie złym, dlatego w nim skupia się pierwiastek humoru w poemacie.

Humor. Nie tylko aptekarz jest przedstawicielem humoru. Niezrównany jest wogóle ten uśmiech żartobliwo-satyryczny, z którym poeta traktuje osoby występujące w poemacie. Nie drwi, a przecież — tak jakby zaczynał ironizować, — uśmiecha się z wyrozumiałością nad błędami i błażostkami małomiasteczkowego życia, a równocześnie troska się serjo i żyje małymi troskami małych ludzi. Humor, jaki prześwielta ten obraz jednego dnia gospodarczego żywota mieszczan nadreńskich, jest uśmiechem mędrca, patrzącego z miłością na troski swego nieletniego wnuka. Małe to troski, źródło ich nikłe, i zaspokończy je tak łatwo! A przecież one zbudują gmach potęgi narodu, który silnemi korzeniami wrósł w mieszczaństwo i z niego czerpał siły do odbudowy swego bytu.

Herman wzbudza uśmiech, gdy, nowomodnie ubrany, idzie starać się o względy córki bogatego sąsiada. Trudno nie parsknąć śmiechem z »czulego Tamina«

(II 184) — jak nazwały Hermana córki kupca, — gdy nie znając popularnej piosnki sentymentalnej, chciał się dowiedzieć bliższych szczegółów o miłości i losach fikcyjnych postaci, które poczytywał za rzeczywiste i prawdziwe. Krótko też trwały jego zaloty: zgniewany, zawiesza nowomodny surdul w szafie, a »włosy przyczesuje palcami«, by nie zostało i śladu nowomodnej fryzury.

A jego ojciec, zacny właściciel gospody »pod Złotym Lwem«! Widzimy go, jak ze sztuczną powagą, wielkimi krokami ślępa po ulicach, pełen przekonania o wielkości swych zasług i czynów, a w dali za nim sfora dzieciaków naśladuje pawie ruchy dygnitarza małego miasteczka. Ale ten »wielki człowiek« ma swoje »wielkie troski«, bo przecież przychodzi mu się rozstać z ukochanym szlafrokiem. Żądają od niego, by na ołtarzu miłości bliźniego złożył ciężką ofiarę ze swych długoletnich nawyknień. Ha, trudno, — musi oddać; zresztą miłosierdziu przychodzi w pomoc moda wszechwładna. Więc dobrze, weźcie szlafrok, lecz nie żądajcie od niego, by słuchał cudzych żalów i odczuwał troskę, która innych gniecie i puka do jego świadomości. Raczej utopić w czarce wina lub przespać kłopoty, niż współczuć i biedzić się, lub rozwiązywać sytuacje zawikłane, wytworzone przez ludzi obcych mu swą psychologją.

Ale ileż zyskuje nawet ten człowiek, prędko, porywczy, lecz przecież szczery i uczciwy, gdy spojrzeć na przyjaciela rodziny, aptekarza. I on pewno niezły, i tu kołatało się niegdyś serce w piersiach. Dziś to już nie serce, — to przyrząd rozprowadzający krew, bo na serce nie stać aptekarza: to za drogo! Wiecznie troską o swe dobro przejęty, tak jak gotów z wózka wyskoczyć i jedną nogą jest już w powietrzu, gdy zdaje się odczuwać niepewność ręki powożącego księdza, — tak samo już właściwie jakby jedną nogą, a co najmniej całą myślą wybiega z miasteczka, ratując

majątek, nie dbając o resztę. Owszem dba, — a raczej dbać nakazuje prowizorowi, od którego po powrocie zażąda liczby z jego włodarstwa nad »skrzętnie zebranymi ziołami«. I pewno mu powie za powrotem wzniosłe kazanie — o obowiązkach. Zresztą kocha bliźniego jak siebie samego: By nie dać się unieść fantazji, nie wydać na siebie (a miasteczko do tego daje tyle sposobności!), nie nosi przy sobie pieniędzy; nie ma »drobnych«, — wogóle nie rozporządza gotówką. Jakaś siła wyższa, głos sumienia zatroskanego o przyszłość aptekarza, każe mu zachować wszystko na »czarną godzinę«. Nic to, że teraz będą »szare dni«; rozjaśni je przyjaźń ludzka (nie bez powodu jest przyjacielem właściciela gospody, który przecież samotnie winkiem chłodzić się nie umie i towarzystwo mieć musi), — korzyść przyniosą drobne usługi, świadczone ludziom, gdy nie »nie kosztują«. A przecież i jego porywa: ofiaruje wygnańcom szczyptę tytoniu, szeroko nad jego zaletami się rozwodzi, a radby może obdzielić nim rzesze liczne, gdyby ta szczypta rozmnożyła się cudownym sposobem, — poto, by wszyscy poznali jego dar, dar serca, dla pokrzepienia ducha.

Tak przy wielkiej powadze homeryckiego stylu umie poeta odmalować śmieszności życia i figur małomiasteczkowych powag.

Pierwiastek dramatyczny. Wieland wyraził się, że postaci *Hermana i Doroty* są jakby wykute z marmuru: Goethe jest jakby rzeźbiarzem. Jakkolwiek to wyrażenie nie jest pozbawione trafności, to przecież jeszcze ciekawszą i niesłychanie charakterystyczną rzeczą jest podobieństwo poematu Goethego do starożytnej tragedji, takiej, jak ją pojmowała estetyka pseudoklasyczna. Przedewszystkiem zachowana jest ściśle jedność czasu w sensie pseudoklasycznym. Cała akcja rozgrywa się bowiem w przeciągu kilku godzin popołudnia i wieczoru jednej niedzieli. Zbliżenie się do formy dramatycznej widoczne i w tem, że niestosun-

kowo znaczną rolę grają w utworze dialogi, które przeważają nad opisami.

Bardzo prosta akcja, ograniczona liczba występujących osób, podzielonych na grupy, to także cechy charakterystyczne greckiego dramatu. Kiedy *Götz z Berlichingen*, chociaż napisany w formie dramatycznej, zdaje się wykazywać dużo cech epickiej poezji, pojętej tak, jak ją pojmował świat starożytny, *Herman* objawia cechy dramatu greckiego. W *Götku* widzimy więc cały tłum osób, bitwy, podróże, jednym słowem czynności ujawniające się zewnątrz; — *Herman* przy pewnej szczupłości akcji kieruje uwagę czytelnika więcej na wewnętrzne przeżycia bohaterów. Natłok wydarzeń historycznych cofnięty jest tu w głąb, natomiast akcja odgrywa się na określonej bardzo ściśle przestrzeni, przez co zachowana jest także t. zw. jedność miejsca. Dramaturg rzadko posiłkuje się porównaniami, epik natomiast może przez porównania przybliżyć czytelnikowi świat przedstawiany; otóż w *Hermanie* mamy, jak wiadomo, tylko jedno porównanie. — Gdybyśmy chcieli wreszcie spojrzeć na *Hermana* ze stanowiska reguł rozwoju akcji w dramacie starożytnym, znowu dostrzeglibyśmy tutaj prawidłową linię rozwoju akcji, przyczem jej punkt kulminacyjny przypadałby na pieśń IV.

Ale dramaturg grecki nie wybierał dla swego utworu tematu ze świata współczesnego; owszem, obierał taki, który kiedyś życie przyniosło i przelo-piło w tyglu wierzeń mitycznych, czy historii. Temat opracowany przez Goethego jest wzięty wprost z chwili bieżącej, współczesnej; można powiedzieć, że poeta uprzedza nawet współczesność. Pisze np. 13 maja 1797 r. do Schillera: »Pokój (w Leoben) bardzo przychodzi w porę, mój poemat zyskuje w ten sposób na przejrzystej jedności«. Był on mianowicie przekonany, że pokój ten położy kres spustoszeniom wojennym i zmianom społecznym. Życie miało wykazać, jak przed-

wczesny był ten optymizm, któremu dał wyraz w ostatniej pieśni poematu.

Poeta zamierzał pierwotnie temat swój opracować w formie dramalycznej, i to według wzorów greckich. Jakkolwiek od myśli tej później odstąpił, pozostały z niej jednak w konstrukcji zasadniczej ślady aż nazbyt widoczne. Nie przyniosło to przecież żadnej szkody; owszem, sam pomysł skrzepił się, wzmocnił i skryształizował.

Charakterystyka poematu. Podobnie jak niegdyś *Werter* i *Götz*, wzbudził wkrótce *Herman* powszechny entuzjazm. Utwór ten maluje wszystkie strony życia narodowego, a więc naturę i kulturę, religję i wszechświat, zaściankową krótkowzroczność i zdarzenia historycznej doniosłości, codzienne ludzkie stosunki, współczesność dzisiejszą i dawne patryarchalne stosunki. Wszystko to zlewa się w jedną, istotną i przedziwną całość. *Herman* jest obrazem społeczeństwa niemieckiego, życia rodzinnego, spokojnego i swobodnego bytowania; jest poematem o familijnej enocie niemieckiej, o rodzinie i miłości. Nieprzebrany urok pierwotnych, nieskomplikowanych, patryarchalnych stosunków unosi się nad całością opowiadania, szczególnie jasno ujawniając się w takich scenach, jak zaloty u studni. Pierwiaszek narodowy w krajobrazach, ludziach, akcji, zwyczajach, to zasadnicza cecha utworu, która zyskała mu pełną popularność. Ponadto utwór ten jest wprost arcydziełem sztuki epicznej.

W tej sztuce mistrzem Goethego był Homer. Za jego wzorem jest dlań wszystko ważne, interesujące. Każdej osobie, każdemu przedmiotowi, każdemu zwierzęciu, nada Homer jakieś silne i wiele mówiące określenie. Ze względu na konieczność zachowania jak najdalej idącej plastyki, oraz ze względu na wymagania epickiej naiwności, są i dla Goethego tak samo ważne zarówno potrawy i napoje, jak przejścia duchowe, walki lub

też narady publiczne; — w *Hermanie* znajdujemy liczne przykłady tej metody.

Homer lubował się w epizodach. Nie brak ich i w *Hermanie*, mimo jego stosunkowo niedużych rozmiarów. Jakkolwiek akcja, zamknięta w kilku godzinach niedzielnego popołudnia, musi łączyć się żywo, poeta znajduje dosyć czasu, aby opowiedzieć o pożarze w miasteczku, przytoczyć scenę w domu kupca, a wreszcie nawet w momencie, gdy akcja już szybko zmierza ku końcowi, odmalować nam wspomnienie pierwszych zaręczyn.

Herman i Dorota jest eposem, i jako epos wiąże się tysiącnymi nićmi z całym życiem ludzkim. Przedewszystkiem posiada tło historyczne: w poemacie dokonywa się prawdziwe, istotne zdarzenie. Charaktery rozwijają się, a przeciwieństwa wyrównywują i dochodzą do harmonijnego rozwikłania. Postaci Goethego pod względem naturalności i prawdy życiowej są równe Homerowym. Są równocześnie typowe i indywidualne, t. j. równocześnie są one i przedstawicielami gatunku, i dokładnie scharakteryzowanymi indywidualnościami.

Przy malowaniu charakterów okazał poeta wielką żywotność i wspaniały umiar. Charaktery odzwierciedlają się przedewszystkiem w działalności osób, następnie w ich przemówieniach, a niekiedy w sądach jednych osób o drugich. Poszczególne rysy charakteru, po mistrzowsku dobrane, nie są razem nagromadzone, lecz rozwijają się powoli, w szczęśliwem po sobie następstwie. Często oddziaływa poeta przez wprowadzenie przeciwieństw (n. p. aptekarz i proboszcz). Z wielką roztropnością dobrał także przymiotniki, któremi odmalował poszczególne charaktery, lecz i tu wystrzega się wszelkiego nadużywania określeń.

Nadzwyczajny rezultat osiąga przez to, że odmalowuje z wielką uwagą zewnętrzne okoliczności, wśród których dana osoba występuje, — odmalowuje zaś tak

żywo i charakterystycznie, że pozostają na zawsze w pamięci czytelnika.

Piękność poematu polega w wielkiej mierze na jego prostocie. Prostoty i jasny jest przede wszystkim język, wolny od wszelkiej retoryczności, a właśnie przez tę prostotę wywierający potężne wrażenie. Szlachetnie odmierzone słowa pozbawione są jakichkolwiek wyszukanych ozdób. Poeta wstrzymuje się też od wszelkich sztucznych środków artystycznych, np. od odmalowywania tonami. Nigdzie też, np. rozpatrując piękno szczegółów, nie gubi z oka całości.

Wszędzie przemawiają przedmioty same za siebie, ale zawsze takimi słowy, że odmalowują nam całą swą istotę. Każde słowo jest plastyczne w pełnym znaczeniu, tak, że drobna napozór wzmianka, jeden szczegół, uzmysławia nam długi szereg obrazów, tak realnych i rzeczywistych, jakby nam były współczesne. Nawet w tych wypadkach, gdy nie poeta sam od siebie przedstawia jakieś wydarzenie, lecz słyszymy o niem z ust którejś z jego osób (np. obraz wędrówki emigrantów lub pożar miasteczka), są one odmalowane środkami tak prostymi, ale zarazem tak barwnymi, że czytelnik zapomina o osobie opowiadającego, a sam przeżywa opisane zdarzenia. Artyzmu to wielkiego dowodem, że poeta nie stwarza nowego poetyckiego świata, nie wynuwa szluczej przedzdy ze swego serca, ale z istotnej rzeczywistości bierze te rysy, które stanowią cechy charakterystyczne, rzeczywiste, plastyczne. Tak istotnymi, plastycznymi rysami odmalowana jest gospoda, miasteczko, cała okolica. W ten krąg wchodzi żywi, drgający tętnem krwi ludzie, którzy czują, kochają, cierpią. Uzależnieni od warunków atmosferycznych, pór roku, ludzie ci są przecież pozbawieni wszelkich cech nieistotnych, a mimo to żywi, plastyczni, tak nam bliscy, jakby wczoraj widziani. Poeta ujmuje w każdej indywidualności tylko to, co jest ogólnoludzkie, a umie przedstawić to tak żywo, że do każ-

dego momentu możemy nawiązać własne przeżycia. Każda z odmalowanych postaci działa tylko w swoim skromnym zakresie, lecz wypełnia ten zakres zupełnie, tak, że nie pozostaje żadna luka niedomowień czy niedokładności.

Herman jest także obrazem kultury niemieckiej danego okresu. Nie tylko całe życie miejskie przywodzi nam poeta przed oczy: żyjemy tem życiem i obserwujemy je w najcharakterystyczniejszych momentach, zapoznajemy się z charakterystycznymi dla tego środowiska typami, widzimy ówczesną modę, sprzęty, ubiory, obserwujemy sposób myślenia, codzienne troski i zmartwienia.

Cały poemat przepojony jest zdrowym optymizmem życiowym; uczy on, że radość życia można znaleźć we wszystkich jego momentach. Rady przez poetę dawane i jego filozofja życiowa — to perły rozrzucone po kartach poematu. *Herman* wskazywał narodowi niemieckiemu drogę, którą iść winien; uczył, że nawet w chwili, gdy rwą się więzy porządku świata, my tylko sami jesteśmy zdolni napowrót więzy te złączyć i skuć nowy łańcuch, któryby utrzymał w karbach istniejący lub stworzył nowy porządek świata.

V

»HERMAN I DOROTA« W POLSCE

„*Herman*“ a „*Wiesław*“. Jednym z pierwszych w Polsce, który odczuł i ocenił piękności *Hermana*, był Brodziński. Pisząc swą »sielankę krakowską«, niewątpliwie pragnął nawiązać do tych samych nici tradycji, co Voss i Goethe. Naturalną więc jest rzeczą, że między poematem Brodzińskiego a arcy-

dziełem Goethego zachodzą pewne analogie i reminiscencje. Przedewszystkiem sam motyw zasadniczy *Wiesława* przypomina poniekąd *Hermana*. Jak Herman wbrew zamysłom ojca postanawia poślubić dopiero co poznaną Dorotę, tak i Wiesław, który miał w przyszłości pojąć za żonę Bronikę, córkę swego opiekuna, naraz, wbrew zamysłom jej ojca, postanawia poślubić dopiero co w podróży poznaną Halinę. Obydwaj przewidują opór ze strony ojca, względnie opiekuna, i obydwaj stawiają odrazu wszystko na jedną kartę: zapowiadają, że opuszczą dom rodzinny, jeśli nie uzyskają zgody na spełnienie nagle powziętych zamiarów. Rolę plebana i aptekarza, którzy wpłynęli na zmianę decyzji u właściciela gospody »pod Złotym Lwem«, spełnia w polskiej sielance sąsiad Jan, »dobry do rady, dobry do zabawy«. Otóż i on — podobnie jak przyjaciele-sąsiedzi z poematu Goethego — udaje się w swaty. On też ma, niejako w zastępstwie opiekuna, ocenić trafność wyboru młodego. Wynik swatów ten sam: obydwaj szczęśliwie doprowadzają dzieło do końca, stwierdzając, że wybór zakochanego młodzieńca jest trafny i godny uznania. Niemal temi samemi słowy i Jan i proboszcz chwala wybór młodych. — Obok tych głównych, nasuwają obydwaj poematy znacznie więcej drobnych analogij.¹ Wypływają one naturalnie z podobieństwa zasadniczych koncepcyj obydwóch utworów.

„*Herman*“ a „*Pan Tadeusz*“. Nie można twierdzić, że rozczytywanie się w utworze Goethego miało stanowić jedyną podnieętą powstania *Pana Tadeusza*. Nie bez znaczenia jednak jest fakt, że w 1832 r., jako w roku śmierci Goethego, uwaga Mickiewicza specjalnie zwróciła się ku twórczości Goethego, o którym

¹ Kazimierz Brodziński, *Wybór poezyj*, w opracowaniu Aleksandra Łuckiego, »Biblioteka Narodowa« Serja I, Nr. 34, str. 122 i n.

zresztą nasz poeta napisał artykuł. Listopad 1832 r. jest właśnie chwilą pierwszych początków *Pana Tadeusza*.

Podobnie jak u Goethego, na tle współczesnego życia narodu powstał wielki poemat epiczny, który stał się wkrótce eposeą narodową. Goethe, naśladowując epicki sposób opowiadania Homera, wskazał Mickiewiczowi tę technikę w zastosowaniu do nowoczesnej twórczości epicznej.

Mickiewicz zdawał sobie sprawę z tego, że jego nowe, poczynające się dzieło ma pewne »podobieństwo gatunkowe« z dziełem Goethego.¹ W liście z 8 grudnia 1832 r. wyznaje: »Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju *Herman i Dorotea* Goethego«. Już w samym zarodku dzieła są dwa zasadnicze podobieństwa: Pierwszem z nich, to pomysł przedstawienia miłości młodego chłopca ku osobie dołąd nie znanej. Miłość ta w obydwóch poematach powstać miała nagle, od pierwszego wejrzenia. Tak jest u Goethego, tak też być miało w pierwszej redakcji *Pana Tadeusza*; Zosia pierwotnie miała już w I księdze wyjść do gości, i zaraz pierwszego wieczoru miał się w niej Tadeusz zakochać.² Miłość zatem młodego, sympatycznego, lecz przeciętnego młodzieńca stanowiła punkt wyjścia akcji obydwóch poematów. — Drugą zasadniczą wspólną im cechą jest zamiar odtworzenia barwnego obrazu środowiska i cichego życia tej właśnie warstwy społeczeństwa, z której wyszedł nowoczesny naród, a więc w poemacie niemieckim warstwy mieszczańskiej, w polskim — drobnej szlachty. Wreszcie wspólne jest założenie artystyczne: odkryć piękno w małych ludziach i codziennych troskach — i podnieść je na wyżyny artystycznego piękna.

¹ Pigoń Stanisław, Wstęp do *Pana Tadeusza* w wydaniu »Biblioteki Narodowej« (Serja I, Nr. 83), str. XLVI.

² Pigoń, j. w., str. XXVII.

Pokrewieństwo obydwóch poematów najwyraźniej widoczne jest w pierwotnym planie *Pana Tadeusza*. Potem drogi obydwóch utworów się rozchodzą, — istnieją przecież przedziwne analogje w sposobie twórczości obydwóch poetów. Analogje te tłumaczą się poniekąd podobieństwem organizacji poetyckiej obydwóch genialnych twórców. Zarówno Mickiewicz jak i Goethe odebrali pewien literacki impuls z zewnątrz (Mickiewicz od Goethego, — Goethe od Vossa). Obaj zamierzali stworzyć poematy mniejsze rozmiarami i wagą treści, obydwom jednak poemat rósł w oczach, gdyż żywiołowo porwał ich temat. Żywiołowo też powstały obydwaj dzieła; poeci tworzyli niezwykle dużą liczbę wierszy dziennie, duch poezji wiódł ich pióra wbrew pierwotnie zakreślonym zamiarom, aż do ukończenia poematów, które w twórczości mistrzów zająć miały naczelne miejsce. Analogje w sposobie tworzenia obydwóch dzieł idą dalej, aż do takich szczegółów, jak umieszczenie akcji w miejscowości doskonale i plastycznie odmalowanej, a przecież konkretnie nie istniejącej, lub dodanie epilogu poetyckiego, który miał charakteryzować stanowisko poety wobec obranego tematu.

Akcja w obydwóch poematach jest w ścisłej łączności z wielkimi zdarzeniami historycznymi, które stanowią jednak tylko luźne tło w oddali. W obydwóch narzuca się świadomość, że dobro osobiste jednostki zależy w całości od dobra ogólnego, że losy jednostki są w ścisłym związku z losami narodu. Zdarzenia historyczne nie stanowią jednak właściwego przedmiotu opowiadania: poematy przedstawiają tylko wpływy tych wydarzeń. Obydwie epepe nie malują czynów całego narodu, lecz tylko udział poszczególnych jednostek w wydarzeniach dziejowych epoki.

I *Herman* i *Pan Tadeusz* zawierają pewne motywy tragiczne, lecz nie we właściwej akcji, tylko usunięte daleko w głąb. Zarówno czyn Jacka Soplicy, jak

i śmierć narzeczonego Doroty należą do wydarzeń poprzedzających właściwą akcję. — Osią akcji obydwóch poematów jest staranie się młodzieńca o rękę ukochanej, ale w przebiegu akcji utworu niejedno zdarzenie o większej doniosłości stara się usunąć w cień tę akcję główną. Obydwa poematy kończą się szczęśliwym wynikiem miłosnych starań kochających się par. W obydwóch widzimy obraz społeczeństwa, ale odmalowany nie w chwili jego walk i zmagania się o byt: poeci wybrali momenty, kiedy przedstawiciele tego społeczeństwa, syci plonem, spokojni świadomością spełnionych obowiązków, spoczywają na tle bujnych snopów świeżo zebranego zboża, — świętują. Spoczywają ci, którzy dotąd to życie tworzyli, starsza generacja; młodsza natomiast budzi się do nowego życia, zakłada jego ogniska, z których wyjdzie nowy czyn.

W obydwóch poematach nie brak elementu komicznego. Jest on w *Hermanie*, jest rozsypany obficie także i w *Panu Tadeuszu*. Słabostki i śmieszności drobnych ludzi, ich małe pragnienia i dążenia, rzucone na tło namiętności i pragnień ludzi czynu, którzy stanowili lub stanowić mają historję, bawią nas i krzepią — pozwalając duchem wznieść się ponad to, co marne, małe i niskie.

Wreszcie poematy podobne są do siebie zasadą artystyczną szczegółowości opowiadania.

Prof. St. Windakiewicz w studjum p. t. *Prolegomena do »Pana Tadeusza«* widzi reminiscencje *Hermana* w ustępach księgi pierwszej: W księdze tej (w. 171—173) dowiadujemy się, że stryj zamierza w najbliższym czasie ożenić Tadeusza, — otóż zamiar taki, wypływający z patryjarchalnego stosunku Sędziogo do Tadeusza, ma odpowiednik w podobnej zapowiedzi ojca Hermana, który także pragnie, by Herman jak najrychlej stanął przed ołtarzem ze swą wybraną.

Analogję widoczną można spostrzec także między zasadniczymi rysami bohaterów obu poematów.

I Herman i Tadeusz są młodzieńcami w wieku około 20 lat, obydwaj nie odznaczają się zdolnościami ani też zamiłowaniem do nauki. Ostatnią wreszcie analogję znajduje Windakiewicz w postaciach duchownego u Goethego i Podkomorzego w *Panu Tadeuszu*. Proboszcz jest wprawdzie znacznie młodszy, lecz równie rozważny, i »pośredniczącymi przemowami odgrywa podobną rolę, co Podkomorzy«.

Podobieństwa te nie świadczą jednakże ani o braku fantazji twórczej naszego poety, ani o naśladownictwie; są tylko świadectwem procesu twórczego lub upodobania.¹

Różnicę zasadniczą między obydwoma poematami stanowi ustosunkowanie się poety do motywu zasadniczego, a mianowicie miłość Tadeusza była pomyślana jako współczynnik akcji głównej, którą była pokuta Jacka, gdy tymczasem u Goethego miłość Hermana jest zasadniczym członem akcji. Różnica (poza wielu oczywistymi i głęboko w istotę narodowości i twórczości obu poetów sięgającymi szczegółami) polega także na tem, że uczucie obydwójga kochanków jest różnie potraktowane; w *Hermanie* mianowicie bardziej nas ono zajmuje, porywa; uczucie jest tu żywsze, głębsze i pełniejsze, niż w *Panu Tadeuszu*.

Nuta patriotyczna natomiast odzywa się w *Panu Tadeuszu* daleko silniej. Wszystko, co żyje, każdy kwiat, każdy kąt ziemi, woła jednym potężnym hasłem: Ojczyzna! Służba dla niej, to pierwszy postulat wogóle, pierwszy dla wszystkich. W *Hermanie* tego patriotyzmu brak właściwie zupełnie. Nie mówiąc już o aptekarzu, który jest jednostką nawskróś niespołeczną, nawet sam Herman nie jest patriotą. Służba ojczyźnie nie jest dla niego ani postulatem serca, ani nakazem obowiązku; gotów się zaciągnąć do wojska, jeśli jego osobiste zamysły się nie spełnią, lecz będzie to czyn

¹ Windakiewicz, j. w., str. 224.

desperacki, rodzaj samobójstwa. On nie odłożył szczęścia osobistego, by służyć przedewszystkiem ojczyźnie.

Tłumaczenia „Hermana“. W Polsce mamy cztery tłumaczenia *Hermana i Doroty*. Pierwsze ogłosił Antoni Czajkowski¹ w *Bibliotece Warszawskiej* w 1844—45 r., oraz w osobnym odbiciu w 1845 r. Przekład to nieudolny, pisany wierszem nierymowanym (13-i 15-zgłoskowce). Wiersze te miały być zapewne w założeniu tłumacza miarowemi i naśladować heksametr Goethego; niestety tylko niektóre z nich dają się odczytać jako polskie heksametry typu Mickiewicza czy Syrokomli. Często wiersze te stają się prozą, pisaną w układzie wierszowym. Zdanie Jenikego o przekładzie Czajkowskiego wydaje się najzupełniej słusznem: »Jędrne heksametry Goethego wyszły u niego w kształcie tak dowolnym, że z prawdziwemi heksametrami żadnego nie mają podobieństwa«.

Świadom małej wartości artystycznej przekładu Czajkowskiego, Ludwik Jenike² sam przystąpił do pracy, z całym pietyzmem należnym utworowi. Przekład jego, drukowany w r. 1872 w *Tygodniku Ilustrowanym*, ukazał się w tym samym roku w osobnej odbitce w Warszawie, ozdobiony rysunkami F. Tegazza, a poświęcony Wojciechowi Grochowskiemu. Tłumacz zaopatrzył go krótkim wstępem. Heksametry polskie, ze średniówką w środku trzeciej stopy, toczą się gładko, są urozmaicone i swobodne. Akcenty logiczne i uczuciowe, ich rozkład, z łatwością pozwalają uchwycić właściwy rytm i bieg wiersza.

¹ Antoni Czajkowski (1816—1873), profesor prawa w uniwersytecie petersburskim. Oprócz tłumaczenia *Hermana i Doroty* ogłosił drukiem *Niektóre poezje* (1841) i *Poezje* (1845).

² Ludwik Jenike (1818—1903), publicysta, redaktor, szczególnie zasłużony jako tłumacz Goethego, z którego oprócz *Hermana i Doroty* przełożył utwory: *Torkwato Tasso* (1861), *Ifigenja w Taurydzie* (1863), *Reineke-Lis* (1877), *Pandora* (1888), *Faust* (1889), *Egmont* (1889) i autobiograficzne dzieło *Z mojego życia* (1893).

Jakkolwiek przekład Jenikego, który ogłaszamy w niniejszem wydaniu, dobrze spełnił swe zadanie, następne dziesięciolecie przyniosło nowy przekład Teofila Ziemby¹ w krakowskim *Przeglądzie Polskim* w latach 1883—5 (odbitka 1885). Przekład ten, dokonany w zwykłych trzynastozgłoskowcach, zeszepecony został nieudolnym rymowaniem; proza tych rymów obniża bardzo poetyczność opowieści.

Ostatni wreszcie przekład wyszedł z pod pióra Franciszka Nowickiego² w roku 1902, jako Nr 429 *Biblioteki powszechnej*, wydawanej przez Zukerkandla w Łączowie. Tłumaczenie Nowickiego wprowadza jedenastozgłoskowiec nierymowany, ze średniówką po piątej zgłosce. Wiersz toczy się swobodnie i ma tempo dość szybkie, mało jednak odpowiednie dla szerokiej, spokojnej opowieści.³

Żaden z wspomnianych przekładów nie zawierał tłumaczenia Elegji wstępnej. Umyślnie dla wydania niniejszego przełożył ją tłumacz *Elegij rzymskich* Goethego — Leopold Staff.

¹ Teofil Ziemba (1847—1900), znany głównie jako biograf Mickiewicza, badacz historii filozofji polskiej i psycholog.

² Franciszek Nowicki (ur. 1864), poeta Tatr. (*Poezje* wydane w r. 1891, drugie wydanie w r. 1904).

³ Uwagi o polskich przekładach *Hermana* zawdzięczam p. Kazimierzowi Wóycickiemu, za co mu najserdeczniej dziękuję.

BIBLIOGRAFJA

- Albert Bielschowsky: Goethe. Sein Leben und seine Werke. 2 tomy. XXVI Aufl. München 1913.
- Friedrich Gundolf: Goethe. IX Aufl. Berlin 1920.
- Georg Witkowski: Goethe. Leipzig 1899.
- K. Heinemann: Goethe. III Aufl. Leipzig 1903.
- Wilhelm von Humboldt's Aesthetische Versuche über Goethes *Hermann und Dorothea*. IV Aufl. Mit einem Vorwort von Hermann Hetter. Braunschweig 1882
- F. Th. Bratranek: Aesthetische Studien. Wien 1853. Str. 1—55 (I. Erläuterungen zu Goethes *Hermann und Dorothea*).
- L. Cholewius: Aesthetische und historische Einleitung nebst fortlaufender Erläuterung zu Goethes *Hermann und Dorothea*. II, verbesserte Aufl. Leipzig 1877.
- A. Huther: Über die realistischen Elemente von Goethes *Hermann und Dorothea* (»Zeitschrift für den deutschen Unterricht«, II Jahrgang, Leipzig 1888, str. 72—87).
- Albert Bielschowsky: Die Urbilder zu *Hermann und Dorothea* (»Preussische Jahrbücher«, LX Bd. Berlin 1887, str. 335—346).
- Heinrich Düntzer: Goethes *Hermann und Dorothea*. Erläutert von... (Erläuterungen zu den deutschen Klassikern. Erste Abteilung. I.) Leipzig 1880.
- Aug. Schweiger: Bemerkungen über Goethes *Hermann und Dorothea* (Programm der Real- und höhern Bürgerschule zu Insterburg 1857).
- Theodor Werther: Zur Entstehung von Goethes *Hermann und Dorothea* (Programm des Grossherzoglichen Gymnasiums zu Eutin. Ostern 1890).
- Alfred Biese: Goethes epische Kunst und Lebensweisheit in *Hermann und Dorothea* (Kgl. Gymnasium zu Neuwied 1902. Wissenschaftliche Beilage).
- Siegfried Neide: Der Apotheker in Goethes *Hermann und Dorothea* (Beilage zum Programm des Kgl. Gymnasiums zu Landsberg a. W. 1902).

- Viktor Hehn: Über Goethes Gedichte. Aus dessen Nachlass herausgegeben von Eduard von der Hellen. II Aufl. Stuttgart und Berlin 1912 (str. 288—291).
- Gottlieb Theodor Becker: Goethes *Hermann und Dorothea*, besonders zum Gebrauch in höheren Bildungsanstalten erläutert. Halle 1853.
- A. Funke: Goethes *Hermann und Dorothea*. Mit ausführlichen Erläuterungen. XIV Aufl. Padeborn 1907.
- A. Heutschel u. K. Linke: *Hermann und Dorothea* von Wolfgang von Goethe. Für Schule und Haus herausgegeben von... Leipzig 1885.
- Alexander Pechnik: Goethes *Hermann und Dorothea* und *Herr Thaddäus* von Mickiewicz. Eine Parallele. (Sprawozdanie dyrekcji c. k. gimnazjum w Nowym Sączu, za rok szkolny 1879).
- Adam Bełcikowski: *Idealy kobiece dwóch poetów* (»Ze studjów nad literaturą polską«, 1886, str. 506—518).
- Stanisław Windakiewicz: Prolegomena do *Pana Tadeusza*. Kraków 1918 (str. 172—175).

HERMAN I DOROTA

HERMAN I DOROTA

HERMAN I DOROTA

Więc to grzech mój, że niegdyś Properejusz zapal
[mój budził,

Że Marcjalis mi też, śmiałek ten, druhem się stał?
Żem nie cisnął w kął starych pisarzy, by szkole
[służyli,

Ale każdy z nich rad ze mną w łatyński szedł kraj?
5 Że się staram podglądać pilnie przyrodę i sztukę,
Że się nie dam zwieść z nazw żadnej, ni żadnej z wiar
[skuć?

Że mnie, człeka, nie zmienia ucisk więżący żywota,
Że obłuda mój wstręt budzi, najlichsza z wszech mask?

O te winy, któremi tak chętnie parałaś się, Muzo,

10 Gmin obwinia mnie, gdyż we mnie dostrzega li gmin.

Ha, co więcej, i człowiek lepszy, pocziwy i zacny,

Innym chciałby mnie mieć; Muzo, lecz panią-ś mi ty!

Elegja wstępna — uwagi ogólne p. we *Wstępie*, str. XXVII i n.
w. 1—2. *Properejusz* (ur. około r. 52 przed Chr.), elegik rzym-
ski; *Marcjalis* (ur. około r. 40 po Chr.), epigramatyk
rzymski.

w. 3—4. *starych pisarzy* — klasyków rzymskich i greckich.
Podróż poety do *łatyńskiego kraju* (Włoch) spowo-
dowała jego definitywny zwrot do świata klasycznego.

w. 5—8. Goethe oddawał się także studjom optycznym,
przyrodniczym, oraz teoretycznym badaniom nad
istotą sztuki; występował śmiało przeciw powadze
Newtona i ustalonym zasadom estetycznym, nie krę-
pując się żadnymi ubocznymi względami.

w. 9—10. Rzekome *winy*, które wytyka poecie *gmin*, t. j. jego
przeciwnicy, dyktowała mu właśnie miłość poezji
(*Muzy*).

- Bo ty jedna, jedyna, jeszcze wewnętrzną wciąż młodość
 W pełni wskrzeszasz mi sił i obiecujesz po kres.
 15 Podwój jednak, bogini, odtąd swą świętą troskliwość!
 Ach, nie spływa już dziś z czoła bogaty mi włos:
 Tedy wieńców potrzeba, by ludzić siebie i innych;
 Wszak i Cezar się sam stroił z potrzeby we wian.
 Jeśli mi przeznaczyłaś liść lauru, niech się zieleni
 20 Na gałęzi, aż ktoś lepszy go uszczknie, niż ja;
 Ale róże mi wplataj obficie w wieniec domowy;
 Wnet, jak lilja, wśród nich srebrny przewinie się włos.
 Żona żar niech roznieci, gotując na czystym ognisku;
 Niechaj chłopak, wśród gry, pilnie rzuca weń chróst!
 25 Nie skąp wina w puharze! Wejdźcie, rozmowni druhowie,
 Jednomyślni, gdyż już wieńce czekają tu was.
 Zdrowie męża nasamprzód, co wreszcie od miana
 [Homera
 Śmiało wyzwolił nas i w drogę pełniejszą nas zwie.
 Gdyż kto ważył się walczyć z bogami? I kto z tym
 [Jedynym?
 30 Lecz Homerydą być, choćby ostatnim, to cześć. —
 Posłuchajcież najnowszej pieśni! Raz jeszcze wypijmy!
 Wino przekupi mi was, przyjaźń i miłość — wasz
 [słuch.

- w. 13. Schiller, w utworze *Źródło odmłodzenia*, także dopatruje się w poezji siły odmładzającej.
 w. 16. Poeta liczył wówczas 48 lat życia.
 w. 17—18. Cezar miał wieniec różanym zakrywać łysinę.
 w. 21—26. Starożytni nosili w czasie uczt wieńce z róż na głowach (zwyczaj ten istniał i w Niemczech średnio-wiecznych). — Poeta rezygnuje z *laurów* poetyckich; uważa, że narazie wystarczy mu szczęście domowe i towarzystwo przyjaciół.
 w. 27—30. *Zdrowie męża* i t. d. — mowa o teorji Fr. Aug. Wolfa (p. *Wstęp*, str. V). Myśl jest taka: Gdyby Homer (*Jedyny*) był twórcą *Ilijady* i *Odyssei*, ogrom jego genjuszu przygniótłby poetę; teorja Wolfa, że oba poematy są tworem wielu śpiewaków, *Homerydów*, krzepi go jednak do twórczości poetyckiej.

Sam was do Niemców prowadzę, do cichszego mieszkania,
Gdzie, z przyrodą twarz w twarz, ludzko chowa się
[człek.

35 Niech nam duch towarzyszy poety, co swoją Luizę
Szybko z druhem jej cnym, nam ku ucieście cnej,
[splótl.

Także czasów smutne obrazy przywodzę przelotem,
Ale w zdrowy niech ród wstąpi zwycięski znów duch.
Jeślim, śpiewając, wytoczył łzy z oczu waszych i radość

40 Wlał wam w dusze, to niech wasza przygarnie mnie
[piers!

Mądra niech będzie rozmowa! Mądrości nas ostatecznie
Uczy stulecie, wiek; kogóż nie ćwiczył bo los?

Spójrzcie teraz radośniej wstecz na owe cierpienia,
Choćby pogodny wasz sąd zbędnem coś uznać tu miał!

45 Ludzi poznaliśmy przecie i ludy; pozwólcie nam tedy,
Serc poznawszy swych treść, radość z przyczyny tej
[czuć.

Przełożył *Leopold Staff*

w. 35—36. Mowa o *Luizie Vossa*; zaślubiny Luizy z pastorem Walterem odbyły się w przeddzień pierwotnie oznaczonego terminu.

w. 37. *smutne obrazy* rewolucji francuskiej.

w. 41—46. *Mądra niech będzie rozmowa* — Mądrość ta ma polegać na zrozumieniu, że człowiek musi z rezygnacją przyjmować straty i wznosić się ponad niepokoje, jakie mu niesie ślepy los. Skoro wydarzenia historyczne tak długo zajmowały umysły, ludzie powinni obecnie cofnąć się w zacisze życia domowego i krzepić się widokiem serc pogodnych i szczęśliwego życia rodzinnego.

I

KALLIOPE

KLĘSKA I WSPÓŁCZUCIE

»Jakom żyw, nie widziałem i rynku i ulic tak pustych!
Miasto jak wymiecione! jakgdyby wymarłe!... Zaledwo,
Zda się, kilkudziesięciu mieszkańców naszych zostało.
Co to może ciekawość! W te pędy każdy wybiega,
5 By przypatrzeć się rzeszy tych biednych zarenskich
[wygnańców.

Toć do grobli, przez którą przechodzą, godzina jest
[drogi,

A ludziska wylegli, pomimo skwaru południa.

Wolę siedzieć tu w chłodzie, niż widzieć smutną niedolę
Tych pocziwców, co część zaledwo uniósłszy chudoby,
10 Ziemię ojczystą rzucili i ciągną przez naszą dolinę...
Dobrześ, żono, zrobiła, żeś syna wysłała tam do nich
Z jadem, napitkiem, odzieżą i trochę bielizny znoszonej,
By obdzielił tułaczów, boć dawać jest rzeczą zamożnych...
Jak ten chłopak powozi! jak dzielnie prowadzi gniadosze!

I. *Kalliope* — Muza poezji epicznej.

w. 8—10. Ojciec Hermana nie dlatego unika widoku nieszczęśliwych, by nie był zdolnym przejąć się uczuciem litości (owszem, daje potem dowody współczucia), ale że widok nieszczęścia sprawia mu osobiście wielką przykrość. Ten rys charakteru był właściwy i samemu Goethemu.

15 Doskonale wygląda kolasa nowa; wygodnie
Czworo zasiąść w niej może, a piąty woźnica na koźle.
Dziś pojechał sam Herman; ot, właśnie skręcił za
[węgiel!«

Tak przemawiał do żony, przed bramą swego zajazdu,
Zacny właściciel gospody pode Lwem Złotym, na rynku.
20 Na to odrzekła mężowi rozumna i rządna gospoia:
»Ojczy, nie lubię ja zwykle rozdawać zużytej bielizny,
Boć to skarb jest domowy, i dostać jej za pieniądze
W razie potrzeby nie można. Lecz dziś wyszukałam
[najchętniej

Kilka calszych poszewek, i koszul też trochę wybrałam;
25 Bo mówiono, że dzieci i starcy uciekli półnago.
Ale wybac mi, ojczy, zem nawet i ciebie złupiła,
A szczególnie, że dałam ten szlafrok we wzory indyjskie,
Na flaneli; wszak był wytarty i wyszedł już z mody«.

Z dobrotliwym uśmiechem odpowie jej na to gospodarz:
30 »Szkoda mi tego szlafroka; prawdziwy był wschodnio-
[indyjski,
Chociaż niemodny wistocie. Ha, dziś wymagają od czleka,
Aby cały dzień boży w surducie chodził i w butach,
Lub w kapocie przynajmniej; pantofle i szlafrok wyklęte«.

»Patrz — wtrąciła gospoia — już oto niektórzy wracają,
35 Co widzieli wygnańców; zapewne przejść już musieli.

- w. 19. Imienia właściciela gospody, jak również i jego przyjaciół, plebana i aptekarza, nie dowiadujemy się wcale. Pozostają oni do końca bezimiennymi. — *Gospoda pod Złotym Lwem*. Takie godło gospody wybrał Goethe dlatego, że podsunął mu je mimowoli jego przyjaciel w okresie tworzenia *Hermana i Doroty*, Schiller, którego matka, Elżbieta Dorota Kodweiss, była córką właściciela gospody »pod Złotym Lwem« w Marbach.
- w. 27. Z Indyj Wschodnich sprowadzano wówczas zazwyczaj lepsze gatunki perkalu, który często zdobny był w desenie kwiatowe.

Jak opyleni są wszyscy, i jak im twarze pałają!
O, nieradabym poto na taki upał biec w pole,
Aby widzieć cierpienie! Mnie dosyć tego, co słyszę«.

Na to zacny jej mąż po chwili odrzeknie z przyciskiem:
40 »Rzadko taka pogoda na takie żniwo przypada.

Ani wątpić, że plon zdążymy sprzątnąć szczęśliwie,
Bo bez chmurek jest niebo, a wiatr od wschodu
[powiewa.

Znak to stałej pogody, a zboże dawno dojrzałe;
Jutro rano, da Bóg, obfite żniwo zaczniemy«.

45 Gdy tak mówił, wznosiła się gromada mężczyzn i niewiast,
Co wracając z nad grobli, skwapliwie ku domom
[śpieszyli.

Jechał także z córkami, w odkrytej landauskiej kolasie,
Możny kupiec, właściciel nowego domu na rynku. —

Więc zaludniły się wkrótce ulice miasteczka, bo sporo
50 Rękodzielni w nim było i różnych rzemiosł moc wielka.

I tak para małżonków gwarzyła przed bramą zajazdu,
Nad tłumami przechodniów niejedną czyniąc uwagę.
Aż nareszcie czcigodna niewiasta poczęła w te słowa:
»Patrz, tam idzie ksiądz pleban, a z nim nasz sąsiad,
[aptekarz;

55 Oni wszystko widzieli i chętnie nam to opowiedzą«.

I przyjaźnie podeszli przybysze, witając małżeństwo,
I zasiedli strudzeni przed bramą na ławach drewnianych,

w. 40. Z tej wzmianki wnosić można, że akcja toczy się
z początkiem sierpnia.

w. 47. *landauska kolasa* (w połocznym języku *lando*) jest
to powóz, którego dach, dzielony w górze, może być
z łatwością wtył odsunięty. W ten sposób zamkniętą
karetę można przemienić w otwarty powóz. Nazwa
miała powstać stąd, że tego rodzaju powozu miał
użyć po raz pierwszy cesarz Józef I w czasie oblę-
żenia miasta Landau w Palatynacie (1702).

Kurz strzepując z obuwia i twarzę wachlując chustkami.
 Pierwszy, po przywitaniach, rozpoczął aptekarz dość
 [kwaśno:

60 »Ludzie zawsze są ludźmi, słabymi jeden w drugiego!
 Każdy pogapić się lubi, gdy bliźni nieszczęściem
 [dotknięty.

Lecą, by się przypatrzeć płomieniom niszczącym dobytek
 Lub cierpieniu zbrodniarza, gdy kat na stracenie go
 [wiezie.

Teraz oto znów biegną, by ujrzeć tych biednych
 [wygnańców,
 65 Niepamiętni, że może i na nas, prędzej lub później,
 Taka dola wypadnie. Gorsząca to lekkomyślność!«

Ale mu na to odpowie rozumny i zacny ksiądz pleban,
 Chłuba miasta całego, młodzieniec bliski męskości.
 Znał on życia koleje i znał potrzeby słuchaczy,
 70 I głęboko przejęty Świętego Zakonu słowami
 Wiedział, jaki ich wpływ na ludzkie myśli i sprawy,
 Choć nieobce mu były i świeckie pisma co lepsze.
 On więc rzekł:

»Nie potępiam ja żadnej skłonności człowieka,
 Jaką go obdarzyła troskliwa matka - natura;
 75 Bo gdzie rozum nie sięga, tam nieraz popęd bezwiedny
 Łatwo wszystkiego dokona. Toć gdyby nie owa
 [ciekawość,
 Człek nie wiedziałby często, jak pięknie wszystko na
 [świecie

W jedną całość się splata. Szukając tego, co nowe,
 Łatwo w drodze się spotka i z tem, co jest pożyteczne;
 80 Potem zapragnie dobrego i przez nie sam się uzacni.
 Lekkomysłność w młodości wesołą mu jest
 [towarzyszką,

w. 69 - 72. Podana tu charakterystyka plebana jest jedyną
 dokładną charakterystyką w całym utworze, pocho-
 dzącą wprost od poety.

I kobiety i dzieci stękały pod ciężkiem brzemieniem
 110 Koszów i worów ładownych rupiećmi bez żadnej
 [wartości;

Bo niechętnie się człowiek rozstaje i z lichą drobnostką.
 Śród tumanów kurzawy przesuwiał się pochod wygnańców
 Bez porządku i ładu. Jednemu, co konie miał gorsze,
 Wolniej jechać się chciało, drugiemu śpieszyć co żywo.
 115 Więc się krzyki rozległy duszonych niewiast i dzieci,
 Głosy bydła wszelakich, zmieszane z psów ujadaniem,
 I znów jęki bolesne staruszków i chorych, co w górze
 Na chwiejących się wozach siedzieli w poduszkach
 [i kołdrach.

Wtem się koło złamało i jeden z wozów tych runął,
 120 Wyrzucając daleko na pole z wielkim zamachem
 Tych, co byli na wierzchu, za nimi skrzynie i paki.
 Leżał wóz połamany i ludziom zabrakło pomocy,
 Bo ich inni mijali pośpiesznie, sobą zajęci.
 Więc pobieглиśmy do nich, a byli tam starcy i chorzy,
 125 Co już w domu za ledwo znosili wiek i cierpienie,
 A tu w pyłu tumanach na skwarnem słońcu leżeli.

Odrzekł na to wzruszony gospodarz zajazdu pode Lwem:
 »Oby Herman ich znalazł i zdołał posilić i odziać!
 Nieradbym ujrzeć ich; mnie boli widok cierpienia.
 130 Zaraz po pierwszej wieści o losie biednych tych ludzi,
 Myśmy dla nich posłali okruchy naszego dostatku,
 Aby wspomóc choć kilku. — Lecz rzućmy smutne te
 [myśli,

Bo obawa i troska zbyt łatwo serce ogarnia.
 Wejdźmy raczej do domu, do owej izby chłodniejszej
 135 Od północy. Mateczka starego przyniesie nam wina;
 Boć to dobry, jak wiecie, jest trunek na wszelki
 [frasunek.

Tu nam pić niedogodnie, bo muchy topią się
 [w szklankach«.

w. 129. Porównaj uwagę do w. 8—10.

Że uroczy ten brzeg za wał nam posłuży od wroga.
 Więc gdy broni nas rzeka, gdy broni ramię współbraci
 160 I opieka Wszechstworcy, to któżby zwątpił o jutrze?
 Już ustają walczący i wszystko wróży nam pokój;
 Niechże przy jego obchodzie, gdy zagrzmia trąby
 [i dzwony,

Gdy wspaniałe *Te Deum* przy wtórze organu zadzwięczy,
 I nasz Herman przed wami, czcigodny księże plebanie,
 165 Współ z zacną dziewicą na ślubnym stanie kobiercu,
 Aby ta uroczystość, pamiętna dla kraju całego,
 Odtąd i dla mnie się stała rocznicą i świętem domowem.
 Tylko nierad spostrzegam, że chłopiec nasz, w domu
 [tak czynny,

Jakoś leniwo się garnie na zewnątrz, że stroni od ludzi,
 170 I usuwa się nawet od dziewcząt młodych i tańca«.

Rzekł i ucha nastawił. I słychać było tętnienie
 Kopyt końskich przed domem i głuchy turkot powozu,
 Który szybko i grzmiąco pod bramę zajazdu się włościł.

w. 159. Właściciel zajazdu wspomina tu o sytuacji politycznej z r. 1797; po traktatach pokojowych w Leoben i Campo Formio ustalono w rokowaniach pokojowych w Rastacie linję Renu jako granicę ze strony Francji. Ma już może na myśli także i zwycięstwo pod Wetzlarzem i Würzburgiem.

w. 163. *Te Deum laudamus* — początkowe wyrazy hymnu dziękczynnego, zwanego Ambrozjańskim, gdyż przypisują go św. Ambrożemu.

w. 164. Poeta przygotowuje czytelnika na ukazanie się Hermana.

II

TERPSICHORE

HERMAN

- Ledwo wszedł do gościnnej komnaty dorodny młodzieniec,
Pleban rzucił nań wzrokiem badawczym i byстрым
[zarazem,
Śledząc całą postawę i wzięcie się jego i ruchy
Okiem znawcy, co łatwo do głębi umysłu przenika;
5 Potem zwrócił do niego z uśmiechem te słowa poufne:
- »Coś-bo w tobie spostrzegam dziwnego! Nigdy
[cię jeszcze
Tak wesolym nie widział i tak ruchawym, jak dzisiaj.
Żwawy wracasz i rześki, boś pewnie dary matczyne
Rozdał między ubogich i zebrał plon błogosławieństw«.
- 10 Na to odrzekł spokojnie młodzieniec słowem poważnem:
»Czym rozsądnie postąpił, sam nie wiem; ale mi serce
Tak uczynić kazało, jak zaraz dokładnie opowiem.

II. *Terpsichore* — Muza tańca.

- w. 4. Obserwacja plebana przypomina metody Lavatera, który z rysów twarzy i wyglądu zewnętrznego wnosił o zaletach czy wadach charakteru.
- w. 9. Ożywienie Hermana ma zupełnie inny powód. Dorota wywarła na nim wielkie wrażenie, którego Herman nie umie ukryć, gdyż nie pozwala mu na to jego szczerza natura.

Długość, matko, zwlekała, szukając i znów przebierając
 Między starymi szmatami, więc późno dostałem co
 [trzeba.

15 Gdym nareszcie wyruszył za bramę i wjechał na drogę,
 Wracających spotkałem mieszkańców z żonami i dziećmi,
 A tułaczów gromady daleko były za miastem.

Wyciągnięty więc klusem jechałem ku wiosce
 [sąsiedniej,

Gdzie wygnańcy odpocząć i szukać mieli noclegu.

20 Kiedym tak szybko i prosto po nowym puścił się
 [trakcie,

Zdała ujrzałem tam wóz, z potężnych tarcie spojony,
 Zaprzężony w dwa silne i rosłe woły robocze,

Obok których kroczyła dziewczyna jakaś i zręcznie
 Kierowała zwierzęty, wstrzymując je lub popędzając.

25 Ledwom zrównał się z nią, dziewczyna ku mnie
 [podeszła,

Mówiąc głosem łagodnym: Nie dziwcie się, gdy nas
 [konieczność

Znagła prosić o pomoc, bo wiele ten może, co musi.
 Na tym wozie spoczywa małżonka dziedzica,

[z dziećciem

Dziś powitem; jeżeli w kuferku waszym jest płótno,

30 To zostawcie je mnie, przez miłość Boga i bliźnich. —

Tak mówiła dziewica, a jam jej odparł skwapliwie:
 Dobrym ludziom, zaprawdę, natchnienie z nieba

[przychodzi,

w. 21. Spotkanie Hermana i Doroty nastąpiło na osobności, dlatego, że Herman spóźnił się i z darami wyjechał wtedy, gdy inni mieszkańcy miasteczka poczęli już wracać. Dorota zaś opóźniła się z powodu słabości położnicy.

w. 23 i n. Porównaj podobny obraz w VI księdze *Odyseji*, gdy Nauzika popędza wóz, zdążając z bielizną ku wybrzeżu morskemu.

w. 28. Scenę podobną zauważył sam Goethe podczas wyprawy wojennej do Szampanji (1792), w której brał osobiście udział.

Że częstokroć przeczują niedolę współbraci. Mnie
[właśnie

Matka dziś w takim przeczuciu na drogę dobrała
[zapasy. —

35 I rozpiąłem tłumoczek, i dałem jej szlafrok ojcowy,
I koszule i płótno; a ona, dziękując, odrzekła:
W szczęściu nikt nie uwierzy, że cuda się dzieją na
[świecie,

Bo w niedoli dopiero widomie zacne się serca
Ku cierpiącym skłaniają. Niech Bóg wam przysługę
[nagrodził! —

40 Więc poniosła mój dar do chorej, a ta, ucieszona,
Przerzuciła zapasy. Dziewica wtedy jej rzekła:
Śpieszmy do wsi na nocleg, gdzie spocząć możemy
[wygodniej. —

I skinęła mi głową uprzejmie i dalej ruszyła.
Jam samotny pozostał, z rozterką w myśli, nie wiedząc,

45 Czy pojechać do wioski i tam porozdawać jedzenie
Między ubogich, czy tutaj nieznaney owej dziewczicy
Wszystko oddać, z wezwaniem, by sama rozdział
[zrobiła.

Ale wkrótce powziąłem stateczny zamiar, i wtedy
Pogoniłem za niemi i rzekłem: Dobra panienko,

50 Matka mi w powóz włożyła nietylko starą bieliznę,
Lecz i zapas żywności; niemało jej u mnie w tłumoku.
Więc ją złożyć zamierzam do waszych rąk; wy
[rozdacie

Wszystko według potrzeby, a jabym się rządził
[domysłem. —

Na to dziewczica: Uczynię sumiennie, jako żądacie;

55 Niech dobroczynny wasz dar prawdziwie zgłodniałych
[posili. —

Rzekła tak. A jam szybko otworzył tłumok i wyjął
Szynki potężne, i chleby, i wino, i piwo, a ona,
Wszystko to razem złożywszy na wozie, u nóg położnicy,
Odjechała... I jam też pośpieszył z powrotem do
[miasta.

60 Ledwo Herman zakończył opowieść, aptekarz
[rozmowny

Zabrał głos i zawołał:

»Szczęśliwy, kto w dniach niepokoju
Sam na świecie, bez żony i drobnych dziątek gromady,
Co się tulą do niego i trwożnie wzywają pomocy!
Dziś niedobrze być ojcem. Ja dawno już mam
[odłożone

65 Rzeczy najkosztowniejsze i trochę gotowych pieniędzy,
Na przypadek ucieczki. Niech tu prowizor zostanie
Przy aptece; najłatwiej się schronić, gdy człek nie-
[związany«.

Na to Herman się wnet odezwał z przyciskiem:
[»Sąsiedzie,

Nie podzielam ja wcale tych obaw waszych
[przesadnych.

70 Czyż szlachetny to mąż, co w smutku albo w radości
Myśli tylko o sobie, nie dzieląc doli, niedoli,
Z tymi, których pokochał? Ja właśnie dziśbym się
[prędzej

Do małżeństwa nakłonił; bo w takich czasach kobiecie
Trzeba opieki, a znów mężczyźnie weselej z niewiastą«.

75 »Dobrze mówisz, Hermanie — rzekł ojciec, — za to cię
[lubię;

Tak rozsądnych wyrazów już dawno-m z ust twych
[nie słyszał«.

w. 67. Egoizm aptekarza przebija się tu jaskrawo. Przemówienie jego nie tylko służy do scharakteryzowania tej postaci, lecz uwydatnia także kontrast, jaki zachodzi pomiędzy jego zdaniem a następnym odezwaniem się Hermmana.

w. 74. Za temi słowami kryją się pierwsze odblaski myśli o spotkanej dziewczynie. Czy ją już kocha, nie można jeszcze wnioskować.

Ale matka w te słowa schwyciła wątek rozmowy:

»Synu, że słuszość za tobą, niech świadczy przykład
[rodziców;

Myśmy się także pobrali nie w chwilach radości, lecz
[w smutku.

80 Pomnę, lat temu dwadzieścia, w niedzielę, podczas
[posuchy

Wybuchł straszny ów pożar, co miasto obrócił
[w perzynę.

Ludzie święto spędzali po wsiach, po karczmach
[i młynach,

Gdy krzyknęło na trwozę. Płomienie się szybko
[szerzyły,

Chłonać w prawo i w lewo to domy, to śpichrze ze
[zbożem,

85 Bo nie było tam komu ratować, i wody zabrakło.

Zgorzał rynek, a z nim domostwo naszych rodziców,
Z całą prawie chudobą. Jam z płaczem noc

[przesiedziała,

Strzegąc skrzyń ocalonych, i gratów, i wiązek z pościelą.

Wkońcu zmorzył mię sen, a gdy o chłodzie porannym

90 Wschód mię słońca rozbudził, ujrzałam dym i pożogę,
Mury wpół obalone i czarne, sterczące kominy.

w. 80. Ponieważ małżeństwo rodziców Hermana zostało zawarte przed 20 laty, przeto Herman mógłby według tego liczyć najwyżej 19 lat; w sprzeczności jednak z tem występuje w poemacie Herman jako młodzieniec liczący około 26–28 lat. Wskazuje na to choćby stosunek jego wieku do wieku Doroty, która może być dziewczicą mniej więcej 24-letnią. Wreszcie samo wyrażenie Hermana: »Mnie, matko, brak towarzyszkic (IV 176) świadczy, że jest to młodzieniec dojrzały. Poeta, który dwukrotnie określa czas zawarcia małżeństwa ojca Hermana (przed 20 laty), nie uświadomił sobie tej sprzeczności.

w. 82. Na wsi często zużywa się niedzielę na to, by zasięgnąć wiadomości w młynie, kiedy można przywieźć zboże do zmielenia, lub odebrać mąkę.

Serce się w piersi ścisnęło; lecz słońce weszło
 [wspaniale,
 Budząc w duszy zwątpiałej otuchę. Zerwałam się
 [szybko

I pobiegłam ku gruzom naszego domu, zobaczyć,
 95 Czy nie znajdę swych kur, bo byłam jeszcze dziecinną.
 Kiedy tak przełaziłam przez belki i zgłiszczą dymiące
 I stanęłam ze smutkiem na gruzach rodzinnej siedziby,
 Tyś nadchodził, ojczulku, z przeciwnej strony,

[szukając
 Konia, co ci go pożar zasypał; głównie tlejące
 100 Wkoło stajni leżały, lecz zwierza nie było i śladu.
 I tak chwilę na siebie patrzyliśmy smutnie i łzawo,
 Bo runęła przegroda dzieląca nasze podwórza.
 Potem ty mnie ująłeś za rękę, mówiąc: Elżbieto,
 Co tu robisz? Odejdźmy, bo gruz podeszwy ci spali.
 105 I chwyciłeś mię w pól i niosłeś przez swoje podwórze,
 Aż do bramy sklepionej, co jedna, nietknięta pożarem,
 Stała tak jak dziś stoi, i mimo wzdragania się mego,
 W czoło-ś mię pocałował i rzekłeś te słowa znaczące:
 Patrz, mój dom jest zniszczony. Dopomóż mi go
 [odbudować,

110 A ja za to nawzajem i twemu ojcu pomogę. —
 Jam cię nie zrozumiała; aż matka twoja do ojca
 Przyszła w swaty, i wkrótce się związek skojarzył
 [serdeczny...

Nieraz dziś jeszcze radośnie wspominam ową pożogę
 I wspaniały wschód słońca, bo dały mi męża dobrego.
 115 Więc ci chwalę, Hermanie, że z taką ufnością
 [dziecięcą
 Mówisz nam dziś o miłości, pomimo czasów
 [burzliwych,

I że chciałbyś się nawet ożenić, nie bacząc na wojnę».

w. 103. *Elżbieta*; takie było imię matki Goethego i matki Schillera.

Na to znów się gospodarz odezwał skwapliwie i żywo:
 »Dobre są to zasady, i twoja opowieść, mameczko,
 120 Słowo w słowo prawdziwa. Lecz zawsze: co lepiej, to

[lepiej!

Nie każdemu sądzono zaczynać zawód z niczego

I mozolić się w życiu, jak nam to zamłodu

[przypadło.

Ileż szczęśliwszy jest ten, co dom rodzicielski zasobny
 Bierze w dziedzictwo i tylko już myśli o jego ozdobie.

125 Każdy początek jest trudny, lecz najtrudniejszy

[podobno

W gospodarstwie, bo coraz się zwiększa na wszystko

[drożyzna.

Więc spodziewam się, synu, że wkrótce sobie

[wybierzesz

Jakie dziewczę posażne i w dom je ojca wprowadzisz.

Toć młodzieniec uczciwy, jak ty, wart żony mającej,

130 A przyjemnie to bardzo, gdy razem z serca wybraną

W dom ci w kufrach i kosztach dostatek wchodzi

[wszelaki.

Nie napróżno się krząta troskliwa matka, gromadząc

Dla swej córki wyprawę w bieliznie cienkiej i szatach;

Nie napróżno ją chrzestni sprzętami darzą srebrnymi,

135 A grosiwo na posag gromadzi ojciec w szkatule;

Bo tem wszystkiem dziewica ma kiedyś ucieszyć

[młodziana,

Co śród wielu ją wybrał na życia swego współniczkę.

Potem, jakże to miło, gdy żonka w nowym swym

[domu

w. 119 i n. Ojcu nie dogadzało to wspomnienie przeszłości, w której syn mógł szukać niepożądanego przykładu do naśladowania. Z tego też względu argumentuje silnie przeciw podobnemu postępowaniu. Ta ukryta polemika nie przekonywa jednak syna; owszem, przyczynia się jeszcze do uświadomienia mu zarówno jego miłości, jak i zamiarów na przyszłość.

Własne sprzęty znajduje i w kuchni i w izbach; gdy
[sobie

- 140 Łóżko własną pościelą umości i własnym obrusem
Stół nakryje. Zaprawdę, daleko to lepiej i składniej,
Kiedy panna posażna, bo biedną wkońcu mąż gardzi
I narówni ją ceni ze sługą, co przyszła z węzelkiem.
Zatem, synu kochany, pocieszylbyś starość rodzica,
145 Gdybyś wprędce do domu mojego wprowadził wybraną,
Ot tak córkę sąsiada, z zielonej tej kamienicy.
Bogacz to niepośledni, a handel i wyrób rękodziel
Coraz go czynią możniejszym; bo kupiec na wszystkim
[zyskuje.

Ma on tylko trzy córki, dziedziczki całego majątku.

- 150 Starsza już zaręczona, jak wszystkim wiadomo; lecz
[średnia

I najmłodsza są wolne, choć może już nie na długo.
Gdybym na twojem był miejscu, to chwyciłbym jedno
[z tych dziewcząt,

Jak przed laty dwudziestu chwyciłem twoją mateczkę».

Aż potulnie i skromnie odrzeczę ojcu młodzieniec:

- 155 »Tak, w istocie, myślałem i ja zabiegać o jedną
Z córek naszego sąsiada; toć razem się z niemi
[chowałem

Dzieckiem jeszcze, i często igraliśmy z sobą na rynku,
Gdziem obronił je nieraz od dzikiej chłopców swawoli.
Ale dawno to już, bo gdy podrosły dziewczęta,

- 160 W domu zostać musiały, od pustej stroniąc zabawy.
Panny bogate i ładne; więc nieraz u nich bywałem,
Jako stary znajomy i zgodnie z waszem życzeniem;
Ale jakoś mi z niemi nie było nigdy swobodnie.
Zawsze coś przyganiały; to krój surduta mojego,
165 To znów sukno zbyt grube, to włos nieskładnie
[trefiony.

Więc zapragnąłem i ja ustroić się, jak te kupczyki,
Co w niedziele i święta w bławatach tam się
[pyszniły.

- Strojny w modną fryzurę, wybrałem się do nich
[w gościnę.
Kiedym wszedł, chichotały panienki; lecz jeszcze ja
[tego
170 Zrazu nie wziął do siebie. Najmłodsza, Mincia,
[siedziała
Przy klawikordzie, śpiewając światowe jakieś piosenki.
Jam niewiele rozumiał z jej słów; to tylko słyszałem,
Że Tamino się kochał w Paminie. Zaledwo skończyła,
Nie chcąc niemym być świadkiem, począłem się pytać
[skwapliwie
175 O piosneczki osnowę i o te obie osoby.
Wszyscy chwilę milczeli; aż ojciec drwiąco rzekł do
[mnie:
Brawo, Hermanie! jak widzę, znasz tylko Adama i Ewę.
Wtedy panny parsknęły już głośno i chłopcy za niemi;
Jam w kłopotcie upuścił kapelusz, a chichy i śmiechy
180 Trwały ciągle... Zgniewany i kwaśny wróciłem do domu,
Surdut w szafę schowałem i włosy-m przyczesal
[palcami,
I przysiągłem, że noga już moja tam nie postanie. —
Miałem słuszność, zaprawdę, bo panny to próżne,
[zalatne,
I, jak słyszę, w swem kółku przeważały mię czułym
[Taminem«.
- 185 Ale matka mu na to: »Hermanie, tyś nie powinien
Brać tych żartów do serca; toż one dziećmi są jeszcze.

w. 173. *Tamino i Pamina*, imiona pary miłosnej z opery Mozarta *Flet zaczarowany*. Opera ta, skomponowana w r. 1791, była grana po raz pierwszy w Weimarze 16 czerwca 1794 i zyskała wkrótce ogromną popularność. Niektóre pieśni z tej opery przerobiono też do śpiewu z akompanjamentem »klawikordu«. Podobne chwile, jak Herman w domu bogatego kupca, przeżył sam poeta w swej wczesnej młodości w domu kupca Gerocka, którego dwie córki były przyjaciółkami siostry Goethego.

Mincia dobra dziewczyna i w gruncie sprzyja ci
 [szczerze;
 Zawsze się pyta o ciebie. Tę wybierz, synu kochany!

Lecz niechętnie, choć skromnie, odrzeczcie jej Herman:
 [»Sam nie wiem,
 190 Czemu przykrość doznana tak bardzo mi w myśli
 [utkwiała,
 Ale za nicbym w świecie już nie chciał słyszeć jej
 [śpiewu«.

Na to uniósł się ojciec i rzekł te gniewne wyrazy:
 »Malo z ciebie rodzicom pociechy. Wszak zawsze
 [mówilem,
 Widząc, jako się garniesz do koni tylko i roli:
 195 To, co Herman nasz robi, potrafi każdy parobek;
 A ja radbym się przecie przed ludźmi dziecięciem
 [pochlubić.
 Matka mnie pocieszała, gdyś w szkole bywał ostatni,
 Że to z wiekiem się zmieni. Tymczasem widzę ze
 [smutkiem
 Brak ambicyi w tobie i dziwne jakieś zdziczenie.
 200 Gdyby mnie tak zamłodu uczono, jak ciebie, to pewno
 Byłbym dzisiaj czemś więcej, a nie oberżystą pode
 [Lwem«.

Ledwo skończył perorę, młodzieniec powstał
 [w milczeniu
 I ku drzwiom się posunął, a ojciec głosem
 [gromiącym
 Posłał za nim z goryczą te słowa:
 »Znam cię, żeś hardy!
 205 Idź i pracuj jak chłop; lecz wara, abyś mi kiedy
 W dom wprowadził synową prostaczkę albo ubogą!

w. 192. Ojca zgniewało to, że syn się ośmieszył i że w ten sposób rozbiły się jego plany.

III

TALIA

OBYWATELE

Tak dalszego gromienia uniknął młodzian przezorny;
Ale ojciec, jak krewko rozpoczął, tak ciągnął i dalej:
»Czego niema w człowieku, już tego nikt mu nie nada;
Wątpię też, czy się spełni serdeczne moje życzenie,
5 By prześcignął syn ojca; a czemże będzie rodzina,
Czem i cała społeczność, gdy nikt nie postara się o to,
Żeby, szanując co dawne, popierać i krzewić co lepsze.
Wszak-ci człowiek nie grzyb, co tam, gdzie z gruntu
[wyrośnie,
Musí zmarnieć i zgnieć, bez śladu swego istnienia.

III. *Talia* — Muza komedji.

Pieśń III wcale nie posuwa naprzód akcji poematu; stanowi ona niejako przejście pomiędzy ostrem zakończeniem pieśni drugiej a pieśnią czwartą. Bez pieśni III przejście do idyllicznego obrazu, jaki spotykamy w pieśni IV, byłoby zbyt silne. Pozatem charakteryzuje ona dokładniej osoby występujące w poemacie, i samo miasteczko.

- w. 3. Znaczy to: Ponieważ Herman nie ma ambicji, przeto niema się czego po nim spodziewać.
- w. 5. Uciecha ojców z powodu synów, którzy ich przewyższają, jest prastarym poetyckim motywem. Porównaj np. w *Iljadzie* księga VI w. 426, gdzie Hektor mówi o Astyanaksie: »Gdy wrócisz z boju, pełen zwycięskiej zdobyczy, Niechaj wtenczas kto powie: On

10 Zaraz znać po domostwie, jakiego właściciel jest ducha,
 A po miejskim porządku, czy zwierzchność grodu
 [sprężysta.

Gdzie i mury i wieże niszczeją, gdzie się po rowach
 Kupy śmieci walają i błoto zalega ulice,

Gdzie popsuty jest bruk, a nikt o naprawie nie myśli,

15 Gdzie podwaliny przegniłe, a domy próżno czekają,
 By właściciel je podparł: tam miasto źle jest rządzone.
 Przykład dobry powinien iść zawsze z góry, bo łatwo
 Ludzie się do niedbalstwa wdrażają i do nieładu,
 Jako żebrak przywyka do swych obszarpanych
 [łachmanów.

20 Otóż dlatego pragnąłem, by Herman wkrótce się udał
 W podróż, żeby zobaczył przynajmniej Strasburg
 [i Frankfurt,

I do Manheimu zawitał; albowiem kto ujrzy te grody
 Wielkie i schludne, ten pewnie upiększyć kiedys
 [zapragnie

I rodzinne swe gniazdo, choć ono ubogie i małe.

25 Czyż cudzoziemcy nie chwalą w miasteczku naszym
 [bram pięknych,

Odnowionej świątyni i wieży świeżo bielonej?

Czyż nie zwracają ich oczu wyborne bruki, kanały

Dobrze kryte i w wodę zasobne, aby od ognia

Pomoc była gotową? A wszak to wszystko zdziałane

30 Już po owym pożarze straszliwym. Ja sam zasiadałem
 W radzie miejskiej sześć razy, i wdzięczni mi dotąd
 [ziomkowie,

Żem gorliwie się krzątał około zaczętej roboty,

ojca przechodzi« (tłumaczenie Dmochowskiego, p. *Biblioteka Narodowa* Serja II, nr. 17). Porównaj też Sofoklesa *Ajasa*, w. 550 i 551, oraz Wergiljusza *Eneidę* XII 435 i 436.

w. 21. *Strasburg, Frankfurt, Manheim* — wymienienie tych trzech miast przez gospodarza pozwala domyślać się, że miasteczko, w którym rozgrywa się akcja poematu, leży w ich sąsiedztwie.



Podniecając ochotę i w innych radnych. Już nawet
 Wkrótce ma się rozpocząć budowa nowej żwirówki,
 35 Co połączy nas z głównym gościńcem. Ale się lękam,
 Że nie wstąpią w te ślady synowie nasi; bo jedni
 Myślą tylko o marnych błyskotkach i o zabawie,
 Drudzy w domu beczynnje gnuśnieją, siedząc za
 [piecem.

Takim jest i nasz Herman, i pono takim zostanie«.

40 Na to zaraz odparła mu matka rozumna i dobra:
 »Zawsze, ojczulku kochany, dla syna zbyt jesteś surowy.
 A to wcale niedobrze. Toć trudno nam wszystko
 [przerobić

Według myśli; jak Bóg zarządził, tak przyjąć należy,
 Chować dzieci pocziwie, a resztę zostawić czasowi;
 45 Boć to ludziom natura przeróżne daje przymioty,
 A każdemu z tem dobrze i każdy też po swojemu
 Szuka szczęścia. Więc nie łaj tak srodze biednego
 [Hermana;

Rządny z niego gospodarz, oszczędny i pracowity,
 A i do rady nie będzie ostatnim. Tylko nie trzeba
 50 Ciągłą naganą odbierać mu wiary w siebie
 [i w przyszłość,
 Jakoś ty dziś uczynił«. I wnet pośpieszyła za synem,
 By pocieszyć go słowem kojącem i radą serdeczną.

Ledwie wyszła z pokoju, z uśmiechem odezwał się
 [ojciec:

»Dziwneż-bo te kobiety, we wszystkim podobne do
 [dzieci!

55 Wiecznie chciałyby tylko głaskania, pieszczot
 [i pochwał;

w. 35. Gospodarz chętnie mówi o rozwoju miasta, ponieważ sam się do tego przyczynił, przyczem i jego gospodarstwo się podniosło. Te wspomnienia łagodzą stopniowo jego chwilowy gniew.

Dziś nie spojrzy nikt na to. Ja sam niechętnie tam
|chodzę,

Bo to teraz ma wszystko być inne i niby gustowne,
Jak mawiają; więc białe sztachety, a ławki drewniane,
90 Gładkie i niewytworne; złocenia i rzeźby wyklete.

No, i jabym się przecie nie wzdragał iść za postępem
I odnawiać niekiedy rupiecie; ale się lękam

Dotknąć tego, bo któż opłacić dziś zdoła robotę?

Ot, niedawno pragnąłem pozłocić świętego Michała,

95 Co mi zdoła aptekę, i smoka pod jego stopami,

Lecz musiałem się wyrzec ochoty: zraziła mię cena«.

w. 88. W czasach panowania stylu rokoko były muszle, ślimaki, korale oraz postaci rozmaitych dziwacznych roślin i zwierząt ulubionymi motywami ornamentacyjnymi. Rzekomo miała ta moda wzorować się na Chińczykach. Po wojnie siedmioletniej styl rokoko wyszedł z mody.

w. 94. Archanioł *Michał*, walczący ze smokiem, jako przedstawicielem zła, służył za godło aptekom.

IV

EUTERPE

MATKA I SYN

Tak prawili mężczyźni, rozmową się bawiąc; a matka
Wyszła naprzód za dom, popatrzeć, czy syna nie znajdzie
Na kamiennej ławeczce, gdzie lubił siadywać wieczorem.
Gdy go tu nie zastała, poniosła kroki ku stajni,
5 Sądząc, że się tam krząta około dzielnych ogierów,
Które kupił żrebcami i sam starannie wychował.
Alić rzekł jej parobek: »Nasz panicz poszedł do sadu«.
Więc puściła się żwawo przez długie a wąskie
[podwórze,
Zostawiając na boku stodoły i puste śpichlerze,
10 Prosto ku ogrodowi, co murów miasteczka dosięgał;
Weszła, ciesząc się myślą i wzrokiem wszelakiej roślinie,
Poprawiała podpory, na których spoczęły gałęzie
Grusz i jabłoni, bogatym owoców plonem schylone,
Zdjęła kilka gaśienic ze zwojów bujnej kapusty,
15 Bo kobieta zabiegła i kroku nie zrobi daremnie.

IV. *Euterpe* — Muza poezji lirycznej.

w. 2 i n. Następuje opis całego gospodarstwa, przyczem poeta ściśle przestrzega reguł, postawionych w *Laokoonie* przez Lessinga. Lessing twierdził mianowicie, że w poezji każdy opis, o ile nie ma stać się niepoetycznym, powinien być przedstawiony w formie opisu czynności. — Opis ten jest przeciwstawiony opisowi domu aptekarza z pieśni poprzedniej.

- I tak doszła nareszcie, przy końcu wielkiego ogrodu,
Do altany cienistej, pokrytej bluszczem; lecz syna
Tam nie było, a furtka przymknięta w murze
(Co ją któryś tam pradziad, sławetny |miastowym
burmistrz, przed |laty
20 Przebić sobie pozwolił) świadczyła, że wyszedł aż
[w pole.
Toż i matka w te pędy przez suchą łoś graniczną
Przeszła i szybko dążyła w kierunku, kędy winnica
Pięta się stromo pod górę, płaszczyzną zwrócona ku
[słońcu.
I wkroczyła na szczyt, radując się win urodzajem,
25 Których grona pękate powabnie z pod liści błyszczały.
Ocieniona i równa drożyna szła środkiem winnicy,
A wchodziło się tam po stopniach z ciosu wykutych.
Więc na prawo i lewo chyliły się grona białawe
I czerwono-niebieskie, wielkości takiej, jak nigdzie,
30 Przeznaczone na wety wytworne dla gości
[przedniejszych;
Dalej na stoku pagórka ujrzała szczypty, choć drobne,
Lecz szlachetne, co rodzą gatunki rzadkie i cenne.
I tak, idąc pod górę, zawczasu już się cieszyła
Porą jesienną i dniem, gdy pośród radości ogólnej
35 Winobranie się zacznie i grona się włożą do kadzi
I udepczą, gdy moszcz się spuści i w beczki przeleje,
A wieczorem blask ogni się sztucznych rozejdzie dokoła,
Kończąc święto powszechne. — Lecz mocno ją to
[zadziwiło,
Że, choć trzykroć wołała Hermana, echo jej tylko
40 Odpowiedzią zabrzmiało, od wieżyc miejskich odbite.
Nie przywykła go szukać, bo młodzian nigdy daleko
Poza dom nie wychodził, bez wiedzy troskliwych
[rodziców;
Więc nie traciła nadziei, że spotka go jeszcze gdzie
[w drodze.
Drzwiczki bowiem i dolne i górne na szczycie winnicy

45 Były otwarte. I weszła gospośnia na czyste już pole,
 Co szerokim rozlogiem ciągnęło się grzbietem pagórka.
 Jeszcze dotąd kroczyła po własnym gruncie, i rada
 Spoglądała na rolę i bujnie kłoniące się fale
 Złoty kłosów, co plon obfity żeńcom wróżyły;
 50 I tak idąc ścieżynką po miedzy, miała na oku
 Wielką gruszę na wzgórzu, granicę ich posiadłości.
 Kto ją zasadził, napewno nie wiedział nikt, lecz ją zdała
 Widać było, i drzewo słynęło z wybornych owoców.
 Pod niem zwykle żniwiarze w południe na obiad siadali
 55 I pastuchy szukały pod cieniem jego ochłody,
 Na ławeczce ubitej z kamieni polnych i darni. —
 Nie myliło jej serce: młodzieniec, oparty na dłoni,
 Siedział tam w zamyśleniu, do matki plecami
 [zwrócony.

Więc podeszła cichaczem i zlekka mu ramię dotknęła,
 60 A gdy głowę odwrócił, dostrzegła łzę w jego oku.

»Matko — rzekł pomieszany, — znienaćka mię zaszła!«

[I śpiesznie

Otarł z oczu łez ślady. A ona mu na to troskliwie:

»Czego płaczesz, mój synu? to rzecz niezwykła

[u ciebie;

Powiedz, co cię udręcza, że szukasz sobie ustroni

65 Pod tą gruszą samotną i łzami zalane masz oczy?«

I, skupiwszy rozpierzchłe marzenia, odrzeczę jej

[młodzian:

w. 45. Winnica była zatem ogrodzona, a płot był opatrzonej dwoma drzewkami, po dwóch przeciwnych krańcach alei.

w. 56. Opisowi gruszy poświęca autor nieco więcej miejsca, także zgodnie z radą Lessinga w *Laokoonie*. Grusza ta odgrywa dosyć ważną rolę w akcji poematu, gdyż tutaj toczy się ważna rozmowa, opisana w tej pieśni, pod tą gruszą wreszcie w VIII pieśni rozmawia Herman z Dorotą.

»Dziś zaprawdę-by trzeba mieć w piersi serce szpizowe,
 By nie uczuć niedoli tułaczów tych nieszczęśliwych;
 Człowiek chyba bezmyślny w tym czasie o własne się
 [dobro

70 I o dobro ojczyzny nie troska. To, com^o dziś widział,
 Srodze mię zasmuciło; więc w pole wyszedłem
 [wzruszony

I spojrzalem na cudną, rozkoszną tę okolice,
 Kędy plon już dojrzały ku snopom z pokłonem się
 [chyli

I obfitość owoców zasobne nam wróży komory.

75 Ale bliskim jest wróg, a lubo nurty nas Renu
 Strzegą od jego napaści, to czemżc wody i góry
 Dla tych tłumów, co na nas gniotącą spadają nawałą?
 Toć to oni bez względu zwołują i młodych i starych;
 Nie lękając się śmierci, za hufcem hufiec podąża.

80 A ja miałbym sromotnie pozostać w domu za piecem,
 Aby życie ocalić, gdy inni je niosą w ofierze?
 Matko droga, niedobrze się stało, że w brance do wojska
 Mnie pominięto w tym roku. No, prawda, że jestem
 [jedynak,

Że gospodarstwo i wielkie, i pracy wymaga nielada;
 85 Lecz zaszczytniejby przecie i dla mnie było tam
 [walczyć

Na granicy, niż tułaj bezczynnie czekać niewoli.
 Tak honoru mi głos powiada, i w głębi się piersi
 Dzielność męska obudza i chęć służenia krajowi.

Gdybyż młodzież się nasza rzuciła hurmem do broni,
 90 Walcząc ze zgrają przybyszów, to pewno obca-by stopa
 Nie dolknęła tej ziemi i nikt zabieraćby nie śmiał
 W naszych oczach jej płodów bogatych, nikt
 [obelżywych

Mężom rozkazów wydawać, a żony i córki uwozić! —

w. 77. Właśnie z wiosną 1796 roku rozpoczął Napoleon swój zwycięski pochód przez Alpy do Włoch, a stamtąd do Stryji.

Owóż, matko, ja dzisiaj powzięłem zamiar niezłomny,
 95 Że bez zwłoki uczynię, co honor mi każe i serce;
 Bo kto długo rozmyśla, niezawsze wybiera najlepsze.
 Już do domu nie wrócę i zaraz się stawię u władzy,
 By to ramię i życie poświęcić usłudze ojczyzny.
 Niechże ojciec mi wtedy zarzuci, że wyższe uczucie
 100 Piersi mejnie ożywia, że nie mam szlachetnych dążeń!»

Lecz znacząco mu na to odpowie matka rozsądna,
 Ciche lzy wylewając, bo łatwą była do płaczu:
 »Synu, co ci się stało, co umysł tak ci zmieniło,
 Że nie wynurzasz się matce otwarcie i szczerze, jak
 [zawsze?
 105 Gdyby z boku kto obcy usłyszał twą mowę, to pewnie
 Zamiar-by twój pochwalił i nazwał szlachetnem
 [natchnieniem,
 Uwiedziony pozorem i brzmieniem pięknych frazesów.
 Ale ja ci to ganię; bo, widzisz, znam cię dokładnie.
 Ty ukrywasz coś w sercu i inne zupełnie masz myśli;
 110 Wiem, że odgłos cię trąb i bębnow tak bardzo nie nęci,
 Że nie pragniesz w mundurze zawracać głowy
 [dziewczętom,
 Bo sądzono ci raczej, choć dzielny jesteś skądinąd,
 Domu swego pilnować i pole uprawiać spokojnie.
 Więc mi powiedz otwarcie: skąd zamiar taki powzięłeś?»

115 Ale syn jej poważnie odrzeczce: — »Mylisz się, matko;
 Dzień nierówny jest dniowi. Młodzieniec dojrzewa na
 [męża

w. 96. To zdanie służy nie tyle do uspokojenia matki, ile do wzmocnienia samego Hermana w jego zamyślach.

w. 114. Matka zna usposobienie i charakter Hermana, nie da się więc ani na chwilę zwieść jego słowami i szuka istotnej przyczyny jego stanu duszy.

w. 116. Por. łacińskie: *Tempora mutantur et nos mutamur in illis.*

I w zaciszu się lepiej wyrabia nieraz do czynu,
 Niż śród wrzawy światowej, co już niejednego zepsuła.
 Cichy byłem i jestem, lecz w piersi mojej uderza
 120 Serce, co żywo odczuwa bezprawie wszelkie i krzywdę,
 A z łatwością potrafię ocenić i rzeczy światowe;
 Silne przytem mam ramię i pracą pochwalić się mogę.
 Jednak słusznie mi dzisiaj zarzucasz brak otwartości,
 Bo ze wstydem wyznaję, że z domu mię ojcowskiego
 125 Nie wygania pragnienie obrony ojczyzny od wroga.
 Marne były to słowa, i ukryć tylko przed tobą
 Miały inne uczucie, co serce moje zapełnia.
 Lecz nie wstrzymuj mnie, matko; bo gdy daremne
 [życzenia
 Tłumię w piersi, to niech i życie zakończę daremnie.
 130 Wiem-bo o tem dokładnie, że nic nie poradzi jednostka,
 Gdy się ogół do czynu nie zerwie i siłą zjednoczy«.

»Dobrze mówisz, Hermanie, odrzekła matka łagodnie;
 Tylko nic nie ukrywaj przedemną: powiedz mi wszystko.
 Bo mężczyźni z natury namiętni są i gwałtowni,
 135 A spotkawszy przeszkodę, zbyt łatwo się z tropu zbijają;
 Gdy niewiasta, przeciwnie, obmyśla różne sposoby
 I manowcem się zręcznie dostaje nieraz do celu.
 Więc mi wyznaj otwarcie, dlaczegoś tak mocno
 [wzruszony,
 Jako nigdy dotychczas, dlaczego krew w twoich żyłach
 140 Krąży szybko i łyzy poniewolnie się cisną do oczu«

Wtedy, folgując boleści, młodzieniec głośno zapłakał,
 Do matczynej się piersi przytulił i rzekł rozrzewniony:
 »Słowa ojca, zaprawdę, niesłusznie dziś mię dotknęły,
 Bo szanować rodziców przywykłem z młodu, i zawsze

w. 117. Podobne wyrażenie znajdujemy u Goethego w dramacie *Torquato Tasso*, akt I, scena 2.

w. 129. *niech i życie zakończę daremnie* — t. j. w walce orężnej, do której nie jestem stworzony.

- 145 Cenić umiałem rozsądek i dobroć tych, co w dzieciństwie
Potrafili poważnie kierować mojemu krokiom.
Więc znosiłem cierpliwie od współtowarzyszów igraszek
Figle, żarty i psoty, a nawet podstępna złośliwość,
Nigdy się na nich nie mściłem za ciosy swawolne i plagi;
- 150 Ale niech-no się który poważił ojca wyszydzić,
Gdy w niedzielę z kościoła wychodził krokiem mierzonym,
Niech-no wyśmiał wstążeczkę u czapki, lub szlafrok
[indyjski,
Co tak pięknie go stroił, a dziś darowany ubogim:
Wtedy w gniewie straszliwym ścisnąłem pięści i wściekle
- 155 Napadałem szyderców i biłem kułakiem naoslep,
Że za ledwo, skrwawieni, z pod ciosów się moich
[wymknęli.
I tak krzepko wzrastałem, i wielem znosił od ojca,
Który nieraz zły humor odbijał na mnie łajaniem;
Bo gdy zajście miał w radzie, lub przykrość jaką na
[mieście,
- 160 Zwykłem ja pokutować za winy jego kolegów.
Często samaś mię przecie, mateczko, żałować musiała.
Alem miczał z pokorą, i w sercu chowałem
[wspomnienie
Tylu dobrodziejstw rodziców, co na to tylko pracują,
Żeby dla nas gromadzić wszelaki dostatek i zasób,
- 165 Sami sobie ujmując, by coś oszczędzić dla dzieci.
Lecz nietylko dostatki stanowią szczęście na świecie,
Nie stanowią go ziemi rozległe i bujne obszary;
Bo starzeje się ojciec, a z nim starzeją i syny,
Nie zaznawszy radości i z troską wieczystą o jutro.
- 170 Spójrz, matko, na piękne te niwy, na plony bogate,
Na winnice, ogrody i gumna: wszystko to nasze.
Ale gdy rzucę wzrokiem na dom, na moje okienko,
Kędy mi w cichej izdebce dzień za dniem życie upływa,

w. 156. Ważny to rys dla charakterystyki postaci Hermana; świadczy zarówno o zapasie energii w nim ukrytej, jak i o żywym przywiązaniu do rodziny, a ojca w szczególności.

Kędy tyle wieczorów spędziłem i nocy i ranków, —
 175 Wtedy samotnym się czuję; ta izba, te pola, te łąny,
 Wszystko smutne i puste: mnie, matko, brak towarzyszki».

Aż odpowie mu na to rozsądna matka w te słowa:
 »Synu, pewnie goręcej nie pragniesz kochanki i żony,
 Jako pragną synowej rodzice twoi. Toć zawsze
 180 Do zalotów godziwych obojeśmy cię nakłaniali.
 Lecz oddawna to wiem i dziś mię serce ostrzega,
 ze swatanie daremne, jeżeli w chwili właściwej
 Przed młodzianem nie stanie dziewica dlań przeznaczona.
 Otóż, synu, poznaję, żeś wybór stanowczy uczynił;
 185 Więc nie ukrywaj przedemną, co matki przeczuciem
 [odgadłam:
 Serca twojego wybraną jest owa dziewczyna-wygnanka».

»Tak, nie mylisz się, matko — odrzecz Herman; to ona!
 Ją wybrałem, i jeśli jej dzisiaj w dom nie wprowadzę,
 To na zawsze utracić ją mogę w zamieszce wojennej;
 190 A daremnie mi wtenczas uśmiechać się będzie swym
 [plonem

Piękne ojca dziedzictwo, daremnie dom nasz i ogród;
 Nawet twoje pieszczoty, o matko, mię nie pocieszą.
 Miłość, czuję to dziś, wszelakie związki rodzinne
 Targa, a nowe kolarzy; nie sama tylko dziewica
 195 Ojca i matkę porzuca, by iść za mężem wybranym;
 I młodzieniec wyrzeka się domu, gdy ukochaną
 Los mu srogi wydziera. Toż ojciec słowo stanowcze
 Wyrzekł, i odtąd wasz dom przestaje być moim, jeżeli
 Nie przyjmiecie w swe progi wybranej serca mojego».

200 Ale matka roztropna i dobra znów się odezwie:
 »Wy, mężczyźni, stajecie naprzeciw siebie jak skały,
 Niewzruszeni i dumni, i żaden nierad ustąpić,
 Żaden ręki wyciągnąć ze słowem pokoju i zgody.
 Jednak, mówię ci chłopcze, nie tracę jeszcze nadziei,
 205 Że przygarnie ją ojciec, jeżeli poczciwa i dobra,

Choć uboga. Wszak wiesz, że nieraz groźba gwałtowna
Z ust mu wyjdzie niebacznie, lecz rzadko ją bardzo
|wykona;

Tylko słowa dobrego wymaga, i słusznie zaprawdę,
Boć jest ojcem. A zresztą on zwykle bywa gniewniejszym
210 W poobiednich godzinach, gdy wino rozgrzeje mu
|głowę;

Wtedy innych nie słucha i trzyma się swego uparcie
Lecz gdy wieczór się zbliża i w toku przyjaznej
|rozmowy

Wiele zdań się przewinie, to zwykle i on łagodnieje,
Czując krzywdę zrzadzoną drugiemu w zbyt uczynnej
|żywości.
215 Pójdźmy szczęścia spróbować, bo tylko odwaga zwycięża,
A potrzeba nam też pomocy naszych przyjaciół,
Tam w tej chwili zebranych, szczególniejszej księdza
|plebana«.

Tak prawiała wymownie, i sama powstając z kamienia,
Pociągnęła za sobą i syna. W milczeniu oboje
220 Zwolna ścieżką schodzili, o ważnym swym myśląc
|zamiarze.

w. 211. Można to było zaobserwować właśnie w pieśni II.

Ale godzien jest dla mnie szacunku i rolnik spokojny,
 Co cichemi krokami po glebie stąpa ojczystej
 I uprawia ją pilnie, i w pocie czoła pracuje.

20 Jemu ziemia się co rok nie zmienia, ani mu drzewo
 Nowosadzone odrazu gałęzi kwiatem nie zwieńczy.
 Cierpliwości mu trzeba i myśli trzeźwej a czystej,
 Zawsze równej, spokojnej, pod sterem zdrowego
 [rozsądku.

Garstkę ziarna on tylko powierza ziemi rodzajnej,
 25 Szczupłą ledwie gromadkę hoduje zwierząt domowych,
 Bo wyłącznie rozsądek czynami jego kieruje.
 Szczęśliw, kogo natura umysłem takim obdarzy!
 On nas żywi swą pracą; lecz dwakroć szczęśliwszy
 [od niego

Obywatel miasteczka, co przemysł łączy z rolnictwem!
 30 Jemu obcy jest kłopot, co dni ziemianina zatruwa,
 Nie zakłóca mu życia i żądza owa miast wielkich
 Dorównania bogatszym, co trawi zwłaszcza niewiasty.
 Więc błogosławcie wy raczej spokojne syna pragnienia,
 I synową, gdy sobie wybierze dziewczynę podobną«.

35 Tak zakończył ksiądz pleban. A wtem do izby gościnnej
 Weszła matka ze synem i rzekła, stając przed mężem:
 »Ojcze, nieraz, pamiętasz, gawędząc mówiliśmy z sobą
 O radosnym tym dniu, gdy Herman do domu naszego
 Serca wybraną wprowadzi, i samiśmy mu przeznaczali
 40 Tę lub ową, jak zwykle troskliwi o syna rodzice.
 Otóż nadszedł ten dzień, zesłało mu niebo dziewczę,
 Którą szczerze polubił i wybrał stanowczo za żonę.
 Wszak mawialiśmy zawsze: niech serce jego rozstrzyga;
 Sam pragnąłeś niedawno, by żywo i rażno pokochał
 45 Dobrą jaką dziewczynę. I oto wybiła godzina!
 Uczuł miłość nasz Herman stateczną, jako przystoi;
 Więc zamierza poślubić wyganek ową, co dzisiaj

Ją napotkał za miastem, lub... zostać na zawsze
[bezzennym«.

I odezwał się syn: »Mój wybór, ojcze, jest czysty
50 I stanowczy: zaręczam, że córką wam będzie najlepszą«.

Milczał ojciec. A wtem duchowny wstał i dobitnie
Rzekł do niego te słowa: »O losie człowieka zazwyczaj
Jedna chwila rozstrzyga, bo choćby myślał najdłużej,
Zawsze, co postanowi, to będzie dziełem momentu.
55 Niebezpieczną jest rzeczą zanadto się wahać w wyborze
I postonną rachubą zamącać swobodę uczucia.
Toć Hermana ja znam od lat dziecinnych; on nigdy,
Nawet w wieku chłopięcym, nie sięgał po to i owo;
Ale czego pożądał, to zawsze osiągnął i trzymał.

60 Nie lękajcie się przeto, że nagle dziś się pojawia
Życzeń waszych spełnienie, choć w innej zapewne
[postaci

Niz roiliście sobie; wszak dary wszelakie Bóg zlewa
Na nas ręką ojcowską, w tym kształcie, jakiego nam
[trzeba.

Więc dziewicę, ku której dobremu synowi waszemu
65 Serce się z piersi wyrywa, oceńcie bez uprzedzenia.
Szcześnie młodzian, gdy pierwszej kochance zaraz mu
[wolno

Rękę podać, gdy tać uczucia w sobie nie musi.
Tak, postrzegam to jawnie, że los się jego rozstrzygnął,
Bowiemiłość prawdziwa młodzieńca w męża
[przemienia.

w. 48. Ściśle biorąc, Herman nie powiedział tego. Matka sama, chcąc wywrzeć większy nacisk na męża, tak sprawę przedstawia.

w. 51. Ojciec zamilkł, tak był zdumiony tem wyznaniem. Korzysta z tego pleban i stara się pośredniczyć pomiędzy ojcem i synem.

w. 61. A zatem nie tak, jak to planował ojciec Hermana (por. II 146 i n.).

70 Herman nie jest zmiennikiem; więc jeśli celu nie dopnie,
Lata mu najpiękniejsze upłyną w tęsknocie i smutku».

Aż odezwie się na to aptekarz słowem rozważnym,
Które, zdawna tłumione, wstrzymywał, choć z ust mu
[się rwało:

»Zawsze się trzymać należy we wszystkim drogi
[pośredniej.

75 Śpiesz się powoli! tak brzmiała dewiza cesarza Augusta.
Chętnie gotówem służyć w potrzebie kochanym sąsiadom
Słabym moim rozumem, ku wspólnej naszej korzyści,
A szczególnie młodzieży potrzeba kierunku i rady.

Więc pozwólcie, niech pójde wybadać ową dziewczynę

80 I rozpytać się o nią u ludzi, którzy ją znają.

Nikt nie podejdzie mnie, ręczę, bo umiem oceniać wyrazy».

Ale zaraz mu na to skwapliwie Herman odrzeczce:

»Tak uczynicie, sąsiedzie; badajcie ją. Ale ja pragnę,
Aby z wami pospołu się wybrał szanowny ksiądz pleban;

85 Dwaj tak zacni mężowie świadectwo niech dadzą
[niezbite. —

Drogi ojczel! toć ona nie z rzędu owych zalotnic,
Co to kraj przebiegają, szukając przygód i zysków.

Ją z domostwa cichego wygnała ta wojna nieszczęsna,
Która wszystko dokoła pustoszy i z posad porusza.

90 Wszak to dzisiaj dostojni mężowie żyją w niedoli,
I księżęta i króle w tułaczce szukają schronienia.

w. 74 i n. Aptekarz ofiaruje swe pośrednictwo, chce bowiem jak najrychlej skorzystać ze sposobności, by okazać swój rozsądek i swe zdolności, o których ma przesadne wyobrażenie.

w. 75. W *Zywocie Augusta* opowiada Swetonjusz, że cesarz August zwykł był mawiać: *Festina lente* (Śpiesz się powoli).

w. 83. Milczenie ojca ośmiela coraz bardziej Hermana, propozycja zaś aptekarza odpowiada mu najzupełniej, to też bardzo chętnie i żywo godzi się na nią, wpadając aptekarzowi w jego słowa.

w. 84. Herman niezupełnie dowierza taktowi aptekarza,

Tak i owa dziewica, z rówiennic swoich najlepsza,
Ujść musiała z ojczyzny; lecz własnych nieszczęść
[niepomna,

Innym jeszcze pomaga, choć sama bez żadnej pomocy.
95 Wielka niedola, zaprawdę, ogarnia ziemię dokoła;
Czyżby spłynąć nie miało i szczęście z owej niedoli?
Czy sprowadzając mi w progi kochankę i żonę poczciwą,
Wojna dać mi nie może, co niegdyś ojcu dał pożar?«

Wtedy łagodnie gospodarz te słowa wyrzekł znaczące:
100 »Jakże dzisiaj, mój synu, swobodnie obracasz językiem!
Toć od wielu już lat nie byłeś taki wymowny.
Otóż doznać mi przyszło, co zwykle ojcom zagraża,
Że za synów życzeniem ujmuje się serce matczyne,
Zbyt uległe i słabe, a jeszcze i sąsiad się skłania
105 Ku przymierzu, gdy idzie o szturm do głowy rodziny.
Ha, co robić? nie myślę daremnie wam stawiać oporu,
Bo przeczuwam, że tutaj na tły się zanosi i dąsy.
Więc zbadajcie dziewczynę, i jeśli zacna, niebawem
Ją przywieźcie«. — A syn mu na to radośnie odpowie:
110 »Przed wieczorem wam jeszcze przybędzie córka

[najlepsza,
Jakiej pragnie mężczyzna, gdy żywi w piersiach myśl
[zdrową.

Oby tylko i dla niej urosło stąd szczęście prawdziwe,
Oby w was odnalazła, nieboga, straconych rodziców!
Ale poco odwlekać? Założę konie i zaraz
115 Zacnych naszych przyjaciół na trop sprowadzę
[dziewicy;
Tam niech sami się rządzą rozważną myślą i czynem,

w. 109. Mimo wszystko, zgoda ojca następuje stosunkowo
zbyt łatwo, zwłaszcza jeżeli się zważy jego poprzednie
stanowisko.

w. 113. Właściwie Herman nie miał możliwości dowiedzieć
się, że Dorota jest sierotą. Poeta uprzedza zatem w ten
sposób lok opowiadania.

Ja zaś, ojcze, przysięgam, że poddam się ich wyrokowi
I nie zobaczę kochanki, dopóki moja nie będzie».

Rzekł i wyszedł, — a starsi radzili jeszcze statecznie

¹²⁰ To i owo, wszechstronnie i mądrze rzecz roztrząsając.

Herman pobiegł do stajni, gdzie para dzielnych
[gniadoszów

Stała, jedząc spokojnie ze żłobu owies i siano.

Śpiesznie konie okiełznał i przewłókł przez sprzączki
[srebrzone

Mocne rzemienie z surowca, a potem, lejąc
[przytwardziwszy,

¹²⁵ Na podwórze je wywiódł, gdzie już parobczak usłużny

Lekki powóz wytoczył, i wnet też konopne postronki

Na orczyki założył, a sam, usiadłszy na koźle,

Chwycił za bat i szparko zajechał przed bramę gospody.

Więc gdy miejsca wygodne zajęli ksiądz i aptekarz,

¹³⁰ Powóz się szybko potoczył, turkocąc wesoło po bruku,

A mijając kolejno wieżycie miejskie i mury,

Skreślił ku drodze żwirowej, pod górę jadąc i nadół.

Aż gdy Herman zdaleka zobaczył wieżę wioskową

I dokoła chałupy, w zielonym wieńcu ogrodów, —

¹³⁵ Stańcąc tam postanowił, wstrzymując rączy bieg koni.

Ocienione poważnie gałęzmi lip rozłożystych,

Co wyniosłe od wieków szczytami się pięły ku niebu,

w. 118. Późniejszy rozwój wypadków jest nieco inny.

w. 123 i n. I tu, podobnie jak na początku pieśni IV, postępuje poeta według wskazówek Lessinga: przedstawia czynności Hermana, a nie opisuje wozu i koni.

w. 135. Tu jest właściwie połowa poematu, i to zarówno ze względu na jego rozmiary, jak i ze względu na zmianę miejsca akcji. Teraz rozpoczynają się starania o rękę Doroty, teraz wreszcie, po uzyskaniu zgody ojca, akcja osiąga swój szczyt.

w. 136 i n. Obszerny opis studni uzasadniony jest znaczeniem, jakie ona zyskuje dla dalszego rozwoju akcji. W tym wypadku opis studni nie jest związany z opisem czynności.

Było błonie obszerne, pokryte miękką murawą,
Miejsce zabawy dla mieszczan i wsi pobliskich
[mieszkańców.

140 Tu w parowie wytryskał obfity źródł pod drzewami;
Schodki wiodły do niego, a wkoło ławki wygodne
Stały, wkrąg otaczając kamienne łożysko krynicy.
Otóż w miejscu tem Herman przystanął i rzekł do
[przyjaciół:

»Chciejcie wysiąść, sąsiedzi, i idźcie dalej, by zbadać,
145 Czyli godną mej ręki jest owa dziewica-wygnanka.
Łatwo ją poznać możecie, bo wdziękiem jej żadna nie
[zrówna,

Lecz opiszę wam jeszcze jej skromne a schludne ubranie:
Na czerwonym podkładzie, co pierś sklepioną ujmuje,
Stanik czarny otacza jej kibić smukłą i wiotką;
150 Rąbek śnieżnej koszuli, marszczony w kryzę, okala
Wdzięcznie brodę okrągłą; nadobnie główkę przystraja
Warkocz bujny i gruby, upięty srebrnymi szpilkami;
W gęstych zwojach pod stanem faluje spódnica
[niebieska,

Ostaniając dziewicę po kostki, kształtnie i skromnie.
155 Ale o jedno was proszę: nie mówcie z nią sami w tej
[sprawie,

Tylko drugich badajcie, słuchając, co oni powiedzą,
A gdy się już dowiecie wszystkiego, razem uradźmy
Co przedsięwziąć wypada; — tak sobie myślałem
[przez drogę«.

Skończył. A przyjaciele wysiedli i poszli ku wiosce,
160 Kędy szeroki gościniec zalegał dobytek na wozach,

w. 148 i n. Poeta odstępować tu od reguła Lessinga i daje prawidłowy opis postaci i ubioru Doroty. Opis jej ubioru jest nawet konieczny, gdyż po ubiorze ma ona być poznana. Zyskujemy w ten sposób plastyczny obraz Doroty, zwłaszcza że obraz ten jeszcze się powtarza (VI 106 i n.).

w. 155. Przejawia się tu brak zaufania do aptekarza; a zresztą takie wypytywanie Doroty byłoby dla niej ubliżające.

Kędy w ogrodach i domach i gumnach roili się ludzie,
 Koło koni i bydła mężczyźni, kolo bielizny,
 Rozwieszanej na płotach, niewiasty i zwinne dziewczęta,
 A w stumyku na łące, igrając, pluskaly się dzieci.

165 Tam to, krocząc powoli przez tłumy ludzi i zwierząt,
 Dwaj wysłańcy patrzyli dokoła w prawo i lewo,
 Czy nie ujrzą gdzie owej dziewicy, wybranki Hermana;
 Lecz nie było jej nigdzie, a ciżba coraz wzrastała.
 Wtem przy wozach się wszczęły niesnaski jakies i swary,
 170 Głosy mężczyzn grożące i niewiast krzyki piskliwe
 Echem brzmiały w dolinie. Aż starzec jakiś poważny
 Do zwaśnionych przystąpił, i wnel się hałas uciszył,
 Gdy nakazał milczenie i tak przemówił do rzeszy:
 »Czyż nieszczęście nas jeszcze i tyle nauczyć nie mogło,
 175 Byśmy jedni dla drugich umieli być z pobłażaniem
 I, do zgody pochopni, urazy w niepamięć puszczali?
 Tylko szczęśliwym uchodzą zatargi; w nas utrapienie
 Przecież wpoićby winno braterską jedność w pożyciu.
 Nie zazdroścmy więc sobie nawzajem przytulku
 [w tułaczce,
 180 Owszem, dzielmy się wszystkim, a Bóg miłościw nam
 [będzie«.

Tak przemówił ów mąż, i wszyscy, milcząc pokornie,
 Jeśli krzątać się znów około dobytku i zwierząt.
 Ale zacny ksiądz pleban, gdy słyszał te słowa gromiące,
 Choć łagodne i ciche, przystąpił i rzekł do staruszka:
 185 »Ojczy, wielka to prawda! Gdy w dni szczęśliwych kolei
 Lud się żywi z tej ziemi, co łono mu swoje otwiera
 I bujnemi płonami corocznie za pracę go darzy,

w. 181. Wpływ sędziego na całą gminę jest wielki, gdyż wystarczy kilka jego słów, by wstrzymać dalsze kłótnie i nieporozumienia pomiędzy jego towarzyszami. Także jego wygląd zewnętrzny musi być bardzo poważny, skoro w dalszym ciągu pleban porównuje go z Mojżeszem i Jozuem.

- Wtedy niema kłopotu, bo każdy dla siebie najmędrszy
I najlepszy; więc nikt nie ceni ludzi rozumnych.
- 190 Lecz gdy burza znurtuje powszednie drogi żywota,
Niszcząc zasiew i plon; gdy mężę, niewiasty i dzieci
Wygna z domowej zacisy w nieznaną dal i tułactwo:
O, zaprawdę! natenczas się każdy za mądrym obejrzy
I nie pójdą na wiatr zbawienne słowa rozwagi. —
- 195 Wyście, ojczę, zapewne sołtysem czy sędzią gromady,
Że kojący wasz głos odrazu pojednał zwaśnionych;
Jako Jozue niegdyś lub Mojżesz lud Izraela
Przez pustynię prowadził, tak wy wiedziecie te tłumy«.

Na to sędzia w te słowa z powagą się ozwał:

- [»Zaprawdę,
200 Chwile, w których żyjemy, ciekawe są i pamiętne;
Dzień dziś starczy za lata, tak wszystko się skupia
[nawalnie.
Dobrzeście nas porównali do Żydów, boć i nam przecie
Pan Swój wyrok karzący objawił w płomieniach
[i gromach«.

- Kiedy potem ksiądz pleban, prowadząc dalej gawędę,
205 Pytać zaczął o losy i starca i całej gromady,
Schylił się doń nieznacznie aptekarz i rzekł mu na
[ucho:
»Pogadajcie tu z sędzią i zwróćcie rozmowę na
[dziewczę;
Ja tymczasem wybiegnę poszukać jej, a gdy ją znajdę,
Zaraz do was powrócę«.

- Gdy na to kiwnął ksiądz głową,
210 Zwinny sąsiad poleciał na zwiady przez pola i łąki.

w. 203. Ukazanie się Boga w krzaku gorejącym jest opisane u Mojżesza (2 — 3, 3). W księdze *Jozue* jest tylko wspomniane, że Bóg z nim mówił.

w. 206. Ta rozmowa jest za poważna dla aptekarza, dlatego też nie chce przysłuchiwać się jej dłużej i raczej woli udać się na poszukiwanie Doroty.

VI

KLIO

DUCH WIEKU

Skoro więc pleban poufnie obcego sędzi zapytał
O gromadę, czy dawno rzuciła domowe siedziby,
Ten mu odrzekł: »Zaiste, niemałe są nasze cierpienia,
Bośmy się do dna dobrali goryczy wszelkiego rodzaju,
5 Tem straszniejszej, że wkrótce zawiodły nas wszystkie
[nadzieje.

Komuż silniej się pierś nie wzniosła błogiem uczuciem,
Gdy blask słońca nadziei jutrzeńką zajaśniał nad światem,
Gdy chodziły posłuchy, że ludzie radzą o sobie,
O swobodzie powszechnej, o prawach i bratniej równości.
10 Wtedy każdy wyglądał nowego życia; te więzy,
Co sobkostwa je duch narzucił krajom i ludom,

VI. *Klio* — Muza historii.

Duch wieku — Tytuł nawiązuje do pierwszej części tej pieśni.

w. 2. Na to pytanie nie dał sędzia odpowiedzi, nie daje jej też cały poemat. Zostaje więc pod tym względem pewna niejasność.

w. 9. odnosi się do słynnej »deklaracji praw człowieka«, którą Zgromadzenie Narodowe uchwaliło z początkiem francuskiej rewolucji, w sierpniu 1789 r., na wniosek La Fayette'a.

w. 10. *więzy* — poeta ma na myśli przywileje duchowieństwa i szlachty.

Rozpryskiwać się zdaly, i wszyscy z tęskną nadzieją
 Spoglądali na Zachód, ku wielkiej światła stolicy.
 Czyż nazwiska tych mężów, zwiastunów wieści radosnej,
 15 Sławą nie rozbrzmiewały na całym ziemi obszarze?
 Czyż nie przybyło każdemu otuchy w sercu i wiary?

»Nas, sąsiadów najbliższych, ogarnął zapal ogólny.
 Rozpoczęła się wojna, ciągnęły tłumnie z za Renu
 Zbrojnych Franków zastępy; lecz niosły nam przyjaźń,
 [nie walkę,
 20 Wznosząc drzewa wolności i dając ludom rękojmię
 Własnych rządów swobodnych. Więc wszyscy w szale
 [uniesień

Jęli gromadzić się tłumnie około nowego sztandaru.
 I tak owi przybysze podbili mężczyzn dzielnością,
 Potem serca niewieście ponęta i wdziękiem rycerskim.
 25 Lżejsze się nawet wydały ciężary wojny niszczącej,
 Bo nadzieja przed nami igrała w złudnej postaci,
 Wabiąc umysł i wzrok ku szlakom tym nowoodkrytym.
 Cudne były to chwile, bo w nich wydało się bliskiem
 I możliwym to wszystko, co szczytem jest dobra i prawdy;
 30 Rozwiązały się usta, więc starce, młodzieńce i męże
 Głośno, z podniosłem uczuciem, o sprawie postępu
 [mówiły.

»Ale wkrótce się niebo ściemniło. O zysk i o władzę

w. 15. W początkach rewolucji odznaczyli się Lafayette, Mirabeau, Sieyès, de La Rochefoucauld i inni.

w. 18 i n. Napad sprzymierzonych w lecie 1792 r.

w. 20. *drzewa wolności* — długie laski z czapkami jakobińskimi, jako symbole suwerenności narodu.

w. 21. Zapewniały krajowi, który się sprzymierzał z Francją, samodzielność.

w. 22. *sztandar* — chorągiew na długim drzewcu; tu: drzewo wolności (j. w.).

w. 32. *wkrótce*, t. zn. po ustanowieniu w dniu 9 marca 1793 r. trybunału rewolucyjnego.

- Walka straszliwa wybuchła; zaczęto mordować się
 [wzajem
 I sąsiadów ciemnieć. Więc zdziercze tłuszcze łupiły,
 35 Wielcy w wielkich rozmiarach, a mali w małych.
 [Każdemu
 Szło o grabież chwilową, bo jutra nikt nie był pewien.
 Ciężka to była niedola; ciemństwo rośnie z dniem
 [każdym,
 A okrzyków boleści w rozgwarze nikt nie dosłyszał.
 Wtedy zaciętość ponura oświadczyła umysły, — i wszyscy
 40 O tem tylko myśleli, jak pomścić siebie i drugich.
 I zwróciło się szczęście na naszą stronę. Przybysze
 Śpiesznie uchodzić musieli. O, wtedy poznaliśmy zbliżoną
 Całą wojny okropność; bo wróg zwycięski niekiedy
 Bywa jeszcze szlachetnym i względnym, choćby z pozoru;
 45 Więc oszczędza mieszkańców, gdyż codziennie są mu
 [potrzebni.
 Lecz w ucieczce już nie zna hamulca; broniąc się
 [śmierci,
 Wszystko pustoszy lub grabi, i dzika go wściekłość
 [ogarnia,
 Niema dla niego świętości; zwierzęcej chuci jedynie
 Folgę daje, i krew i ryk rozpaczony go cieszą.
- 50 »Ale i w naszych się mężach ocknęło zemsty pragnienie;
 Tłumnie za oręż chwycili i jęły dzwony na trwogę,
 I zmieniły się w broń spokojne narzędzia rolnicze;

w. 33. Aluzja do upadku Żyrodystów, do Dantona i jego zwolenników.

w. 50–56. W tych wierszach odzwierciedlają się wypadki historyczne. Prusacy i Austriacy zajęli 1793 r. Moguncję, wypędzili Custine'a i przywrócili wolność Niemcom, mieszkającym na zachodnim brzegu Renu. W tym też czasie działy się sceny, w tych wierszach opisane. W maju 1794 r. wyparto znów wojska niemieckie za Ren, a Francuzi niszczyli wszystko z niezmierną zawziętością.

Widły i kosy i cepy ociekły krwią napastników;
Nie dawano pardonu, tak wielką była zawziętość.

55 O, bodajem już nigdy nie ujrzał podobnej wściekłości!
Dzikię zwierzę mniej straszne, niż człowiek w ślepym
| obłądnie.

Niechże nikt o swobodzie nie prawi, o rządach narodu:
Ledwo znikną zapory, a wnet rozpara się w ludziach
Wszelkie zło, co je dotąd w zarodzie prawo tłumilo«.

60 »Zacny mężu — odpowie mu na to ksiądz pleban
| z przyciskiem, —

Jeśli ludzi surowo sądzicie, nie mogę was ganić,
Boście od nich doznali utrapień wszelakich niemało.
Lecz sięgnijcie pamięcią w te smutne dni upłynione,
A znajdziecie tam pewno niejedno dobre, niejeden

65 Czyn szlachetny, co może zbudziła go tylko do życia
Zła przygoda; albowiem w nieszczęściu człek dobry
| dopiero

Stać się może dla drugich aniołem opieki i zbawcą«.

Ale starzec sędziwy z uśmiechem odrzeknie te słowa:

»Pocieszacie mnie oto, podobnie jak po pożarze

70 Ktoś pogorzela pociesza, że może kędyś, wśród gruzów
Domu swego, odkopie kawalki złota i srebra,

A on szuka cierpliwie i cieszy się tem, co odnajdzie.
Tak i ja z przyjemnością wspominam czyny chwalebne
W owych czasach spełnione. Widziałem, jak dawne

| się wrogi

75 Ku obronie wzajemnej łączyły; widziałem rodziców
Śmierć ponoszących za dzieci; widziałem jako młodzieńce
W mężów nagle wyrosły, a jako starce młodniały;

w. 57—59. Podobny obraz rewolucji znajdujemy w utworze Schillera *Pieśń o dzwonie*.

w. 67. Słowa plebana dają sędziemu sposobność do opowiedzenia bohaterskiego czynu Doroty.

w. 68. z *uśmiechem* — gdyż sędzia uważa słowa plebana za drobną pociechę w tem wielkiem nieszczęściu.

Dzieci nawet i płeć niewieścia, słaba zazwyczaj,
 Męstwa dawały dowody i wielkiej dzielności umysłu.
 80 Jeden zwłaszcza opowiem wypadek: Młoda dziewczica
 Sama z dziewczęty została w mieszkaniu swoim,

[albowiem

Z mężczyzn kto żyw wyruszył orężnie przeciw wrogowi.
 Wtem na dom jej napada zniecka oddział ruchawki,
 I rabując, dociera niebawem do komnat niewieścich.
 85 Tam, ujrzawszy dziewicę nadobną w gronie pańienek,
 Tłuszcza z chucią zwierzęcą na drżące naciera ofiary.
 Lecz dziewczica odważna jednemu z nich pałasz wrywa,
 Tnie go w głowę i ściele u stóp swych ciężko rannego;
 Inni, lękając się może zasadzki, śpiesznie uchodzą«.

90 Skoro duchowny usłyszał pochwałę taką, natychmiast
 Myśl mu przyszła o owej dziewczicy, wybranej Hermana,
 Czy nie ona to była, i właśnie zapytać miał starca,
 Gdy przystąpił aptekarz i szepnął księdzu na ucho:
 »Przecie że ją nakoniec znalazłem pośród tej ciżby,
 95 Podług opisu jedynie. No, pójdźcie zobaczyć ją sami,
 A i sędzia niech idzie, by coś nam o niej powiedział«.

Ale gdy się zwrócili ku niemu, starca nie było,
 Bo go kędyś wezwano do rady, czy na rozjemcę.
 Więc sam pleban już tylko bez zwłoki poszedł z sąsiadem
 100 Poza płoty, gdzie ten figlarnie wskazał mu otwór.
 »Patrzcie, zawołał, to ona! Spowija właśnie dzieciątko
 I poznaję dokładnie ów kartun i owe poszewki

w. 89. Ten rys bohaterstwa Doroty jest zaczerpnięty z rzeczywistego zdarzenia, którego bohaterką była jakaś dziewczyna szwajcarska. Także w utworze *Johanna Sebus* poeta słauił bohaterstwo kobiety.

w. 97. Odejście sędziego umotywowane jest tem, że w przeciwnym razie nie mógłby pleban z aptekarzem poufnie się porozumieć.

w. 102. *kartun* — gatunek perkalu; tu: szlafrok ojca, o którym Herman wspomina w II pieśni.

W pasy niebieskie, co dziś je Herman powiół
[dziewczynię;

Widać, że szybko i dobrze umiała dar spożytkować.

105 Znaki to już niepochybne, a opis także się zgadza;
Bo na czerwonym podkładzie, co pierś sklepioną
[ujmuje,

Stanik czarny otacza jej kibić smagłą i wiotką;

Rąbek śnieżnej koszuli, marszczony w kryzę, okala

Wdzięcznie brodę okrągłą; nadobnie główkę przystraja

110 Warkocz bujny i gruby, upięty srebrnymi szpilkami,
A, choć siedzi, nietrudno dopatrzeć, że słuszna jest
[wzrostem,

I pod stanem ku ziemi faluje spódnica niebieska,

Oślaniając dziewicę po kostki, kształtnie i skromnie.

Tak, niewątpliwie, to ona. Więc pójdźmy dowiedzieć

115 Czy jest równie cnotliwą i dobrą, jak urodziwą«.
[się jeszcze,

Na to rzece ksiądz pleban, badając spojrzeniem
[siedzącą:

»Że ujęła młodziana, zaprawdę, to mię nie dziwi,

Bo uroda jej zająć potrafi i wzrok doświadczony.

Jakże cenny to dar, gdy komu matka-natura

120 Dała postać nadobną; on nigdzie obcym nie będzie,
Każdy chętnie go przyjmie, przytuli i szczerze ukocha.

w. 114. Sposób postępowania aptekarza wypływa konsekwentnie z jego natury. Jakgdyby posiadał policyjny czy sądowy opis poszukiwanej osoby, porównywał z nim obraz Doroty, którą dostrzegł. W ten też sposób motywuje Goethe doskonale konieczność dosłownego powtórzenia kilku wierszy opisu Doroty, co nadaje homerycki ton utworowi.

w. 117–121. Ten sam sposób poetyckiego przedstawienia, a mianowicie odmalowanie piękności przez przedstawienie skutków jej działania, znajdujemy w *Iljadzcie* (ks. III, w. 156–158); Lessinga *Laokoon* w rozdziale 26 przypomina o tem, a dawniej jeszcze Kwin-tyljan VIII 4, 21.

Pewny jestem, sąsiedzie, że Herman znalazł dziewczynę,
Co w przyszłości uwięńczy mu życie i starość ozdobi,
Wierną dłonią niewieścią wspierając go zawsze
[i wszędzie.

125 Takie ciało bez skazy jest czystej duszy znamieniem«.

Lecz rozważny aptekarz z namysłem odpowie w te
[słowa:

»Często pozór zawodzi. Nie lubię ufać wzrokowi,
Bom doświadczył już nieraz, że dobrze mówi przysłowie:
Beczkę soli z człowiekiem należy zjeść, by go poznać.
130 Więc starajmy się naprzód wybadać ludzi poczcziwych,
Co ją znają dokładnie, a potem osądzmy, co warta«.

»Chwałę taką ostrożność, odezwie się na to duchowny,
Boć nie swatamy dla siebie, a swatać dla innych
[rzecz trudna«.

Więc ruszyli pospołu na sędzi starego spotkanie,
135 Który krokiem mierzonym ulicą wracał wioskową,
I do niego przezornie ksiądz pleban wyrzekł te słowa:
»Ojcze, myśmy ujrzeli w sąsiednim ogrodzie dziewczynę
Pod jabłonią, jak skrzętnie robiła sukienki dla dzieci
Ze starego kartunu, co pewno dostała go w darze.

140 Podobała się nam, bo widać zabiegła i dobra.
Mówcie o niej, co wiecie; pytamy w celu chwalebnym«.
Gdy do płotu się sędzia przybliżył, by zajrzeć przez
[otwór,

Rzekł:

»Dziewczynę tę znacie. Jeżeli wspomniał niedawno

w. 125. To zdanie przypomina wyrażenie Juwenala, który
(X 356) mówi: *Orandum est, ut sit mens sana in cor-
pore sano.*

w. 126 i n. I aptekarz chce okazać się znawcą ludzi.

w. 127—131. Podczas gdy pleban żywi odrazu zaufanie
do Doroty, aptekarz jest stale podejrzliwy i przezorny.

- 165 »Oj, to prawda! — zawołał z kolei ruchliwy aptekarz; —
 Gdybym tylko miał jeszcze pieniądze, rozdałbym
 [wszystkie,
 Grube i drobne, bo wielu zapewne jest tutaj w potrzebie.
 Lecz i tak was nie puszcę bez daru; niechaj tym razem
 Stanie chęć za uczynek«. — I wyjął kapiuch skórzany,
 170 I wysypał na papier co było na dnie tytoniu.
 Więc dziękował mu sędzia, a on swój knaster wychwalał.

- Ale pleban go naglił. »Wracajmy, rzekł, bo tam Herman
 Niecierpliwie nas czeka, spragniony wieści pomyślnej«. —
 I zdążyli pod lipy przy źródłu, kędy młodzieniec
 175 Stał o powóz oparty. Ogniste konie parskaly,
 Grzebiąc ziemię kopytem; a Herman patrzył przed siebie
 I w zadumie nie widział przyjaciół, aż się zbliżyli,
 Czyniąc znaki radosne, ochoczo a głośno wołając.
 Gdy podeszli, ksiądz pleban pochwyił młodziana
 [za rękę
 180 I odezwał się pierwszy: »Niesiemy dobre nowiny.
 Oko twoje i serce wybrały trafnie; dziewica
 Godna ciebie i zacna. Więc zawróć konie ku wiosce,
 Byśmy z nią pomówili i zaraz zabrać ją mogli«.

- Lecz młodzieniec stał smutny, i bez oznaki radości
 185 Słuchał wieści pomyślnej; aż rzekł z westchnieniem
 [głębokiem:
 »Rączo-śmy przyjechali, z nadzieją w sercu, a może
 Smutno wracać nam przyjdzie do domu, z zawodem
 [i wstydem.

w. 166. Przezornie pozostawił aptekarz pieniądze w domu.
 w. 171. *knaster* — dobry gatunek tytoniu z Varinas w południowej Ameryce; najlepszy gatunek przesyła się w koszach, zwanych *canastro*.

w. 182. Herman był zatem, jeszcze przed powrotem przyjaciół, zdecydowany nie jechać z nimi, dlatego też nawrócił dla nich konie ku miastu.

Kiedym czekał tu na was, uczulem w sercu zwątpienie.
 Czyż sądzicie, że ona dlatego musi pójść z nami,
 190 Iż jest biedną wygnanką bez dachu, my zaś bogaci?
 Wszak i ubóstwo, gdy zacne, szlachetną dumą się
 [rządzi.

Skromną zdaje się być dziewica w swoich żądaniach,
 Świat jej stoi otworem; a trudno przypuścić, zaiste,
 Żeby takiej kobiety dotychczas nikt nie ocenił,
 195 Żeby serce jej było zamknięte dla uczuć miłości.
 Nie zdążajmy tak szybko, bo łatwo zdarzyć się może,
 Iż wrócimy z odprawą. Najbardziej tego się boję,
 Czy nie przyrzekła już ręki innemu. O! zawstydzony
 Odejść wtedy-bym musiał z niewczesną moją ofiarą«.

200 Już ksiądz pleban się miał odezwać, chcąc go pocieszyć,
 Gdy towarzysz-gaduła pochwycił mowę w te słowa:
 »Jużci takiego kłopotu nie było czasy dawnemi,
 Bo się wtedy rzecz każdą robiło jakoś statecznie.

Skoro ojciec upatrzył stosowną dla syna dziewicę,
 205 Wprzód uprosił poufnie jednego z przyjaciół rodziny,
 By na zwiady się udał do domu owej panienki.

Więc, świątecznie przybrany, pan swat w niedzielę
 [się klórą

Wybrał odwiedzić sąsiada, ogłędnie tocząc rozmowę
 Naprzód w zwrotach ogólnych, a potem ją zgrabnie
 [kierując

w. 199. Aby powstrzymać zbyt nagły rozwój wypadków, poeta wprowadza wątpliwości Hermana; skoro bowiem opór ojca został pokonany, pozornie nic nie stałoby na przeszkodzie małżeństwu Doroty z Hermanem. Ludzie jednak, którzy mają zamiar wstąpić w związek małżeński, winni mieć sposobność, by się wzajemnie bliżej poznać.

w. 200. Pocieszenie miało polegać na tem, że pleban miał mu opowiedzieć o śmierci narzeczonego Doroty. Zasługuje na uwagę, dlaczego przed swym odjazdem nie opowiedział Hermanowi o tem, czego się od sędziego dowiedział. Nie odpowiadało to zamysłom poety co do dalszej akcji.

210 Manowcami różnemi na córkę, i chwając młodziana.
Mądrej głowie dość słowa: więc łatwo zręczny wysłaniec
Zbadać zdołał rodziców i dalej rzeczy kierować.

Jeśli źle się powiodło, to młody uniknął odkosza;
Gdy przeciwnie, to swat, co takie małżeństwo skojarzył,
215 Był na wieczne już czasy w ich domu gościem
[najdroższym.

Teraz wszystko inaczej, bo razem z wielą innymi
I ten zwyczaj się zmienił; dziś każdy swata sam siebie.
Niech więc przyjmie i sam harbuza w razie odmowy
Z rąk okrutnej kochanki i niech się wstydzi dziewczyny«.

220 »Bądź jak bądź! — na to rzecze młodzieniec (mało on
[słuchał

Słów aptekarza, bo już dojrzały zamiar miał w myśli) —
Sam rozmówię się z nią i wyrok stanowczy usłyszę
Z ust dziewczęcia. Co ona mi powie, to przyjmę z pokorą.
Chciałbym ujrzeć raz jeszcze spojrzenie jej oka czarnego,

225 I tę kibić toczoną, co objąć ją pragnę gorąco,
I te usta, co mają rozstrzygnąć przyszłą mą dołą.

Więc zostawcie mnie, proszę. Pojedźcie sami do domu,
By powiedzieć rodzicom, że syn ich wybrał rozumnie;
Ja piechotą powrócę tą ścieżką koło winnicy,

230 Może radośnie i żwawo, prowadząc serca wybraną,
Może głucho i smutnie, sam jeden się włokąc do domu«.

Rzekł, i lejce powierzył opiece zacnego plebana,
Który zręcznie je ujął i usiadł na miejscu woźnicy.
Lecz aptekarz się wahał i jakoś lękliwie spoglądał.

w. 213. Wyrażenie *dać odkosza* lub *dać kosza* pochodzi stąd, że w wieku XVII, a także XVIII, dziewczęta przesyłały wzgardzonemu konkurentowi jako symbol odmowy kosz bez dna.

w. 219. Obszerny opis zwyczajów zaręczynowych nie jest tu, ze względu na stan duszy Hermana, na miejscu. Uzasadnienie zyskuje on o tyle, że charakteryzuje aptekarza, który tem samem daje do poznania, że czuje się na siłach wystąpić i w tym wypadku jako swat,

VII

ERATO

DOROTA

Jako wędrowiec, co długo wpatrywał się w tarczę
[słoneczną,

Zanim znikła na niebie, dostrzega wszędzie przed
[wzrokiem

Widmo słońca promienne; czy spojrzy w krzewy
[cieniste,

Czy na skałę, — jaśniej mu ono w blasku jaskrawym:

5 Tak przed wzrokiem Hermana nadobne kształty dziewicy
Wdzięcznie się przesuwają, jakgdyby szła miedzą
[przez pole.

Ale młodzian się otrząsł z widziadeł marnych i zwrócił
Oczy swoje ku wsi; lecz wkrótce się zdumiał na nowo,
Bo i tutaj zobaczył wyniosłą postać dziewczyny.

VII. *Erato* — Muza poezji lirycznej.

Dorota. — Dotąd poznawaliśmy Dorotę tylko pośrednio, z przemówień innych osób. Dopiero teraz spotykamy się z nią bezpośrednio. Charakterystyka jej w tej pieśni jest zupełna i wszechstronna.

w. 1—6. Jedyne to obszerne porównanie, użyte przez poetę w tym poemacie. Ten charakterystyczny, uroczysty początek pieśni VII tłumaczy się tem, że właśnie ta pieśń ma przynieść rozstrzygnięcie ważnych i decydujących wypadków, a więc, czy Dorota pójdzie za wezwaniem Hermana.

- 10 Silnie wpatrzył się w nią: nie była to żadna uluda,
Lecz Dorota w istocie. Kroczyła, niosąc dwa dzbany,
I zmierzała do źródła. Więc młodzian zastąpił jej drogę,
Ośmieliwszy się wnet, i tak do zdziwionej przemówił:
»Znów was tedy spotykam, panienko, gdy ludziom
[strapionym
15 Pomoc nieść pośpieszacie. Lecz czemuż wy jedna po
[wodę
Aż do źródła idziecie, gdy inne ją czerpią ze studzien?
Prawda, że przewyborna, i pewno niesiecie ją chorej«.

- Mile witała młodzieńca dziewczyna i rzekła uprzejmie:
»Już nagroził mi Bóg tę drogę daleką do źródła,
20 Gdy zaczęto szafarzać rozlicznych darów spotykam.
Pójdźcie sami zobaczyć, co litość wasza zdziałała,
I odbierzcie podziękę od tych, co ulgi doznali.
Ale żebyście też świadomi byli, dlaczego
Tu zaczerpnąć przychodzę w naczynie wody krynicznej,
25 Powiem wam: w naszej wsi ludziska nam studnie
[zmaćili
Nierozważnym pławieniem i koni i bydła przy źródle,
Który wody dostarcza mieszkańcom; również zbrudzone
Wszystkie we wsi koryta, bo tam znów piorą i płócią.
Każdy tylko o sobie i o potrzebie najbliższej
30 Dziś rozmyśla, a nikt nie patrzy następstw późniejszych«.

Tak mówiła dziewczyna i zeszła po schodach szerokich
Wraz z towarzyszem; oboje usiedli na źródle cembrzynie.
Ona z jednym się dzbanem schyliła po wodę, on z drugim,
I ujrzeli swe lica odbite w zwierciadle krynicy.

w. 10. Wprowadzając spotkanie Hermana i Doroty na początku nowej pieśni i poprzedzając je obszernym porównaniem, poeta szczególnie je uwydatnia.

w. 25 i n. Zjawienie się Doroty zostało w ten sposób wyczerpująco umotywowane.

w. 32. Studnię opisał poeta już uprzednio (V 136); pozwala mu to obecnie, niezatrzymując się, akcję żywo naprzód prowadzić.

- 35 »Dajcie mi napić się« , wesoło rzekł młodzian dziewczynie.
Ona podała mu dzban. I razem siedząc, poufnie
O tem i owem gwarzyli, aż ona się wreszcie ozwała:
»Skądże tedy wam droga wypadła, bez koni, kolasy,
I opodał od miejsca, gdzieś was po raz pierwszy
[ujrzała?«
- 40 Zadumany spoglądał ku ziemi Herman, a potem
Podniósł wzrok i namiętnie nim objął swą towarzyszkę;
Ale nie śmiał jej prawić miłosnych słów, bo jej oko
Tak rozumnie patrzyło, że mówić kazało rozumnie.
Więc opamiętał się szybko i rzekł poufale a cicho:
- 45 »Powiem wręcz, bo i nacóż ukrywać? że tu przybyłem,
Aby z sobą was zabrać do domu moich rodziców.
Jam jedynak, i skrzętnie w zarządzie im mienia pomagam:
Do mnie pola należą, do ojca dom, a mateczka
Gospodarstwo wewnętrzne ochoczo i z ładem prowadzi.
- 50 Ale wicie zapewne, jak często miejska czeladka
Zwykła grzeszyć niedbalstwem, jak często zmieniać
[ją trzeba.
Dawno też matka już pragnęła mieć przy swym boku
Kogoś, coby ją mógł wyręczyć jak córka rodzona,
Pomagając nietylko ramieniem, lecz myślą i sercem.
- 55 Otóż kiedym was dziś na drodze ujrział tak żwawą,
Kiedym słowa z ust waszych usłyszał rozumne i zacne,
Tom obojgu rodzicom zachwalił was według zasługi
I przychodzę zaprosić.... wybaczcie mowę jęśliwą«.
- »Nie wstrzymujcie się — rzekła dziewczyna, — mówcie mi
[wszystko,
- 60 Nie obrażę się wcale, i owszem, wdzięczna wam jestem.
Więc rodzice mię wasi do służby zgodziłby radzi,
Licząc na to, że jest zabiegła i niezbyt prostacza.
Krótkie to bardzo żądanie, i krótka też moja odpowiedź.

w. 53. Przez użycie zwrotu: *jak córka rodzona* chce Herman zaznaczyć, że Dorota nie byłaby traktowana jak zwykła służąca. — W oryginale wzmianka o zmarłej siostrze Hermana.

Chętnie pójdę za wami, gdzie głos przeznaczenia mnie
[wola,

65 Bom zrobiła już swoje: przywiozłam chorą do wioski,
Gdzie się złączyła z rodziną. I inni już się zebrali,
Marząc o rychłym powrocie, jak zwykle biedni wygnańcy.
Lecz co do mnie, zaprawdę, nie luję się taką nadzieją,
Wiem, że po smutnych dniach, smutniejsze jeszcze
[nastąpią;

70 Bo rozsprzęgły się więzy społeczeństw i nic ich nie spoi,
Chyba wspólna i ciężka niedola, która nas czeka.
Jeśli w domu pocziwym dziś znaleźć mogę przytułek,
Pod kierunkiem szanownej niewiasty, przyjmę go rada;
Zawszeć dziewczę tułaczę, samotne, wątpliwej jest
[sławy.

75 A więc idę za wami; pozwólcie tylko te dzbany
Odnieść do wsi i tam pożegnać moich przyjaciół.
Zobaczycie ich także; niech oni mnie wam oddadzą«.

Młodzian słuchał z radością roztropnej mowy dziewczęcia,
Sam nie wiedząc, czy ma jej wyznać wszystko, czy
[milczeć.

80 Ale uznał za lepsze zostawić ją w błędzie chwilowo,
Póki w domu rodziców miłości jej nie pozyska.
Zresztą trwożyła go także obrączka na palcu dziewczyny;
Więc zamilczał i tylko skwapliwie słowa jej chwycił

»Powracajmy — mówiła Dorota, — bo ludzie to ganią,
85 Gdy dziewczęta za długo u studni wieczorem zostają,
Choć tak miło jest gwarzyć przy szmerze żywej krynicy«.

w. 69. Aluzja do czekających Niemcy walk o oswobodzenie.

w. 71. W przeciwieństwie do sędziogo (VI 158), nie spodziewa się Dorota rychłego końca zawieruchy wojennej.

w. 82. Dopiero teraz spostrzega Herman obrączkę, nie działa to jednakże na niego deprymująco, ponieważ Dorota wyraziła już swą zgodę na objęcie służby u jego rodziców; to więc budzi już w nim pewną nadzieję.

I powstałi oboje, i jeszcze raz się przejrżeli
 W czystem zdroju zwierciedle, z uczuciem słodkiej
 [tęsknoły.

Milcząc potem ujęła obydwą dzbany za ucha

90 I kroczyła schodami pod górę. Herman szedł za nią,
 Prosząc ją, aby połowę ciężaru jemu oddała.

»Dajcie pokój — odrzekła, — tak lepiej trzyma się wagę.
 Zresztą przyszedł mój pan i dziś nie powinien mi służyć.
 Nie spoglądajcie tak smutnie, jakgdyby mój los był
 [wątpliwy!

95 Służyć niech się nauczy zawczasu każda niewiasta,
 Bo przez służebność jedynie do rządów wkońcu dojsć
 [może.

Toć dziewczyna od młodu rodzicom służy i braciom,
 Całe życie jej schodzi na żmudnem zajęciu i pracy,
 Na krzątaniu się wiecznem dla drugich, rzadko dla
 [siebie.

100 Niech szczęśliwą się mieni, gdy wcześniej przywyknie
 [do znoju,

Gdy poświęcać się umie wytrwale dla swojej rodziny.
 Jako malce, zaprawdę, potrzeba jej cnoty wytrwania,
 Skoro niemowlę zakwili, żądając pokarmu, i zbudzi
 Osłabioną i senną, gdy z troską troska się zejdzie.

105 Takim trudom nie prosta dwudziestu mężczyzn
 [złączonych«.

w. 88. Poeta w tem miejscu (zresztą bardzo rzadko w ciągu utworu) uprzedza niejako akcję, dając do zrozumienia czytelnikowi, że i w sercu Doroty zaczyna się budzić uczucie.

w. 95. Podobne zapatrywania na zadania kobiety i jej rolę w życiu domowem wypowiedzi Goethe także w *Ifigenji* (V 3, 22 i n.), a Schiller w *Dziewicy Orleańskiej* (I 10, 97—100).

w. 105. Liczba *dwadzieścia*, podobnie jak u Homera (*Odys.* XIV 98, XIX 222, XX 158, XXII 57, *Ilijada* I 309, VI 217), służy i u Goethego do wyrażenia liczby nieokreślonej, np.

Tak mówiła, przechodząc z milczącym swym towa-
 [rzyszem
 Poprzez ogród, aż pod stodołę, kędy leżała
 Chora. I weszli oboje.

Tymczasem ze strony przeciwnej
 Przybył sędzia, prowadząc za ręce dwie drobne dzieci, a
 110 Które w ciżbie zginęły, a teraz odszukał je starszy.
 Więc się dziatwa cisnęła do matki naprzód z pieczęcią
 I do małego braciszka, którego jeszcze nie znała;
 Potem wesoło skoczyła ku swojej Dorocie, żądając
 Z krzykiem chleba lub bułki, owoców, a pieć
 [przedewszystkiem.
 115 Ona dzban pochylila. Napity się dzieci, napita
 I położnica, i sędzia skosztował wody zdrojowej,
 Chwaląc smak jej wyborny.

Wtem rzekła poważnie dziewczyna:

»Drodzy moi! już dziś zapewne po raz ostatni
 Tę przysługę wam świadczę. Niechętnie was rzucam,
 [zaprawdę,
 120 Ale w chwilach tułactwa ciężarem są jedni dla drugich
 I rozproszyć się trzeba w obczyźnie, gdy wracać nie
 [można.
 Oto młodzian, co hojnie przez moje was ręce obdarzył,
 Dziś przybywa tu sam, by zabrać mnie z sobą do domu,
 Ku usłudze bogatym i zacnym jego rodzicom.

Werter mówi w swym liście o 20 stopniach, w utworze *Alexis i Dora* mieszkają kochankowie o 20 kroków od siebie, miasto rodzinne Hermana spaliło się przed 20 laty, i t. d.

w. 110. Wprowadzając tę scenę, osiąga poeta podwójny rezultat: motywuje zjawienie się sędziego, którego nie powinno było brakować w ważnym dla akcji momencie, oraz motywuje krok Doroty, która wobec złączenia się całej rodziny nie jest już położnicą potrzebną.

w. 113. Imię Doroty po raz pierwszy w poemacie tu wymieniono.

- 125 Ja z nim pojde, boć każdy pracować musi na siebie.
 Więc bywajcie mi zdrowi! Ty małko ciesz się dziecięciem,
 Co tak mądrze już patrzy, a gdy je przyciśniesz do piersi
 W tych powijkach wzorzystych, to wspomnij o dawcy
 [szlachetnym,
 Który odtąd i mnie opiekę przyrzeka uczciwą.
- 130 I wy, mężu czcigodny — dodała, zwrócona do sędzi, —
 Przyjmcie podziękę, że ojcem byliście mi w każdej
 [przygodzie«.

I uknęła przy łożu, całując płaczącą niewiastę,
 A ta cichym ją szeptem żegnała i błogosławiła.
 Wtedy głos zabrał sędzia i rzekł do Hermana z powagą:

- 135 »Słusznie, chłopcze, do dobrych zaliczyć się możesz
 [szafarzy,
 Co to dbają, by mieć w domostwie czeladkę dobraną.
 Często bardzo widywał, jak ludzie koniom i bydłu
 Bacznie się przyglądają przy kupnie i przy zamianie;
 Lecz człowieka, co wszystko w porządku trzyma,
 [gdy dzielny,
- 140 A marnuje i niszczy, gdy sam niezaradny lub próżniak,
 Tego bierze się zwykle na chybił trafił do domu.
 Ty stanowisz wyjątek, boś wybrał rozważnie dziewczynę,
 Która wiennie i skrzętnie rodzicom twoim się sprawi.
 Bądźcie dla niej dobrymi, i wiedzcie, że ona we
 [wszystkiem
- 145 Wam gospodynię zastąpi, i córkę, i siostrę życzliwą«.

Skończył. Kilka tymczasem przybyło krewnych do
 [chorej
 I chwaliły Dorotę, rzucając znaczące spojrzenia
 Na Hermana. »Jeżeli — szeptała jedna do drugiej —

w. 145. W tem słowie *córka* zawarł sędzia, podobnie jak
 w. 53), swe zapatrywanie, że Dorota
 nie będzie zwykłą służącą w domu rodziców Hermana.

Pan w oblubieńca się czasem przedzierzgnie, to nasza
[dziewczyna

150 Dobrze się tam pokieruje«. — A Herman wziął ją za rękę.

»Pójdźmy, rzekł, bo już wieczór zapada, a droga daleka«.

Więc niewiasty Dorotę całować jęły, i ledwo

Z objąć ich się wydarła; aż tu rozżalone dzieciaki

Z krzykiem i płaczem okrutnym do sukni jej się przypily.

155 »Cicho, dzieci! — ozwała się wtedy któraś matrona, —

Ona idzie do miasta i stamtąd przyniesie wam ciastek,

Które braciszek w przelocie w cukierni tam dla was

[zamówił,

Gdy go bocian przynosił«. Więc dziatwa puściła Dorotkę,

I odeszła dziewczyna z Hermanem. Długo chustkami

160 Z oddalenia wiewały kobiety, na znak pożegnania.

w. 160. Ostatnia scena jest w stosunku do całości utworu traktowana nieco realistyczniej. Poeta chciał jednak zaznaczyć, jaką miłością cieszyła się Dorota wśród uchodźców.

VIII

MELPOMENA

HERMAN I DOROTA

Tak oboje kroczyli ku słońcu, co na zachodzie
W czarne chmury się kryło, gromami grożące i deszczem,
A z poza gęstej zasłony płomienne ciskając wejrzenia,
Tu i ówdzie po lanach świeciło smugiem jaskrawym.
5 »Byle ta nawałnica — powiedział Herman — gradobić
Nie przyniosła ze sobą, bo pola piękny plon wróżą«.
I cieszyli się razem wysokim, chylącym się kłosem,
Które im niemal sięgały po głowy.

Dziewczyna zaś rzekła:

»Chciejcież mię przedewszystkiem zapoznać teraz choć
[trochę
10 Ze skłonnościami rodziców, bo szczerze dogodzić im
[pragnę.

Sługa zadość uczyni najlepiej, gdy wolę zna pana;
Więc powiedzcie mi, proszę, jak ująć sobie oboje?«

Na to swej towarzysze statecznie odrzekł młodzieniec:

»Macie słuszność, i chętnie objaśnię was, ile potrafię.
15 Matce łatwo dogodzić; krzążajcie się tylko po domu

VIII. *Melpomena* — Muza tragedji.

w. 1—4. Od tego miejsca począwszy, można zauważyć związek między stanem przyrody a stanem dusz osób, występujących w poemacie.

Zabiegliwie i żwawo, jak dobrej przystoi gosposi,
 A zjednacie ją sobie, i z serca was pewnie pokocha.
 Ojciec bardziej wybredny, u niego i pozór coś znaczy,
 Ceni wielce i to, co zdobi życie człowieka,
 20 Pragnie oznak zewnętrznych należnej mu czci i miłości,
 I pozyska go snadnie, kto tego dopełnić potrafi».

Na to odrzekła radośnie Dorota, kroku zdwajając,
 Bo ciemniało na polu: »Da Bóg, obojgu dogodzę;
 Matki bowiem życzenia z własnego spełnię popędu,
 25 A zewnętrzna ogląda nieobca mi także od młodu,
 Więc rodzica waszego otoczę czcią i staraniem.
 Ale kto mi poradzi, jak z wami postąpić należy,
 Z wami, synem jedynym, i chlebodawcą wygnanki?«

Tak mówiła, gdy właśnie stanęli pod gruszą na wzgórzu.
 30 Cudnie księżyc na pełni przyświecał z niebios wyżyny;
 Noc zapadła; ostatnie już blaski słońca zagasty,
 I kupiły się wkoło na łąkach kłęby pomroczone
 Sprzecznych światła i cieni.

W tem miejscu, tak mu pamiętnem,
 Herman rad był usłyszeć pytanie owo. Więc siadłszy
 35 Na ławeczce z dziewczyną, pochwycił dłoń jej i odrzekł:
 »Poradź się serca swojego, a co ci powie, to uczyni«.
 Więcej wyznać jej nie śmiał, choć pora zwierzeniom
 [sprzyjała,

Bo odmowy się lękał i czuł obrączkę złowroga.
 I siedzieli tak chwilę przy sobie w milczeniu głębokiem;
 40 Aż ozwało się dziewczę: »Jak księżyc świeci nam jasno,

w. 21. Zwraca uwagę sąd Hermana o ojcu, który tak niedawno głęboko go dotknął.

w. 27. To pytanie świadczy o niewinności i prostocie Doroty.

w. 36 - 39. Dwuznaczność odpowiedzi Hermana onieśmieliła Dorotę i spowodowała jej dłuższe milczenie. W odpowiedzi tej drga długo powstrzymywane uczucie, które jeszcze i teraz Herman zdołał pohamować. Nie zdołał przecież wstrzymać się od lekkich aluzyj, którym i przedtem dał wyraz.

Blaskiem równym dziennemu! Toć widzę w dali do-

I tam w szczycie okienko, którego bym szyby zliczyła«. [mostwa

»Co widzicie — rzekł młodzian — to moich rodziców [siedziba,

A okienko należy do mego pokoju pod strychem.

45 Ale śpieszmy do domu, bo ciężka zbliża się burza«.

I powstali oboje, i szli przez żyta wysokie,

I dosięgli winnicy, gdzie ciemność wędrowców objęła.

Herman zwolna po stopniach sprowadzał swą towa- [rzyszkę;

Lecz na drodze nierównej zachwiała się znągła dziew- [czyna,

50 I padając, spoczęła na chwilę w objęciach młodziana;

Pierś zetknęła się z piersią i czoło z czołem. On stanął,

Niby posąg z marmuru. Potęgą woli wstrzymany,

Nie przycisnął jej silniej, choć poczuł bicie jej serca,

Choć mu twarz pałającą owionął oddech dziewicy.

55 Ona w żart obróciła wypadek i rzekła z uśmiechem:

»Zła to wróżba, gdy komu przed progiem zwiczenie [się noga;

Więc spocznijmy tu trochę, by matka was nie zląkała,

Że wiedziecie jej w dom kulawą służącą niezdarcę«.

IX

URANIA

POWIKŁANIE

Muzy! wy, które zawsze sprzyjacie miłości prawdziwej,
Któreście dotąd szczęśliwie dzielnego wiodły młodziana
I w objęcia mu trafem rzuciły oblubienicę:
Dopomóżcie i nadal, by złączyć parę nadobną,
5 Rozegnajcie te chimury, co zwisły nad jej głowami!
Lecz przedewszystkiem powiedzcie, co teraz w domu
[się dzieje.

Niecierpliwie wchodziła już po raz trzeci do mężczyzn
Matka, srodze stroskana, bolejąc, że burza nadciąga,

IX. *Urania* — Muza astronomji.

w. 5. Wezwanie Muz było za wzorem Homera zwyczajem poetów epickich. I Goethe użył tego motywu (tylko raz wogóle, w tej pieśni), lecz wprowadził dwie oryginalne zmiany: inwokację umieścił na początku ostatniej, nie pierwszej pieśni, a ponadto nie idzie śladem swoich poprzedników, którzy prosili Muzy o pomoc dla siebie czy swej twórczości. Goethe prosi Muzy, by dopomogły złączyć się bohaterom jego opowiadania. Wprowadzenie inwokacji na początku tej pieśni dałoby się tem wyjaśnić, że teraz ma się rozvikłać cała akcja, więc najważniejsza to chwila dla całego poematu.

w. 8. Matka, zdenerwowana, wybiega co chwila z pokoju, aby zobaczyć, czy syn już nie wraca.

To znów ganiąc przyjaciół, że przyszli, nie oświadczywszy
 10 Syna owej dziewczynie. Aż cierpko ozwał się ojciec:
 »Przestań zrzędzić! toć widzisz, że sami jesteśmy
 [w kłopotcie«.

Na to sąsiad aptekarz po chwili wyrzekł te słowa:
 »W takich razach niepewnych z wdzięcznością zawsze
 [wspominam
 Nieboszczyka rodzica, co jako chłopca mię jeszcze
 15 Cierpliwości nauczył, że dziś i śladu gorączki
 Nie zostało już we mnie, że umiem czekać, gdy trzeba.
 Kiedym razu pewnego w niedzielę stanął przy oknie,
 Wyglądając powozu, co nas miał zawieźć pod lipy
 Do krynicy, — gdym biegł po izbie tam i napowrót,
 20 Tupiąc niesfornie nogami, już już rozplakać się gotów,
 Ojciec wziął mnie spokojnie za rękę i rzekł dobrotliwie:
 Spójrz tam naprzeciwko; czy widzisz warsztat stolarza?
 Codziennie tam się uwija zabiegły majster z czeladzią.
 Ale przyjdzie ten dzień, że trumnę tobie sporządzą
 25 I przyniosą w twe progi ów dom z deszczulek spojony,
 Co zarówno przyjmuje cierpliwych i niecierpliwych. —
 Na te słowa ojcowskie ujrzałem już w duchu, jak ludzie
 Czarną mi trumnę gotują, i odtąd czekałem cierpliwie«

Na to odparł łagodnie ksiądz pleban:

»Śmierć nie przeraża
 30 Mędrca ni cnotliwego. Pierwszego zwraca ku życiu

w. 28. Przewrotne wychowanie, jakie odebrał w swej młodości aptekarz, tłumaczy wiele ujemnych czy śmiesznych stron jego charakteru.

w. 30. Reminiscencja z rozprawki Lessinga: »Jak starożytni przedstawiali śmierć« (*Wie die Alten den Tod gebildet*). Lessing zwracał uwagę, że w przeciwieństwie do średniowiecza, gdzie śmierć przedstawiano jako kościotrupa, starożytni przedstawiali ją jako postać kobiecą ze zgaszoną pochodnią.

I naucza go działać; drugiego krzepi nadzieją
Szczyścia w przyszłym żywocie; dla obu staje się
[życiem.

Ojciec niestusznie postąpił, że śmierć wam w śmierci
[pokazał.

Młodzieńcowi należy wystawiać starość dojrzałą,
35 A starcowi wiek młody, by obaj w tem kole wiecznym
Mogli sobie podobać. — Tak życie w życiu się spełnia«.

Wtem otwarły się drzwi i weszła para młodzieńcza,
I dziwili się wszyscy wspaniałej urodzie obojga;

Drzwi się zdały za niskie, gdy razem stanęli na progu.

40 Herman swą towarzyszkę przedstawił naprzód rodzicom.

»Oto, rzekł, jest dziewczyna, o której mówiliśmy rano.

Ojczy, przyjm ją łaskawie, bo ona godną jest tego;

A ty, matko kochana, wypytaj ją zaraz dokładnie,

Byś wiedziała, co umie i co powierzyć jej można«.

45 Potem księdza proboszcza wziął na bok i rzekł mu

[na ucho:

»Ojczy wielebny, zechciejcie mię szybko wywieść

[z kłopotu

I rozwiązać ten węzeł, którego się lękam splątania.

Jam nie powiedział jej nic o mojej miłości; więc mniema,

Że zgodziłem ją tylko na służbę dla moich rodziców,

50 I obrazi się może, gdy teraz o wszystkim się dowie.

Lecz nie godzi się zwlekać, niech wnet z ust waszych

[usłyszysz

Prawdę szczerą«. Więc proboszcz obrócił się ku

[zgrupowanym.

Ale duszę dziewczęcia boleśnie dotknęły tymczasem

Słowa ojca, wesoło i w dobrym rzucone zamiarze.

w. 33. Ojciec, wskazując swemu synowi na śmierć, nappełnił go tchórzliwą przed nią obawą, a to osłabia wszelką energję działania.

w. 44. Ponieważ zbliża się ostateczne rozstrzygnięcie, Herman staje się coraz bardziej niespokojnym, i tem też tłumaczą się jego słowa do matki.

55 »Dziecko moje! — zawołał — z radością spostrzegam, że
 [Herman
 Gust ma wcale wytworny. I jam tak niegdyś do tańca
 Najładniejsze brał zawsze, a potem piękną śród pięknych
 W progi domowe wprowadził, tę oto moją mateczkę.
 Bo w wyborze kochanki mężczyzna uczyć powinien
 60 Własną godność, i w tem najłatwiej poznać, kto zacz on.
 Lecz i tyś się, dziewczyno, zapewne niebardzo wzdragała,
 Boć to chłopiec jak dębczak, i łatwo pokochać go można«.

Na to dziewczyna, dotknęta drwiącemi napozór wyrazy,
 Żywym spłonęła rumieńcem, lecz jeszcze gniew wsrzy-
 [mywała,

65 Gdy, nie kryjąc boleści, po chwili rzekła do starca:
 »Syn wasz na takie mię żarty zaprawdę nie przygotował,
 Kiedy obraz mi kreślił rodzica. Wiem, że umiecie
 Mądrze z każdym wychodzić i wedle zasługi go cenić;
 Ale litości, jak widać, nie macie nad biedną sierotą,
 70 Która ten próg przestępując, pragnęła wiernie wam służyć,
 Skoro z gorzkim szyderstwem zwracacie uwagę na
 [przedział,
 Co od syna waszego i od was wygnankę rozłącza.
 Wprawdzie staję przed wami uboga, lecz umiem się cenić.
 Czyż szlachetność pozwala na wstępie samym urągać
 75 Niezasłużonej niedoli i niemal wypędzać mię z domu?«

Herman stał jak na mękach i skinał na księdza plebana,
 By rozproszył niepewność i prawdę stroskanej wyjawił.
 Ale mąż doświadczony przybliżył się tylko i spojrzal
 Na dziewczynę, z trudnością tłumiącą gniew ulajony,
 80 Bo rozkazał mu duch nie zaraz wywodzić ją z błędu.

w. 62. Ojciec tu dopiero daje właściwy wyraz swemu uczu-
 ciu dla syna. W istocie jest on dumny z niego.

w. 80. Postąpienie plebana mieściło w sobie pewne nie-
 bezpieczeństwo i mogło wywołać skutek wręcz prze-
 ciwny. Mimo to odważył się na ten krok, gdyż ufal
 szczęściu młodych, które dotąd tak im dopisywało.

Więc odezwał się do niej: »Zaiste, ludziłaś się, dziecię,
 Jeśliś się zdolną mniemała do służby między obcymi;
 Nie wiesz chyba, co znaczy zależność i co obowiązek
 Dobrowolnie przyjęły. Najcięższą rzeczą dla sługi
 85 Nie jest praca i znój, lecz umieć znosić cierpliwie
 Przykre pana dogryzki i często niesłuszną naganę,
 Albo pani gwałtowność, gdy nieraz się gniewem uniesie.
 Tego snadź nie potrafisz, jeżeli te żarty niewinne
 Tak obeszły cię srodze; boć zwyczaj to pospolity
 90 Prześladować dziewczynę, że jej się podobał mło-
 [dzieńiec«.

Skończył pleban, a dziewczę odrzekło, gorzkie lzy roniąc:
 »O, nie pojmuje przynigdy rozumny mąż, gdy zapragnie
 W utrapieniu nam radzić, że słowo jego nie zdoła
 Zwolnić piersi zbolalej z ciężaru, jaki ją gniecie.
 95 Wy jesteście szczęśliwi, więc żart nie może was ranić;
 Lecz cierpiący uczuje najłżejsze szyderstwa dotknięcie.
 Nie, zaprawdę, obłuda nie zdałaby tutaj się na nic;
 Lepiej być szczerą odrazu, niż później żałować nie
 [w porę.
 Rozstać z wami się muszę, odszukać biednych wy-
 [gnańców,
 100 Których w nieszczęściu rzuciłam, na siebie tylko
 [pamiętna.
 Taki zamiar mój stały; więc wyznać wam mogę otwarcie,
 Iż nie dlatego szyderstwo ojcowskie mię żywo dotknęło,
 Żem urażliwa i dumna, jak słudze być nie przystoi,
 Lecz że w sercu się mojem naprawdę zbudziło uczucie

w. 81 i n. To przemówienie ma zwrócić uwagę Doroty na jej bezradne położenie.

w. 92 i n. Pocięcha, która płynie tylko z rozumowania, rzadko pociesza, zwłaszcza o ile pocieszający nie przeszedł sam nieszczęścia.

w. 97. Dorota przypomina w tej chwili Ifigenję w V akcie dramatu Goethego.

- 105 Dla młodziana, co dziś wydzwignął mnie z ciężkiej niedoli.
 Bo, gdy rozstał się ze mną, myślałam o nim statecznie
 I o szczęśliwej dziewczynie, co może ją nosi już w sercu;
 A gdym znów go ujrzała u studni, to mi się zdało,
 Że zjawisko niebiańskie zstąpiło ku mnie, i chętnie
- 110 Poszłam za nim, choć tylko na służę do was mnie zgodził.
 Wprawdzie, wyznać to muszę, szeptało mi serce przez
 [drogę,
 Że zasłużę nań może, gdy stanę się domu podporą;
 Ale teraz dopiero poznałam, jak to zdradliwie,
 Przy kochanym tajemnie tak blisko wciąż się znajdować;
 115 Teraz widzę dopiero, że biednej dziewczynie daleko
 Do zamożnego młodziana, chociażby była najlepszą.
 Wypowiedzieć to wszystko musiałam, byście poznali,
 Czemu umysł się mój tym żartem dopiero roztrzeźwił.
 W porę przyszła przestroga i w porę się tajemnica
- 120 Z piersi wyrwała, gdy złe uleczyć jeszcze się daje.
 Rzekłam. — A teraz w tym domu, gdzie wstydić się
 [muszę skłonności,
 Którą wyznałam otwarcie, już nic mię dłużej nie
 [wstrzyma:
 Ani noc, co się płaszczem okrywa ciemnych obłoków,
 Ani grzmot szalejącej opodał burzy gwałtownej,
 125 Ani deszcz, co na dworze rzęsistym leje strumieniem,
 Ani wichur i grad; to wszystko nieraz znosiłam
 W smutnej naszej ucieczce, uchodząc przed wrogów
 [pogonią.
 Pójdę tułać się znów i, jakom przywykła oddawna,
 Rozstać się z tem, co mi drogie. Żegnajcie! zostać
 [nie mogę«.

w. 105 i n. Słowa plebana osiągnęły swój cel, gdyż Dorota wyznała swą miłość dla Hermana. Do tego wyznania skłoniła ją obawa, by zmiany jej zamiarów nie tłumaczono niestałością usposobienia, czy lekkomyślnością; a zresztą chciała już zupełnie zerwać z domem, w którym spotkało ją tak niegościnnie, jak mniemała, przyjęcie.

130 Tak mówiła dziewczyna i szybko się ku drzwiom
 [cofnęła,
 Z zawiniątkiem pod pachą, tak jako przyniosła je z sobą.
 Ale matka obiema rękami ujęła ją silnie
 W pół, i rzekła zdziwiona:
 »Co znaczą, powiedz, lzy twoje?
 Nie, nie puszczę cię stąd; tyś syna mojego wybrana«.

135 Aż z niechęcią się ozwał gospodarz, czoło zmarszczywszy:
 »Takąż odbieram nagrodę za względną swą pobłażliwość,
 Że sam koniec mi dnia zatruwa lament niewieści?
 Bo nieznośne są dla mnie lzy kobiet i krzyki niesforne
 Tam, gdzie trochę rozsądku załatwiłby mogło rzecz całą.
 140 Dosyć tego: nie mogę na takie patrzeć cudactwa!
 Róbcie sobie co chcecie; dobranoc... ja spać się położę«.

I odwrócił się wnet ku izbie, kędy małżeńskie
 Stało łoże i gdzie spoczywać przywykł po pracy.
 Ale syn go zatrzymał i wyrzekł błagalne te słowa:
 145 »Ojczy, chcecie poczekać i nie gniewajcie się na nią!
 Jam tu winien wszystkiemu, jam sprawił to zamieszanie,
 Które słowy złudnemi przyjaciół nasz jeszcze powiększył.
 Mówcie, ojczy wielebny, boć wam powierzyłem tę
 [sprawę;
 Nie zrzadzajcie napróżno niesnasek i skończcie rzecz
 [całą!
 150 Toć nie godzi się wam urągać biednej dziewczynie!«

Lecz z uśmiechem mu na to odrzeczże zacny ksiądz
 [pleban:
 »Jakimże, powiedz, sposobem wydobyć z niej było
 [wyznanie,

w. 141. Ojciec Hermana ani nie zrozumiał zamiarów plebana, ani też nie docenił wyznania Doroty.

w. 150. Także i Herman nie zorientował się jeszcze w sytuacji; dopiero następne słowa plebana doprowadzają go do jej zrozumienia.

Że cię kocha, i jak odsłonić jej umysł dziewiczy?
 Czyż chwilowa się troska nie stała rozkoszą dla ciebie?
 155 Teraz przemów ty sam, nie trzeba tu obcej pomocy«.

Więc się Herman przybliżył i rzekł do płaczącej te
 [słowa:

»Nie pożałuj tych łez, boć one nam szczęście przyniosły.
 Jam nie poto się przecie do studni wybrał za miasto,
 Aby sługę ugodzić, lecz by pozyskać twą miłość.
 160 Lecz nieśmiały mój wzrok nie umiał dostrzec odrazu
 Serca twojego skłonności; widziałem tylko życzliwość;
 Dosyć szczęścia mi było wprowadzić cię w progi
 [rodziców«.

A dziewczyna spojrzała z uczuciem w oczy młodziana,
 Gdy miłośnie ją objął ramieniem i w czoło całował.

165 Innym pleban tymczasem tłumaczył wszystko jak było,
 A Dorota przed ojcem nadobnie głowę skłoniła,
 I całując go w rękę pokornie, choć stary ją cofał,
 Rzekła: »Łaska mi wasza zarówno pewnie przebaczy
 Łzy poprzednie boleści, jak teraz łzy rozrzewnienia.
 170 Niech się tylko oswoję z tem nowem dla mnie uczuciem,
 A dotrzyma wam córka, co sługa wierna przyrzekła«.

I uściskał ją ojciec serdecznie, łzy ukrywając,
 Utuliła ją matka, i obie niewiasty płakały.

Ale zacny ksiądz pleban uchwycił naprzód dłoń ojca,
 175 I pamiątkę dnia ślubu, obrączkę, z palca mu ściągnął

w. 172. Ojciec Hermana sam łatwo się wzrusza; dlatego też tak nienawidzi łez kobiet.

w. 173. Wspaniały kontrast do pieśni II, gdzie ojciec Hermana zastrzegał się przeciw synowej, któraby w dom wchodziła tylko ze skromnem zawiniątkiem.

(Nie tak łatwo to poszło, bo palec był pulchny i gruby);
Potem od matki wziął drugą i wnet zaręczył kochanków,
Mówiąc:

»Niech złote obrączki raz jeszcze związek skojarzą,
Równie trwały jak tamten. Młodzieniec kocha dziewicę,
180 A dziewica wyznaje, że młodzian miłym jest dla niej.
Więc zaręczam was dzieci i błogosławię na przyszłość,
Zgodnie z wolą rodziców i wobec świadka zacnego«.

I przystąpił do pary, winszując, sąsiad aptekarz.

Lecz gdy pleban na rękę dziewczyny obrączkę chciał

[włożyć,

185 Ujrzał drugą na palcu, tę samą, którą z frasunkiem
Herman dostrzegł przy studni, i rzekł półzartem te

[słowa:

»Jakto? więc po raz wtóry zaręczasz się? Byle ten

[pierwszy

Nie wystąpił z protestem, gdy staniesz przy ślubnym

[oltarzu«.

Na to rzecze dziewczyna:

»Pozwólcie mi, niech tej pamiętce

190 Chwilkę jedną poświęcę! Zasłużył na to zaiste

Ten, co ów pierścień mi dał i nie powrócił z obczyzny.

w. 176. Ten szczegół maluje nam znakomicie całą postać
gospodarza.

w. 182. Te nagłe zaręczyny przypominają analogiczną sy-
tuację w *Luizie Vossa* (p. Elegja wstępna, w. 35).

w. 183. Ostatni tu raz wspomniano aptekarza.

w. 185. Pleban nie powinien był zdziwić się, widząc
obráczkę na ręce Doroty, gdyż przecie sędzia opo-
wiedział mu o jej pierwszym narzeczonym (p. VI
w. 147—150). Sprzeczność wyjaśnia się w ten spo-
sób, że wspomnianych kilka wierszy poeta wsunął
do pieśni VI później, nie zdając sobie sprawy, że
tem samem należałoby poczynić i pewne inne uzu-
pełnienia.

On przewidział to wszystko, gdy miłość go wrząca
[swobody

I pragnienie udziału w dążnościach nowych i czynach
Do Paryża powiodły, gdzie śmierć go spotkała przed-
[wczesna.

195 „Bądź szczęśliwą, rzekł wtedy. Ja idę, bo wszystko
[na ziemi

Teraz się burzy i wre, i wszystko dąży do zmiany.
Starych państw podwaliny oddawna w posadach wstrzą-
[śnione,

Własność się z właścicielem, rodzice z dziećmi, brat
[z bratem,

Z przyjacielem przyjaciel, kochanek z kochanką rozstają.

200 Więc i ja ciebie żegnam, a kiedy i gdzie się spotkamy,
Któż przewidzi? Rozmowa ta może ostatnia już z tobą.
Słusznie mówią, że człowiek jest tylko pielgrzymem na
[świecie,

A w tej chwili jest obcym u siebie nawet. Ta ziemia
Nie należy już do nas, ni mienie nasze rodzinne;

205 Grzmi dokoła i luczy, jakgdyby świat się z chaosu
Miał wyłonić na nowo i w inne oblec się kształty.

Ty zachowaj mi serce, i obyśmy kiedyś się zeszli,
Odnowieni duchowo, pod swobód zdobytych sztandarem.
Lecz gdy Bóg da inaczej, to obraz mój piastuj
[w pamięci,

210 Abyś dobre i złe zarówno znosiła z odwagą.

Jeśli nowy cię los i nowy związek pociągnie,
Przyjm go wdzięcznie, pokochaj, co godne czystej
[miłości;

Ale zlekka już tylko, ostrożnie stopą dotykaj
Gruntu, bo, co posiędziesz, utracić możesz powtórnie“.

215 Tak mi mówił z rozważą, i już nie ujrzałam go więcej.
Wszystkom później straciła i tysiackrotnie myślałam

w. 210 i n. Zarówno pomyślne, jaki niepomyślne losy należy
przyjmować z jak największą rezerwą i wstrzeźliwością.

O życzliwej przestrodze. I teraz, kiedy tak błogo
 Świt miłości przedemną jaśniej je jutrzeńką nadziei,
 Słowa te tkwią mi w pamięci. O, daruj luby, że nawet
 220 Dłoń twą w dłoni trzymając, drzę jeszcze. Tak rozbit-
 [kowi
 Ład się stały pod nogą niepewnym i chwiejnym wydaje».

Tak prawila dziewczyna, obrączkę na palec wkładając.
 Ale z męską jej na to czułością rzekł narzeczony:
 »Tem silniejszym niech będzie nasz związek. Śród
 [wstrząśnień ogólnych
 225 Stójmy mężnie przy sobie i przy tem wszystkim, co
 [nasze;
 Bo kto w czasach niepewnych niepewno myśli i działa,
 Ten pomnaża złą dolę i szerzej ją tylko roznosi;
 Lecz kto stałą się wolą kieruje, ten świat sobie tworzy.
 Nie przystoi nam dziś na fale przewrotu się ważyć;
 230 To, co nasze, trzymajmy; bo chwała narodom, co dzielnie
 Bronią Boga i prawa, rodziców, żon swych i dzieci.
 Tyś jest moją; więc pragnę posiadać teraz, co moje,
 Bez frasunku i trosk. A jeśli dziś albo kiedyś
 Wróg napadnie nasz kraj, to sama podasz mi oręż.
 235 Wiedząc, że pieczęą troskliwą otaczasz dom i rodziców,
 Chętnie piersi nastawię w obronie świętej nam sprawy.
 Gdyby każdy tak myślał, to siła odpartaby siłę,
 I cieszyłyby nas owoce błogiego pokoju».

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH P

BIBLIOTEK

00-390 Warszawa, ul. Nowy Świat 77

Tel. 26-68-63



w. 238. Herman ma być w intencji poety wyrazicielem
 dążeń całego narodu, który gotów każdej chwili ode-
 przeć z należyłą stanowczością wroga wkraczającego
 w granice Niemiec, nie idzie go jednak szukać w jego
 własnym kraju.

O powołanej przedbratniej i z nią, kiedy tak było
Swa miłość przedemną kasnieje, Julczona matką
Słowa te dawa mi w pamięci, O, dachy mi, na cwał

10 Dnia twa w dachy trzymając, drogę jasnie, Tak rozbił
Kłowi
15 Igd się stały pod nogą mroźną, w mroźną i białą, w białą

Tak pisał dziewczynę, obrzęki na palach widać, że
Ale z muską jej na to całowała, czuła narzeczony
Terz zmięta, in śleba, będzie, masz zwiędła, w
[Wieloletnich Jach]

20 Włójny mieznie przy sobie, i przy tam, wstrząsaniu w
prusku
Na kto w czasach niepewnych, niepewnie myśli i działa,
Ten pomaża zły drogę i szczyt jej, i tylko rozumie

25 Lecz kto stała się wia kleruje, ten świat sobie tworzy,
Nio przyszłoi nam dziś na late, przeszło się wazy
30 To co nasza trzymamy: bo chwala naradom i radziom
Broggi Dopi i Jurawa, rodziców, zon swych i dwoi
Ty i jest moja, wice pługie posinac teraz, co moje
Bez kaszuku i troska, A jest dziś albo klady

35 Wnóg impulgnie nasz kraj, to sama podasz mi orze
Wiedzą, że plezga troskliwie, otaczają dom i rodziców
Chyba pierś, nasławie w obronie świętej nam, spakły
Gdyki każdy tak myślał, to siła odparły, ty się
I cieszyły, nas owoce błędnego pokupie



40 Zł. Herman ma być w intencji poety wyrażeniem
dobrej całego narodu, który potów kuzdziej chwały od-
prze a narodził staowczosci i wróci w kłopotach
w granic Niemiec, wie lize an jednak szukać w jego
wzruszonym kraju

- Lyrona POWIEŚCI POETYCKIE, w oprac. prof. *A. Tre*
 Puszkina EUGENJUSZ ONIEGIN, w oprac. *W. Lednic*
 Szekspira JULIUSZ CEZAR, w oprac. prof. *W. Tarnaws*
 Karłowicza ROZPRAWA O METODZIE, w oprac. *23.114*
Tadeusza Garbowskiego (Nr. 37)
 La Rochefoucauld MAKSYM, w opr. *T. Boy'a-Zeleńskiego*
 Ksenofonta SYMPOZJON I WYBÓR PISM, w opracowaniu prof.
A. Rapaporta (Nr. 39)
 Moliera ŚWIETOSZEK, w oprac. dra *T. Boy'a-Zeleńskiego* (Nr. 40)
 Eurypidesa HIPPOLYTOS (FEDRA), opr. prof. *S. Hammera* (Nr. 41)
 Szekspira OTELLO, w opracowaniu prof. *Andrzeja Tretiaka* (Nr. 42)
 Moliera POCIESZNE WYKWINTNISIE, w opracowaniu dra *Ta-*
deusza Boy'a-Zeleńskiego (Nr. 43)
 Russa O UMOWIE SPOŁECZNEJ, w opracowaniu dra *Macieja*
Starzewskiego (Nr. 44)
 Św. Augustyna WYZNANIA, w opr. prof. *Jerzego Kowalskiego* (Nr. 45)
 Plauta KUPIEC, w oprac. prof. *Gustawa Przychockiego* (Nr. 46)
 Schillera DZIEWICA ORLEAŃSKA, w opracowaniu prof. *Zdzi-*
stawa Żygulskiego (Nr. 47)
 LIRYKA GRECKA, w opracow. prof. *Witolda Klingera* (Nr. 48)
 Foscola OSTATNIE LISTY JAKÓBA ORTISA, w opr. dra *Janiny*
Rostkowskiej (Nr. 49)
 SŁOWO O WYPRAWIE IGORA, w opracowaniu prof. *Aleksandra*
Brücknera (Nr. 50)
 Goethego HERMANIDOROTA, w opr. dra *Z. Zagórowskiego* (Nr. 51)
 Miltona WYBÓR POEZJI, w opracowaniu dra *St. Helsztyńskiego*
 Plauta ŻOŁNIERZ SAMOCHWAŁ, w opr. prof. *G. Przychockiego*
 Byron MANFRED i KAIN, w opr. prof. *A. Tretiaka* (Nr. 54)
 Calderona KSIAŻE, NIEZŁOMNY, w opr. prof. *Wł. Folkierskiego*
 Waltera Scotta WEVERLEY, w opracow. prof. *Andrzeja Tretiaka*
 Tacyta WYBÓR PISM, w opracow. prof. *Seweryna Hammera*
 Racine'a FEDRA, w oprac. *Dra Tadeusza Żeleńskiego (Boy'a)*
 Beaumarchais'go WESELE FIGARA w oprac. *Dra T. Żeleńskiego*
 Trzy Poetyki starożytne (ARYSTOTELES, HORACY, LONGINUS)
 w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki*
 Herodota WYBÓR PISM, w opracowaniu prof. *Witolda Klingera*
 Szekspira SEN NOCY LETNIEJ, w oprac. prof. *Wł. Tarnawskiego*
 Schillera DON CARLOS, w opracowaniu prof. dra *Zygmunta*
Łempickiego
 Balzaca OJCIEC GORIOT, w opr. prof. dra *Stanisława Wędkiewicza*

DO NAJYCIA

W KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE WYDAWNICZEJ

(KRAKÓW, UL. ŚW. ITUŁA L. 25)

W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ

(KRAKÓW, UL. WIŚLNA L. 3)

I WE WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH